



Partia i Spółki

Morawiecki odbija bank

Pekao – drugi z największych banków w Polsce, który za rządów PiS został zrepolonizowany – jest zależny od PZU. Co chwila targają nim walki o wpływy między Morawieckim a Ziobrą ► 6

Opinie

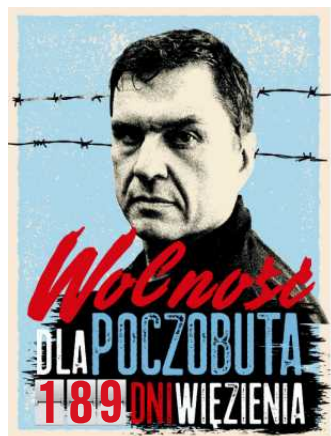
O Eli Witek kłamczuszcze

Marszałek Sejmu twierdziła, że w sprawie reasumpcji głosowania zasięgnęła opinii pięciu prawników. Potem dowiedzieliśmy się, że opinii było dziesięć, ale nie wiadomo czyich ► 16

Kultura

Kraj się jara moją ksywką

„Hulanki” to fonograficzny debiut sensacji sezonu znanej jako Young Leosia ► 18



PORADNIK

Intercyza i rozdzielnosc majątkowa ► 22

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Na granicy

Płot Błaszczaka z białoruskich części?



FOT. GRZEGORZ DĄBROWSKI / AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA GAZETA

Tuż przy granicy znaleźliśmy elementy, które mają służyć do budowy kolejnych kilometrów płotu oddzielającego nas od Białorusi. Część z nich leżała w skrzyni, na której był adres: Bobrujsk. Ul. Lenina 95

Maciej Chołodowski

Na składowisko natrafiliśmy przy drodze obok placówki Straży Granicznej w podlaskim Michałowie. Niektóre elementy znajdowały się w wielkiej drewnianej skrzyni oznakowanej po rosyjsku: „Białoruś. OAO FanDOK. Bobrujsk. Ul. Lenina 95”.

Zapytaliśmy mężczyznę ładującego inne fragmenty ogrodzenia do ciężarówki, czy części do budowy płotu sprowadzano z Białorusi. – Tu jest taki cyrk... – odparł tylko.

Co na to MON?

Na stronie internetowej firmy, której nazwa jest na skrzyni, można przeczytać: „Historia OAO FanDOK rozpoczęła się w 1926 roku, kiedy to powstał Zakład Sklejki i Obróbki Drewna w Bobrujsku. Od wielu lat firma zajmuje się pełnym przetwórstwem drewna, począwszy od wycinki i przetarcia, poprzez produkcję tarcicy, skle-

ki klejonej, płyt meblowych, płyt stolarskich, wyrobów stolarskich, a skończywszy na produkcji mebli o wysokich walorach artystycznych. Produkty są eksportowane do ponad 30 krajów na całym świecie”.

Do służb prasowych Ministerstwa Obrony Narodowej wysłaliśmy pytania: • które elementy służące do budowy ogrodzenia na granicy polsko-białoruskiej pochodzą od firmy (firm) z Białorusi; • jak dużą część tej inwestycji stanowią; • jaką drogą ta firma (firmy) została (zostały) wyłoniona?

P.o. rzecznika Straży Granicznej ppor. Anna Michalska odpisała: „Proszę pytanie skierować do Ministerstwa Obrony Narodowej”. MON ograniczył się do stwierdzenia: „Inspektorat Wsparcia RSZ [Rodzajów Sił Zbrojnych] podpisał umowy na dostawy elementów do wykonania ogrodzenia na granicy polsko-białoruskiej wyłącznie z polskimi podmiotami gospodarczymi”.



• **Na granicy polsko-białoruskiej trwa budowa 150-kilometrowego płotu o wysokości 2,5 m. W kolejnym etapie ma powstać ogrodzenie o długości 97 km**

Trzy warstwy drutu

Budowa tzw. płotu Błaszczaka na granicy polsko-białoruskiej trwa od końca sierpnia. Ma on uniemożliwić cudzoziemcom dostanie się do Polski przez zieloną granicę. Ustawiane przez wojsko ogrodzenie o wysokości 2,5 m składa się z trzech warstw drutu ostrzowego typu concertina ułożonych pierścieni na pierścieniu. Słupki będące podstawą dla concertiny są wkopane w ziemię na ponad metr. Pod płotem po zewnętrznej stronie leżą trójwarstwowe zasieki, które utrudniają podejście do ogrodzenia.

W pierwszym etapie zaplanowana jest budowa 150-kilometrowego odcinka. W kolejnym – 97-kilometrowego.

Ofiary bezprawia

Wczoraj Straż Graniczna zamieściła wpis na Twitterze: „Niestety rekord – 28.09 Straż Graniczna odnotowała 473 próby nielegalnego przekroczenia granicy z Białorusi do Polski. Wszystkim próbom strażnicy graniczni zapobiegli. To dla nas czas wyjątkowo intensywnych działań i ciężkich służb”.

Tymczasem 32 uchodźców i uchodźczyń z Afganistanu – bez jedzenia, wody, leków i schronienia – od ponad 50 dni tkwi w pasie granicznym w Usnarzu Górnym, między lufami polskich i białoruskich pograniczników. Inni kryją się po lasach przed Strażą Graniczną, która wypycha ich z powrotem na Białoruś i nie pozwala złożyć wniosków o ochronę międzynarodową, niezgodnie z prawem stosując procedurę push back.

W poniedziałek okazało się, że nie żyje 16-letni uchodźca z Iraku, który wraz z rodziną był już w piątek w Polsce, ale został wypchnięty przez nasze służby na stronę białoruską. To szósta śmiertelna ofiara bezprawia po obu stronach granicy. ●

• **Nie wybaczymy krzywd, które wyrządzamy innym. Opinia Dawida Warszawskiego ► 17**

• **Reportaż „Sen o Afganistanie, marzenie o życiu” ► 20-21**

• **TVP o uchodźcach ► 9**

Roman
Imielski

Jak minister Kamiński rozsadza państwo

Zaufanie do służb specjalnych i instytucji państwowych w sytuacjach wyjątkowych – takich jak kryzys na granicy z Białorusią – powinno być fundamentem działania obozu władzy i fundamentem działalności odpowiedzialnych polityków. Szef MSWiA i koordynator służb specjalnych Mariusz Kamiński robi zaś rzecz odwrotną – po raz kolejny kompromituje siebie i Rzeczpospolitą.

Poniedziałkowa konferencja prasowa z udziałem Kamińskiego, na której MSWiA i kontrolowane przez PiS służby pokazały pornograficzne zdjęcie „uchodźcy z krową”, przeszło już do historii najbardziej haniebnych zachowań obecnej władzy. Do zohydzenia migrantów użyto najgorszych wzorów propagandy, w dodatku słynna już fotografia – jak odkrył potem serwis OKO.press – okazała się kadrem ze starego filmu nagranych jeszcze w technice VHS.

Z ust Kamińskiego i jego współpracowników nie padło w tej sprawie żadne wyjaśnienie czy zastrzeżenie. Wprost przeciwnie, przekaz był jasny: to tacy ludzie jak ten uchodźca – zoofil – chcą się dostać do Polski.

Teraz wróćmy do czasu pierwszych rządów PiS z lat 2005-07, gdy Kamiński stworzył Centralne Biuro Antykorupcyjne i stanął na jego czele. I zorganizował operację przeciwko liderowi

Konferencja prasowa, na której pokazano zdjęcie „uchodźcy z krową”, przeszła do historii najbardziej haniebnych zachowań obecnej władzy

koalicyjnej Samoobrony Andrzejowi Lepperowi. Chodziło o pokazanie, że jest łapówkarzem, i w efekcie przejście jego partii.

CBA wbrew przepisom wytwarzało fałszywe dokumenty operacyjne w sprawie „afery gruntowej”. Leppera nie złapano na gorącym uczynku, za to po przegranych wybo-

rach przez PiS Kamiński oraz jego ówczesny i obecny zastępca Maciej Wąsik stanęli przed sądem.

W 2015 r. zostali nieprawomocnie skazani na trzy lata więzienia, w czym pomogła – jak pisał Onet – analiza prawna dr hab. Krystyny Pawłowicz. Zeznając w 2008 r. w prokuraturze, już po utracie władzy przez PiS, podtrzymała ona swoją wcześniejszą ekspertyzę, że CBA nie miało prawa wytwarzać fałszywych dokumentów. Pawłowicz nie była jeszcze politykiem, ale była już członkinią Trybunału Stanu z rekomendacji partii Jarosława Kaczyńskiego.

Zanim w sprawie Kamińskiego i Wąsika zapadł prawomocny wyrok, ułaskawił ich prezydent Andrzej Duda – zdaniem wielu konstytucjonalistów bezprawnie ingerując w przebieg procesu sądowego. Dzięki temu obaj mogli objąć stanowiska w rządzie Zjednoczonej Prawicy i mogli zorganizować poniedziałkową konferencję, a potem wystąpić z bliźniaczym przekazem podczas sejmowej komisji spraw wewnętrznych i administracji.

Oczywiście zdjęcie „uchodźcy z krową”, która w rzeczywistości okazała się kłaczą, było w komisji koronnym dowodem na słuszność działań służb rządu PiS.

Tak właśnie kompromituje się i rozsadza państwo. ●

„Wyborcza” poleca

Ale Historia

Chopin w cieniu stalinizmu

V Konkurs Chopinowski w 1949 r. odbył się w zrujnowanej stolicy, w klimacie politycznym, który miał przemożny wpływ na jego przebieg i wyniki. Zwycięstwo Polki i Rosjanki ukartowano w Moskwie.
Czytaj w sobotę



Tylko Zdrowie

Przed menopauzą

Ciało kobiety zmienia się już kilka lat przed menopauzą. Jak zadbać o siebie w tym okresie? Na co zwracać uwagę? Co robić, by wciąż wyglądać i czuć się dobrze.
Czytaj w piątek

Malezja Obiad dla rekina



FOT. VINCENT THIAN / AP

Nurek karmi ryby w Aquaria KLCC w Kuala Lumpur. Centra rekreacji w Malezji otwierają się dla publiczności po ograniczeniach związanych z pandemią koronawirusa.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Koronawirus – czwarta fala

1234

OSOBY

Tyłu zakażonych przybyło w ciągu ostatniej doby; zmarły 22 osoby.

To największy przyrost od czterech miesięcy – ostatnio tak źle było 27 maja, kiedy odnotowano 1230 zakażeń. W porównaniu z ubiegłą środą to 40-proc. wzrost.

► **Wyborcza.pl**

Ekonomia



FOT. SHUTTERSTOCK

KONTROLA BEZ UPRZEDZENIA

„Halo, tu inspekcja pracy. Proszę się przygotować, bo przyjdziemy” – zapowiadanie przez Państwową Inspekcję Pracy kontroli doczekało się wielu drwin. Teraz może się to zmienić
► 14

Piotr Bratkowski (1955-2021) Kochał literaturę, Warszawę i futbol

Był jednym z największych autorów krytyki i krytyków współczesnej kultury.

Sam na Twitterze napisał o sobie tak: „Dziennikarz działu kultury Newsweek Polska. A poza tym kryminały, futbol, skoki narciarskie, obyczaje, Warszawa”.

Piotr Bratkowski urodził się w 1955 r. w Warszawie. Ukończył Liceum Poniatowskiego. Studiował filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Debiutował w 1972 r. wierszami wygłoszonymi w Teatrze Stara Prochownia jako przerwany w monodramie Wojciecha Siemiona.

W latach 80. był felietonistą miesięcznika „Literatura”. Pracował w „Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, a od 2002 r. w „Newsweeku”. Był jurorem Nagrody Literackiej „Nike”.

Opublikował kilka książek, w tym cztery tomy wierszy. Był też autorem zbioru tekstów o muzyce rockowej „Prywatna taśmoteka”. Muniek Staszczuk pisał: „Piotrek jako pierwszy zwrócił uwagę na przekaz, na wagę tekstu w muzyce i nie podniecał się głupimi solówkami, tylko szu-



FOT. ALBERT ZAWADA / AG

kał poezji. Dzięki niemu takie zespoły jak mój zaczęły być traktowane nieco poważniej”.

Ostatnia powieść Piotra Bratkowskiego – „Mieszkam w domu, w którym wszyscy umarli” – to przejmująca rozrachunek z historią własnej rodziny, samym sobą, otaczającą rzeczywistością.

Wiadomość o jego śmierci pojawiła się we wtorkowe popołudnie na Twitterze: „Z przeogromnym smutkiem informujemy, że dzisiaj zmarł nasz mąż, tata, dziadek – Piotr Bratkowski. Z góry dziękujemy za każdą ciepłą myśl i dobre słowo. Prosimy jednak, żeby nie dzwonić z kondolencjami. Będziemy informować o pogrzebie. Kochająca rodzina”. ●

Łukasz Kamiński

28 września 2021 roku odszedł



Piotr Bratkowski

Wybitny krytyk literacki, poeta, pisarz. Znałca muzyki rockowej, futbolu i kryminałów. Wieloletni szef działu kultura tygodnika „Newsweek”. Wcześniej nasz redakcyjny kolega z „Gazety Wyborczej”. Nieomylny gust czynił z niego sprzymierzeńca wszystkiego, co w polskiej literaturze najwartościowsze. A osobiste ciepło napędzało wdzięcznością wszystkich, którzy mieli okazję napotkać go na swej drodze.

Marto,

brakuje nam słów. Myślimy o Tobie

Przyjaciele z „Gazety Wyborczej” i „Książek. Magazynu do Czytania”

www.nekrolog.wyborcza.pl/34127790

„Lex Czarnek” już mrozi szkoły

„Lex Czarnek” formalnie jeszcze nie zagraża organizacjom drogi do szkół. Ale już działa efekt mrozący: zarówno dyrektorzy, jak i stowarzyszenia wolą się autocenzurować, niż wpaść w tarapaty.

Karolina Słowik

– Kiedyś tematem kontrowersyjnym była seksualność. Teraz można już oberwać nawet za warsztaty omawiające konstytucję. Nauczycieli, dyrektorów paraliżuje strach – mówi ekspertka ds. systemu edukacji autorem badania „Włącz szkołę. Raport z badania eksploracyjnego. W stronę współpracy: organizacje społeczne i szkoły”.

Raport przygotowała fundacja Pole Dialogu i fundacja Centrum Edukacji Obywatelskiej na podstawie rozmów z pracownikami 18 szkół w całej Polsce i współpracującymi z nimi NGO-sami. – Przeprowadziliśmy badanie jakościowe – mówi współautor raportu Paweł Zalewski z fundacji Pole Dialogu. – To pierwsze takie badanie społeczne w Polsce. Wcześniej nikt nie zbadał udziału organizacji pozarządowych w polskich szkołach, chociaż dużo się o tym mówiło, również w kontekście politycznym – dodaje.

Autorzy raportu zaczęli przepytывать rozmówców w połowie marca 2021 r., zanim jeszcze usłyszeliśmy o nowelizacji prawa oświatowego (słynnym „lex Czarnek”), która – jeśli wejdzie w życie – znacznie ograniczy obecność organizacji pozarządowych w placówkach edukacyjnych.

Effekt mrozący już działa

Obecnie, żeby jakaś organizacja zewnętrzna mogła prowadzić zajęcia w szkole, wystarczy zgoda dyrektora.

W „lex Czarnek” jest zapis o tym, że jeszcze przed rozpoczęciem zajęć dyrektor powinien uzyskać pozytywną opinię rady rodziców, a potem wystąpić do kuratora z wnioskiem o opinię i załączyć do wniosku konspekt zajęć. To nie tylko zwiększa biurokrację i wydłuża drogę formalną, ale też zwiększa kontrolę nad tym, kto wchodzi do szkoły. Bo nawet jeśli rodzice wyrażą zgodę na dane zajęcia, kurator może je zablokować.

Okazuje się jednak, że prawo, którego nie ma (jest na etapie konsultacji społecznych), już działa. Z raportu wynika, że zarówno organizacje, jak i szkoły wolą się autocenzurować, niż mieć potem problemy.



• **Flagowa ustawa ministra edukacji Przemysława Czarnka jest na etapie konsultacji społecznych, ale już działa**

FOT. KUBA ATYS /
AGENCJA GAZETA

■
W jednej ze szkół przedstawiciele stowarzyszenia zrobili lekcje o praworządności dla starszych klas. I wystąpili w koszulkach z napisem KONS-TY-TUC-JA. Ktoś doniósł do kuratorium

– Bo jeżeli ja wejdę do szkoły i będę głosić nie wiadomo jakie prawdy, które są niezgodne, albo będę się jawił jako jednostka potencjalnie niebezpieczna i mocno buntownicza, to myślę, że szkoła będzie szła w jeszcze większą kontrolę. A wiadomo, że szkoła jest silnie kontrolującą instytucją – mówi przedstawiciel organizacji społecznej z miejscowości powyżej 250 tys. mieszkańców.

Kuratoria wywierają presję na dyrektorów. W jednej ze szkół przedstawiciele stowarzyszenia zrobili lekcje o konstytucji i praworządności dla klas siódmych i ósmych. I wystąpili w koszulkach z napisem KONS-TY-TUC-JA. – Fajne stowarzyszenie, prowadzi zajęcia. Ktoś doniósł na nas do kuratorium. Dzwoni do mnie wizytatorka, że to indoktrynacja polityczna. Po tamtej sytuacji jestem bardziej ostrożna. Nigdy nie wiem, czy takie stowarzyszenie będzie odpo-

wiało. Zwłaszcza przy dzisiejszej polaryzacji społecznej. Nie tak to powinno wyglądać. Uważam, że szkoła powinna być instytucją otwartą na wszelkiego rodzaju działania – mówiła badaczom dyrektorka szkoły podstawowej w miejscowości powyżej 250 tys. mieszkańców.

Zalewski potwierdza, że szkoły już mają rozbudowany mechanizm sprawdzania, kogo wpuszczają na swój teren.

– Sprawdzają ich finansowanie, historię, portfolio. Często wolą współpracować z kimś, kogo znają albo kto pracował z innymi instytucjami. Boją się kontrowersji, kontroli kuratora. „Lex Czarnek” jeszcze nie weszło w życie, a efekt mrozący już działa – uważa. I dodaje: – A gdy już wejdzie w życie to drażniące prawo, wiele organizacji uzna, że nie oplaca im się podejmować tak wielkiego wysiłku. Bo jeśli ich program trwa cztery miesiące, a 30 dni zajmie samo opiniowanie kuratora, to jedna czwarta czasu już zostanie zaprzepaszczona. Duże organizacje, te wysoko sprofesjonalizowane, działające w metropoliach, sobie poradzą. Gorzej będzie w małych miasteczkach: możemy się spodziewać, że część organizacji, które żyją od projektu do projektu, przestanie funkcjonować, ale część spróbuje innych sposobów docierania do młodzieży, z pominięciem szkoły, przez co szkoła straci dostęp do zasobów oferowanych przez te organizacje.

Po co szkołom NGO-sy?

Badacze podkreślają, że 73 proc. organizacji społecznych jako główną grupę docelową

wskazuje dzieci i młodzież. Czyli mają to zapisane w swoich celach. Ktoś mógłby zapytać, po co szkołom organizacje. Czy nie radzą sobie same z realizowaniem programu?

– Tak, niestety, się w Polsce chyba przyjęło, że organizacje są dostarczycielem usług publicznych. Mimo że to rola państwa. No, ale państwo jest nieudolne w wielu sferach, więc wchodzi organizacje i stwierdzają, że jest tak ogromna dziura w tym miejscu, a państwo tego nie zasypie. Biorę sprawy w swoje ręce, biorę innych ludzi i robimy to – mówił badaczom ekspert ds. badań trzeciego sektora.

W jakich sprawach dyrektorzy najchętniej korzystają z pomocy NGO-sów? Wcale nie chodzi tylko i wyłącznie o edukację seksualną. Według autorów raportu szkołom najczęściej potrzeba pomocy psychologicznej dla uczniów i nauczycieli, pomocy w wykorzystaniu nowych technologii, wsparcia we włączaniu rodziców w życie szkoły i rozwoju kompetencji u uczniów, nauczycieli i dyrektorów.

– Edukacja to usługa publiczna zarządzana odgórnie. Zresztą jej centralizacja postępuje. Szkoły w takim klimacie często nie mają możliwości ani czasu, żeby wprowadzać innowacje. W porównaniu z organizacjami pozarządowymi są mniej zwinne, trudniej im dostosować się do nowych wymagań i oczekiwań. A organizacje mogą im w tym pomóc. Oraz sprawić, że szkolna oferta będzie bardziej konkurencyjna na tle innych placówek w mieście. Bo szkoły przecież ciągle rywalizują o ucznia – ocenia Zalewski. ●

Komentarz

Nie pomagajmy władzy, nie zakładajmy sobie kagańca



Wojciech Maziarski

Tak właśnie działa dyktatura: wystarczy sama groźba represji, by wielu dyrektorów szkół położyło uszy po sobie i dostosowało się do wymogów „lex Czarnek”, mimo że prawo to nawet jeszcze nie zostało uchwalone. Znajdą się oczywiście oporni, ale z tej niewielkiej grupki wyty-

puje się jednego czy dwóch, których kuratorzy wezwą na dywanik i przeczolągają, fanatycy z Ordo Iuris najdą ze „społeczną kontrolą”, a medialni cyngle oplują w TVP. Taka nauczka wystarczy, by zniechęcić kolejnych naśladowców.

I już. Szkoły wzięte. Ale nie tylko szkoły. Tak to działa w każdej dziedzinie. Dziennikarze i redaktorzy z mediów przejętych przez rządzącą sitwę sami nakładają sobie knebel autocenzury, dyrektorzy domów kultury i galerii już zawnazują starając się wyczuć, jaka impreza czy wystawa może się władzy nie spodo-

bać, i rezygnują z jej organizowania, wydawcy wolą nie przyjmować do publikacji „nieprawomyślnych” książek – i tak dalej.

■
„Nie!” – o to magiczne słowo rozbija się każda dyktatura. Żadnych negocjacji, żadnych zginiętych kompromisów, żadnych ustępstw. Nie – i już

Dopiero co mieliśmy przypadek Igora Tulei, niepokornego sędziego, który miał prowadzić zajęcia ze studentami Akademii Leona Koźmińskiego, ale dziekan psychicznie nie wytrzymał i zerwał umowę.

Tu jednak trafiła kosa na kamień: okazało się, że presja społeczeństwa obywatelskiego jest dostatecznie silna, by odwrócić skutki psychicznego terroru stosowanego przez władzę. Rektor akademii przywrócił Tuleję, a zdymisjonował miękkiego jak plastelina dziekana.

To pokazuje sposób, w jaki powinniśmy się bronić przed grupą trzymającą władzę i okupującą Polskę.

Dokładnie tak samo bronili się w latach 90. restauratorzy na warszawskiej Starówce, gdy gangsterzy próbowali ich sterroryzować i zmusić do płacenia haraczy. Skrzyknęli się i wspólnie stawili opór. Użyli magicznego słowa, o które rozbija się każda dyktatura: „nie”. Żadnych negocjacji, żadnych zginiętych kompromisów, żadnych ustępstw. Nie – i już.

Tak odpowiedzieli restauratorzy gangsterom, którzy 30 lat temu chcieli kontrolować stoliczną Starówkę, i tak powinniśmy odpowiadać gangsterom, którzy chcą dziś kontrolować całą Polskę. ●

Skutki pandemicznych zaniedbań

Starych ludzi nikt nie chce

Przed pandemią polska kobieta dożywała 82 lat, mężczyzna 76. Teraz ich życie skróciło się o rok, a nawet półtora roku. To wynik potężnych zaniedbań i pogarszającej się opieki nad seniorami.

ROZMOWA Z
PROF. TOMASZEM KOSTKĄ
kierownikiem Kliniki Geriatrii
Uniwersytetu Medycznego w Łodzi

AGNIESZKA URAZIŃSKA: Pamiętam, jak dwa lata temu rozmawialiśmy o starości. Mówił pan wtedy, że starość w Polsce to samotność, smutek i choroba. Co powie pan teraz?

PROF. TOMASZ KOSTKA: Że jest jeszcze gorzej, niż było. Jest dużo gorzej. Codziennie przyjmujemy pacjentów, którzy przewrócili się w domu i nie potrafili sami wstać. Na podłodze przeleżeli długie godziny, czasem nawet dni, zanim znalazł ich sąsiad czy opiekunka społeczna. Są odwodnieni, wyziębieni, z odleżynami i bardzo, bardzo nieszczęśliwi.

Dotkliwą samotność starych ludzi pogłębiła pandemia. Bo przecież mamy się izolować. Z jednej strony to konieczność, ale dla niektórych młodych ta pandemiczna izolacja to pretekst do tego, aby pozostawić bliskich. Za drzwiami domów starych ludzi rozgrywają się dramaty.

W jakim stanie są pacjenci geriatryczni?

– W dużo gorszym niż dwa lata temu. Przez ostatnie półtora roku dostęp do lekarzy był bardzo utrudniony dla wszystkich. Mój łódzki oddział geriatryczny został zamknięty w październiku ubiegłego roku i przekształcony w covidowy. W marcu przeniesiliśmy się do innej placówki, ale już po miesiącu 20-lóżkowy oddział został „zamrożony” dla pa-

cjentów z koronawirusem. Od maja tego roku funkcjonujemy bez przerwy. I obserwujemy, że zjawiający się u nas pacjenci są często jeszcze bardziej odwodnieni, wychudzeni i zabiedzeni niż przed pandemią. Trafiają ze spadkiem hemoglobiny i masy ciała, z zapaleniami płuc i dróg moczowych. Pacjenci mają zdecydowanie bardziej zaawansowane choroby: nowotwory, nadciśnienie tętnicze, niewydolność krążenia, cukrzycę, astmę, poważne problemy z nerkami...

Wszyscy narzekamy, że dostęp do lekarzy jest w ostatnim czasie ograniczony.

– Zapewniam, że dla starszych ludzi to większy problem niż dla reszty społeczeństwa. Niektórzy nie leczyli się przez całą pandemię. Gdy zamknięto przychodnię, a lekarze rodzinni przeszli w system teleporad, dla niektórych starszych ludzi był to po prostu dramat i koniec wsparcia. Po godzinie rozmowy z 90-latką dotkniętą demencją sam jestem bliski rozpacz. Opiekuna nie ma, pacjent próbuje sam opowiedzieć, jakie ma objawy, co mu dolega. Nie potrafi wymienić leków, które przyjmuje, nie pamięta, w jakich dawkach, mylą mu się fakty, płacze symptomy. Mam po drugiej stronie telefonu bardzo samotnego, chorego i nieszczęśliwego człowieka. I nie potrafię mu pomóc.

Wielu jest nieszczęśliwych starszych ludzi?

– W wieku podeszłym do zwykłych chorób dochodzą objawy depresyjne – ale teraz dużo bardziej nasilone przez izo-



lację i pogarszający się stan zdrowia. Kondycja psychiczna polskich seniorów jest fatalna. Objawy depresji są mocno nasilone. Zamknięci w domach, pozbawieni dostępu do ludzi zaczynają coraz gorzej funkcjonować. Popularne na początku pandemii hasło „Zostań w domu” wielu potraktowało dosłownie. Niektórzy zwyczajnie przestali chodzić, leżą w łóżku. Zaczęli się gorzej odżywiać. W wielu przypadkach ograniczenia w wykonywaniu czynności dnia powszedniego prowadzą do tzw. zespołu słabości. Obserwujemy zaniki masy mięśniowej, tzw. zespół wyczerpania rezerw.

Szczerze mówiąc, nie jest wskazane, aby starszy człowiek leżał w szpitalnym łóżku dłużej, niż to konieczne. Po tygodniu leżenia 20-latek po prostu wstaje. Ale 80-latek może mieć z tym potężne problemy. Może już nigdy nie wstać. Dodatkowo unieruchomienie w szpitalnym łóżku bardzo źle wpływa na psychiczną kondycję seniorów. Szpital to złe miejsce dla osoby starszej, a hospitalizacja powinna wchodzić w grę tylko wtedy, gdy to konieczne, najlepiej jak najkrócej. Wskazane jest, aby po niezbędnych zabiegach i procedurach jak najszybciej uruchamiać pacjentów i wypisywać ich do domów.

Tak robicie?

– Prawda jest brutalna: starych ludzi rodziny często nie chcą. To oczywiście nie jest reguła, ale tendencja tak częsta, że to przeraża. Co drugi pacjent geriatryczny, który leży w szpitalu, nie ma niko- go, kto chciałby lub mógłby się nim opiekować. Dochodzi do sytuacji dramatycznych, gdy informujemy syna lub córkę, że rodzica należy odebrać, i słyszymy: „Nie”.

Nie sposób zmusić do miłości.

– Ani do przyzwoitości, jak się okazuje. Często na oddziałach wewnętrznych większość pacjentów to ci seniorzy, których nie ma gdzie wypisać. W miarę możliwości przyjmujemy na geriatrii pacjentów z ortopedii, neurochirurgii czy chirurgii. Takich chorych, którzy blokują łóżka, bo nie są w stanie samodzielnie funkcjonować, a na opiekę bliskich nie mogą liczyć, nazywamy „bed blockers”. Liczymy na to, że odpowiednia opieka i rehabilitacja pomogą im przywrócić możliwość samodzielnego życia choćby tylko w murach mieszkania. Szukamy domów pomocy, zakładów opiekuńczo-leczniczych. Próbuje- my pomóc. Często jesteśmy bezsilni.

Bliscy przyznają, że opieka nad starszymi ludźmi to bardzo trudne zadanie, a lekarze – że geriatria to niewdzięczna specjalizacja.

– Już samo zebranie wywiadu od starszego schorowanego pacjenta może trwać bardzo długo. Prywatna praktyka? Skąd! Przecież starsi ludzie nie mają pieniędzy na płatne leczenie. Do tego dochodzi do szybkiego wypalenia. Bo zaawansowany wiekiem pacjent najczęściej nie ma dobrych długofalowych rokowań, choćby ze względu na wiek. Rola lekarza sprowadza się do tego, aby złagodzić dolegliwości, poprawić komfort życia. Ale pacjent przecież nie wyzdrowieje, nie stanie się młodszy.

To jest przygnębiająca perspektywa, bo nie ma nadziei, która daje napęd. Do pediatrów przychodzą pacjenci uratowani lata temu przez sprzęt Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Orkiestra grała też dla geriatrii, ale pacjenci nie przyjdą po latach dziękować. Bo już

Starzejemy się bardzo szybko

Już ponad 1,7 mln Polaków ma więcej niż 80 lat

Proces starzenia się rozpoczął się w latach 70. ub. wieku – i narasta. W latach 1990-2005 liczba Polaków powyżej 65 lat wzrosła z 10,1 proc. do 13,2 proc.

Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że w 2004 r. w Polsce było 4,5 mln osób w wieku emerytalnym,

a w 2017 r. – już 6,4 mln. Rok później było już 6,8 mln osób w wieku poprodukcyjnym, czyli o ponad 400 tys. więcej!

W tej chwili już ponad 1,7 mln Polaków to osoby po 80. roku życia.

W dużych polskich miastach liczba osób 60 plus stanowi grubo ponad 22 proc.

mieszkańców. Najmłodszy jest Białystok, gdzie mieszka 22,9 proc. osób po sześćdzi- siątce. Później procenty szybu- ją do 26,7 we Wrocławiu czy 28,1 w Katowicach. Zdecydo- wanie najstarsi są mieszkań- cy Łodzi, w której mieszka aż 30,4 proc. powyżej 60. roku życia. ●

Skutki pandemicznych zaniedbań

Brakuje geriatrów

400

LEKARZY TEJ SPECJALNOŚCI
• **pracuje obecnie w Polsce.**
Potrzeba ich znacznie więcej, bo

8500

lekarzy tej specjalności. A pracuje około czterystu.

Jakie są wnioski po półtora roku pandemicznych zaniedbań?

– Cofamy się i wcześniej umieramy. Pod koniec lat 80. ubiegłego wieku polska kobieta żyła średnio 74 lata, mężczyzna – 67. Od tego czasu dzięki postępowi medycyny, profilaktyce i poprawie opieki medycznej ta średnia rosła. Przez cały czas pięła się do góry. Przed pandemią polska kobieta dożywała 82 lat, mężczyzna – 76. A teraz to jest prawdopodobnie o rok, a nawet półtora roku mniej.

To dużo?

– Bardzo dużo. To wynik potężnych zaniedbań i pogarszającej się opieki nad seniorami. Zahamowanie wzrostu długości życia, z którym mieliśmy do czynienia przez ponad trzy dekady, to jest bardzo zła wiadomość. Uwzględniliśmy te informacje w badaniach nad sytuacją seniorów, jakie geriatrzy i gerontolodzy po raz drugi prowadzą – pod nazwą PolSenior2 – w naszym kraju. To badanie stanu zdrowia starszych Polaków, ich sytuacji społeczno-ekonomicznej oraz jakości życia. Przekazemy je rządzącym razem z naszymi propozycjami, które mogą usprawnić opiekę nad starszymi.

Jakie to propozycje?

– Koniecznie trzeba usprawnić opiekę nad seniorami na podstawowym poziomie. Należy wręcz dążyć do stworzenia systemu podstawowej opieki geriatrycznej. W przychodni powinni przyjmować lekarze podstawowej opieki, którzy przechodzą szkolenia z geriatrii, znają specyfikę chorób osób starszych i mają pod opieką właśnie pacjentów 75 plus. To powinni być lekarze wyczuleni na potrzeby takich pacjentów – czyli szerokie spektrum chorób wewnętrznych z elementami psychiatrii, rehabilitacji i neurologii. Mieliby wiedzę z zakresu leczenia nadciśnienia, osteoporozy czy reumatyzmu. Taki lekarz nie odsyłałby starszego człowieka z każdym problemem do innego specjalisty, tylko wyposażony w odpowiednie narzędzia diagnostyczne z większością zagadnień radziłby sobie sam. A w sytuacjach bardziej



Codziennie przyjmujemy pacjentów, którzy przewrócili się w domu i nie potrafili sami wstać. Na podłodze przeleżeli długie godziny, czasem nawet dni, zanim znalazł ich sąsiad czy opiekunka społeczna. Są odwodnieni, wyziębieni, z odleżynami i bardzo nieszczęśliwi

PROF. TOMASZ KOSTKA

skomplikowanych, gdyby bez konsultacji z ekspertem się nie obyło, obowiązywałaby seniorów szybka ścieżka dostępu do specjalisty.

To byłoby dużo wygodniejsze dla starszych ludzi. A dodatkowo eliminowałoby sytuacje polipragmazji, czyli niekontrolowanego łączenia leków. Teraz zdarza się to starszym ludziom, którzy chodzą do wielu specjalistów, a jeden nie wie, co przepisał im drugi. Często mamy na oddziale chorych, którzy w wyniku patogennego działania połączonych leków mają na przykład krwawienia z żołądka.

Doskonałym pomysłem byłoby także stworzenie centrów opieki senioralnej, gdzie przyjmowałiby różni specjaliści chorób charakterystycznych dla starszych ludzi. Opiekę nad seniorami usprawniłoby upowszechnienie hospitalizacji jednodniowej. Bo teraz rozliczenia proponowane przez NFZ są takie, że szpitalowi nie opłaca się trzymać pacjenta krócej niż trzy dni. To absurdałne, bo w wielu przypadkach – na przykład przy leczeniu seniorów – idealnym rozwiązaniem byłoby przyjmowanie chorego na jeden dzień, wykonywanie wszystkich

koniecznych badań i wypisywanie na noc do domu. To nie tylko rozwiązanie wygodniejsze, ale także tańsze.

Należałoby też pomyśleć o połączeniu opieki medycznej z opieką społeczną.

Po co?

– Można wtedy monitorować stan pacjentów i reagować odpowiednio do potrzeb. Czasem nie trzeba kierować chorego do DPS, bo po dobrej rehabilitacji i przy wsparciu pracownika socjalnego może sobie poradzić we własnym mieszkaniu. Innym razem czujny pracownik socjalny mógłby zareagować, zaalarmować lekarza, że chory „siada”, jego stan się pogarsza i potrzebuje wsparcia medycznego.

Należałoby skonstruować zespoły geriatryczne – z pielęgniarką, fizjoterapeutą, pracownikiem socjalnym – które odwiedzałyby seniora w domu i reagowały na jego potrzeby. Czujne oko eksperta wychwyciłoby i pogarszającą się kondycję podopiecznego, i wysokie progi czy ostre kanty mebli, które należy zabezpieczyć, bo senior może sobie zrobić krzywdę, gdyby się przewrócił.

To jest bardzo ważne, szczególnie w miastach, gdzie samotnych seniorów jest bardzo wielu i nie ma kto pomóc im lub zapobiec problemom. Z badań wynika, że na wsi 90 proc. starszych ludzi ma bliskich, na których opiekę może liczyć. A w mieście co drugi senior przyznaje, że jest zdany tylko na siebie.

Czy politycy was posłuchają?

– O pogarszającej się sytuacji seniorów alarmujemy od lat i spektakularnych efektów nie ma. Mam nadzieję, że w końcu wszyscy zrozumieją, jak ważny to problem. Tym bardziej że on narasta. W 2050 r. aż 40 proc. Polaków to będą ludzie po 60. roku życia, a prawie 2 mln mieszkańców Polski będzie miało skończone 85 lat. ●

Rozmawiała Agnieszka Urazińska

ich nie będzie. Nawet trudno w tej sytuacji dziwić się lekarzom, że nie chcą być geriatrami. Bardzo ich w Polsce brakuje. Z ocen ekspertów wynika, że aby zapewnić wystarczającą opiekę senioralną, na każde 700 osób po 65. roku życia powinien przypadać jeden geriatra. W Polsce powinno więc pracować ponad 8,5 tys.

W sobotę w „Wyborczej”



- **Janusz Palikot:**
Popełniłem duży błąd, myśląc, że Tusk naprawdę ze mną negocjuje
- **Marcin Kydryński**
o 70. urodzinach **Stinga**
- **Kod do fragmentu książki „Don Stanisław” na wyborcza.pl**

Partia i Spółki

Morawiecki oczyszcza Pekao z wpływów znajomych Ziobry

Pekao – drugi największy bank w Polsce, który za rządów PiS został zrepolonizowany – jest zależny od PZU. Nie tylko finansowo, ale przede wszystkim personalnie. Co chwila targają nim walki o wpływy między Morawieckim a Ziobrą



Anna Popiołek

Wydawało się, że to patent na spokojną pracę w dobrze ogarniętym biznesie. Wystarczy przejść od Włochów Bank Pekao, a dalej będzie się kręcić samo. Włoski UniCredit bardzo chciał sprzedać, rząd chyba jeszcze bardziej chciał kupić, by mieć na koncie dobrze brzmiącą „repolonizację”. Tymczasem jeden z największych banków w Polsce wpadł na frankową minę.

Od ubiegłego roku sądy zaczęły przyznawać rację frankowiczom, którzy z kwartału na kwartał wygrywali coraz więcej spraw – nawet 95 proc. A Pekao jest w o tyle niecodziennej sytuacji, że sam prawie nie udzielał kredytów we frankach szwajcarskich. Niemal cały aktualny portfel takich kredytów został przejęty w spadku po Banku BPH.

I dlatego teraz bank z zębem w logo musi za to płacić. Jak wynika z raportu Pekao, na koniec pierwszego półrocza 2021 r. poziom rezerwy na ryzyko prawne wynikające z tych sporów przekroczył 438 mln zł.

Odzyskać finansową równowagę tym trudniej, że jego kierownictwo jest mocno upolitycznione, a drzwi za ekspertami nie przestają się zamykać.

Na czele banku stoi **Leszek Skiba**, który jeszcze niedawno był wiceministrem finansów (w rządzie obecnego premiera Mateusza Morawieckiego, jednak nie uchodził za jego ulubieńca), pełnił też funkcję przewodniczącego Rady Bankowego Funduszu Gwarancyjnego. Uznawany jest za człowieka Jacka Sasina.

Objęcie fotela prezesa nie było dla niego łatwe. Dosyć długo czekał na akceptację Komisji Nadzoru Finansowego, a niektórzy komentatorzy oceniali, że specjalnie dla niego nadzór zmienił kryteria zatwierdzania kandydatów m.in. na prezesów banków i otworzył drogę do tych stanowisk dla byłych urzędników.

W resorcie finansów odpowiadał m.in. za politykę makroekonomiczną i legislację podatkową. Funkcję tę pełnił przez pięć lat. Przed przeprowadzką na Świętokrzyską przez lata pracował w Instytucie Ekonomicznym Narodowego Banku Polskiego. Był też związany z Instytutem Sobieskiego.

Krupiński w niełasce

Skiba był drugim prezesem Pekao z nadania PiS. Pierwszy to **Michał Krupiński**, nazywany „złotym dzieckiem PiS”. Pełnił tę funkcję przez dwa lata, bo uchodził za jednego z najlepiej umocowanych w kręgach władzy szefów państwowych spółek.

Swoją pozycję zawdzięczał m.in. znajomości z **Witoldem Ziobrą**, bratem ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Wcześniej, kie-

dy Krupiński był prezesem PZU, Witold Ziobro był doradcą zarządu ubezpieczalni, potem znalazło się dla niego miejsce również w Pekao.

Za swej prezesury Krupiński zasłynął specjalnym traktowaniem bankowych klientów, ale tylko niektórych. Przynajmniej raz osobiście przyjechał do partyjnej centrali przy Nowogrodzkiej, by porozmawiać m.in. z Jarosławem Kaczyńskim o sfinansowaniu budowy dwóch wież – biurowca, który ten chciał wybudować na działce przy Srebrnej.

Era Krupińskiego skończyła się dzień po publikacji artykułu w niemieckim dzienniku „Die Welt” napisanego przez jego warszawskiego korespondenta Philippa Fritza. W tekście „Złoci chłopcy za plecami Kaczyńskiego” opisał on poglądy menedżerów związanych z PiS oraz strategię gospodarczą tej partii. Wśród tych menedżerów zarządzających państwowymi spółkami wymieniał Daniela Obajtka, prezesa PKN Orlen, Rafała Milczarskiego, prezesa LOT-u, oraz właśnie Michała Krupińskiego. Podkreślał, że Krupiński jest „niezwykle wpływowy”.

Ale według informacji „Wyborczej” poszło o inny fragment. „Nowa elita gospodarcza ma kontakty z kierownictwem partii, ale menedżerowie nie utożsamiają się z wulgarną, nacjonalistyczną retoryką i nagonką na homoseksualistów. Są młodzi, znają języki obce i mają kontakty zagraniczne. Podobnie jak PiS uważają, że Polska potrzebuje wpływowych wielkich przedsiębiorstw, które są zdolne do gry na globalnym rynku” – napisał Fritz.

Polityków PiS zirytoowało nie tylko to, że prezes banku odcina się od ideologii PiS, ale także to, iż zrobił to akurat w niemieckiej gazecie.

Gdy Krupiński odszedł, prezesem banku został Marek Lusztyn, specjalista od ryzyka pracujący w Pekao od lat. Był jednak potrzebny tylko na chwilę, po kilku miesiącach zrezygnował, by za kilka kolejnych miesięcy odnaleźć się w zarządzie mBanku.

Skiba walczy o wpływy

Obecnemu prezesowi mimo politycznej nominacji trudno było zdobyć realnie silną pozycję. M.in. dlatego, że silna była w nim frakcja ziobrystów.

Jak donosił „Puls Biznesu”, to na Nowogrodzkiej zapadła decyzja, by zmienić układ sił i osłabić pozycję lidera Solidarnej Polski. Z funkcji doradcy zwolniono jego brata. Chwilę później dymisję złożyło dwóch członków zarządu Pekao – **Tomasz Styczyński** i **Grzegorz Olszewski**, obydwoj kojarzeni ze środowiskiem ministra sprawiedliwości.

Ziobrystów było zresztą więcej w Pekao. Choćby **Oliwer Kubicki**, były szef sztabu wy-

• **Na czele Banku Pekao stoi Leszek Skiba, który jeszcze niedawno był wiceministrem finansów w rządzie obecnego premiera Mateusza Morawieckiego, jednak nie uchodził za jego ulubieńca** FOT. ADAM STĘPIEN /

AGENCJA GAZETA

borczego Patryka Jakiego, kiedy ten starał się o prezydenturę w Warszawie, oraz były rzecznik komisji weryfikacyjnej ds. nieprawidłowości przy reprivatyzacji w Warszawie. Obecnie jest członkiem zarządu PZU Zdrowie. Był także w radach nadzorczych firm z grupy PGNiG i Energi.

W czasie gdy czyszczono bank z protegowanych ministra sprawiedliwości, Skiba dopinał projekt, który miał go umocnić w oczach Nowogrodzkiej. W sylwestra ogłoszono, że Pekao przejmuje bank nie lubianego przez władzę Leszka Czarneckiego – Idea Bank.

Pozycja prezesa wzrosła też wraz z roszadą na szczycie innych spółek skarbu państwa. **Jerzy Kwieciński**, niedawny minister (także finansów) w rządzie PiS, po kilku miesiącach szefowania Polskiemu Górnictwu Naftowemu i Gazownictwu zrezygnował na rzecz finansowego giganta. Nadzoruje pion bankowości korporacyjnej, jednak tylko tam, gdzie biznes bankowy spotyka się ze spółkami skarbu państwa. Uznawany jest za człowieka Morawieckiego.

Inni w zarządzie Pekao

W zarządzie Banku Pekao zasiada też **Paweł Strączyński**. Wcześniej prezes Grupy Tauron, który podał się do dymisji po trzech miesiącach urzędowania. Naraził się wówczas „Solidarności”, bo nie chciał się zgodzić na podwyżki pensji, oraz PiS, bo wstrzymał budowę kopalni. Wcześniej przez rok Strączyński pełnił funkcję wiceprezesa PGE. Przed objęciem władzy przez PiS był członkiem zarządu spółki ciepłowniczej w Jastrzębiu-Zdroju.

W czasie gdy czyszczono bank z protegowanych ministra sprawiedliwości, Skiba dopinał projekt, który miał go umocnić w oczach Nowogrodzkiej. W sylwestra ogłoszono, że Pekao przejmuje bank nie lubianego przez władzę Leszka Czarneckiego – Idea Bank

W zarządzie Pekao zasiadał też **Krzysztof Kozłowski**. Przez ostatnie lata pełnił on funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Jest człowiekiem Joachima Brudzińskiego, był też wojewodą zachodniopomorskim. W lipcu zamienił hotel w zarządzie Pekao na podobne stanowisko, ale w PZU.

PZU w radzie nadzorczej

Wszystkie te zmiany zatwierdza rada nadzorcza, w której decydujący wpływ ma PZU. Bank jest bowiem spółką córką ubezpieczyciela. To PZU odbiło Włochom Bank Pekao i wraz z Polskim Funduszem Rozwoju go zrepolonizowało. To największa transakcja w historii polskiej branży bankowej. Tym samym udział polskiego kapitału w sektorze bankowym przekroczył 50 proc. I dlatego władzę w Pekao sprawuje de facto PZU.

Przewodniczącą Rady Nadzorczej to **Beata Kozłowska-Chyla**, czyli obecna prezes naszego narodowego ubezpieczyciela. Prawniczka i menedżerka była wcześniej doradczynią Przemysława Gosiewskiego, prominentnego polityka PiS, który zginął w katastrofie smoleńskiej.

Znacznie bardziej rozpoznawalna – głównie z politycznych list – jest **Małgorzata Sadurska**. Była szefowa kancelarii prezydenta Dudy pracuje w ubezpieczalni od połowy czerwca 2017 r. Wcześniej nie miała doświadczenia w biznesie – przez lata była posłem, a wcześniej pracowała w lubelskim urzędzie pracy.

Oprócz nich w radzie nadzorczej są też **Sabina Bigos-Jaworowska**, wieloletnia znajoma Beaty Szydło, wcześniej dyrektorka szpitala powiatowego w Oświęcimiu, czy **Justyna Głębiowska-Michalak**, właścicielka lubelskiego biura księgowego.

Jest w niej także **Michał Kaszyński**, który zasiadał w radzie nadzorczej Gliwickiego Zakładu Usług Górniczych i był jednocześnie prezesem stowarzyszenia zarządzającego oświęcimską Szkołą Zarządzania i Handlu. W jego władzach zasiada mąż Beaty Szydło – Edward Szydło.

Kolejny – **Ryszard Kaczoruk** – wcześniej w radzie nadzorczej Alior Banku, działał w Solidarności Walczącej, której założycielem i prezesem był Kornel Morawiecki, ojciec Mateusza Morawieckiego. ●

• Cykl „Partia i Spółki” to wspólny projekt śledczy „Gazety Wyborczej”, Onetu i Radia ZET. 50 dziennikarzy i analityków BiqData od miesięcy analizowało powiązania zarządów i rad nadzorczych spółek skarbu państwa i ich spółek córek. Czytajcie wszystkie teksty na wyborcza.biz/partiaispolki

Jacek Sasin – szafarz posad w państwowowych spółkach

Jacek Sasin z polityka PiS drugiego szeregu stał się jednym z głównych rozgrywających w tej partii. W reaktywowanej roli ministra skarbu stał si też głównym protektorem przeorania polskiej energetyki przez Daniela Obajtka.

Andrzej Kublik

„Życie zaczyna się po pięćdziesiątce” – mówi znane porzekadło. Doskonałym jego potwierdzeniem jest kariera Jacka Sasina.

Tydzień po swoich 50. urodzinach, 15 listopada 2019 r., Jacek Sasin został w drugim rządzie Mateusza Morawieckiego wicepremierem i ministrem aktywów państwowych, czyli szefem reaktywowanego Ministerstwa Skarbu, które ten sam PiS zlikwidował w pierwszym roku swoich rządów po wyborczym zwycięstwie w 2015 r.

Polityk na nasze czasy

Mało kto się wtedy spodziewał, że w niespełna dwa lata Jacek Sasin tak mocno urośnie w siłę, że będzie nawet podkopywać premiera Morawieckiego, doprowadzając np. do odejścia prezesa PKO BP Zbigniewa Jagielly, jednego z najbliższych jego współpracowników. Jego ojciec był tokarzem, matka obsługiwała placę w jakimś biurze.

– Mój życiorys potwierdza model PRL-owskiego awansu: inteligent w pierwszym pokoleniu, z pochodzeniem robotniczo-chłopskim – mówił Sasin kilka lat temu Iwonie Szpali, dziennikarce „Gazety Wyborczej”.

Nie był też kujonem, skoro pracę magisterską na Wydziale Historii UW obronił dopiero pięć lat po zakończeniu studiów, a w tym czasie od kilku lat pracował już w Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie.

Taki człowiek może budzić zaufanie wśród tysięcy Polaków, także działacze PiS, którzy legitymują się rodowodem podobnym do Sasina, a ich ścieżka edukacji nieraz również miewała zakręty.

Polityka przypadków

Do politycznej kariery Sasina przyczynił się Jacek Taylor, znany adwokat i działacz opozycji w PRL, który za rządów premiera Jerzego Buzka z rekomendacji Unii Wolności kierował Urzędem ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Po wyborczym zwycięstwie SLD w 2001 r. Jacek Taylor odszedł z tego urzędu. A w następnym roku, po wyborze Lecha Kaczyńskiego na prezydenta Warszawy, miał mu polecić grupę swoich dawnych współpracowników z Urzędu ds. Kombatantów, w tym Jacka Sasina. Lech Kaczyński miał Sasinowi zaproponować stanowisko prezesa spółki odpowiedzialnej za budowę Stadionu Narodowego, jednak Sasin uznał, że nie ma kompetencji do takiego stanowiska, i odmówił.

Do 2004 r. pozostał dyrektorem w Urzędzie ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, kierowanym wtedy przez Jana Turskiego, który w czasach PRL był dyplomatą, a jako

szef Urzędu zasłynął m.in. z odznaczenia z okazji 60-lecia forsowania Odry gen. Wojciecha Jaruzelskiego ustanowionym przez siebie medalem „Pro Memoria”.

Gdy Turski odznaczał gen. Jaruzelskiego, Jacek Sasin już skorzystał z kolejnej oferty Lecha Kaczyńskiego i od roku pracował jako kierownik stołecznego urzędu stanu cywilnego, a potem zastępca burmistrza dzielnicy Śródmieście, którym był Mariusz Błaszczak – kolega Sasina ze studiów.

Po utworzeniu w 2005 r. rządu PiS/LPR/Samoobrona Sasin objął urząd I wicewojewody mazowieckiego, a rok później został wojewodą mazowieckim, po odwołaniu z tego urzędu Wojciecha Dąbrowskiego za jazdę na rowerze w stanie nietrzeźwości.

Następny rząd Donalda Tuska odwołał Sasina z fotela wojewody. Został wówczas doradcą prezydenta Lecha Kaczyńskiego, a po dwóch latach zastępcą szefa prezydenckiej kancelarii. Pół roku później prezydent Kaczyński i jego najbliżsi współpracownicy zginęli w katastrofie smoleńskiej. Jego notowania w PiS wzrosły. Jeszcze bardziej zyskał, gdy w 2014 r. wszedł do drugiej tury rywalizacji o fotel prezydenta Warszawy z Hanną Gronkiewicz-Waltz.

Nie przełożyło się to jednak na awanse po wyborczej wygranej PiS w 2015 r. W rządzie premier Beaty Szydło nie znalazła się posada dla Sasina. Musiał się zadowolić karierą w Sejmie. Został kolejnym w tej kadencji szefem sejmowej komisji finansów publicznych, gdy dwóch poprzedników z PiS postanowiło zamienić mandat poselski na posady w zarządach państwowych spółek.

Szerszy oddech za Morawieckiego

Na awans Jacek Sasin musiał czekać do utworzenia na początku 2018 r. rządu premiera Mateusza Morawieckiego. Wtedy otrzymał stanowisko sekretarza stanu w kancelarii premiera, a przede wszystkim został szefem Komitetu Stałego Rady Ministrów.

To bardzo ważne stanowisko. Komitet Stały stanowi jedno z najważniejszych ciał w końcowej fazie prac legislacyjnych. I dzięki temu ma wielki wpływ na przyspieszenie lub spowolnienie prac nad projektami ustaw i rozporządzeń szykowanych przez poszczególne ministerstwa. W rządowym procesie legislacyjnym kierowanie Komitetem Stałym Rady Ministrów to realna, wielka władza.

Przy reorganizacji pierwszego rządu Mateusza Morawieckiego Jacek Sasin, zachowując kierownictwo Komitetu Stałego, awansował dodatkowo na wicepremiera. A po wyborach został szefem nowego Ministerstwa Aktywów Państwowych, czy-



• Szybki przegląd zmian, które zaordynował Sasin, pokazuje ekspansję byłych podwładnych Daniela Obajtka oraz awanse dla lokalnych działaczy PiS z rejonu Wołomina, skąd wywodzi się szef Ministerstwa Aktywów Państwowych FOT. TOMASZ NIEŚŁUCHOWSKI / AGENCJA GAZETA

Mało kto się spodziewał, że w niespełna dwa lata Jacek Sasin tak mocno urośnie w siłę, że będzie nawet podkopywać premiera Morawieckiego

li faktycznie reaktywowanego Ministerstwa Skarbu. To oznaczało jeszcze większą realną władzę i przejście do pierwszego rzędu polityki.

Resort skarbu czy energetyki

W pierwszym roku rządów PiS zlikwidował Ministerstwo Skarbu, przekazując nadzór nad państwowymi spółkami według zasady „branżowej”. To znaczy, że np. Ministerstwo Finansów przejęło nadzór nad spółkami i instytucjami finansowymi, Ministerstwo Infrastruktury nad PKP, a Ministerstwo Energetyki nad spółkami energetycznymi i paliwowymi.

Oficjalnie miało to usprawniać zarządzanie spółkami, które w przeszłości były pod kuratelą zarówno Ministerstwa Skarbu, jak i resortu branżowego, a to wywoływało konflikty w rządzie. Nowy system nie był jednak stosowany konsekwentnie. W połowie 2018 r. premier Morawiecki przejął od ministra energii Krzysztofa Tchórzewskiego nadzór nad Orlenem i Lotosem, nad którym kontrolę Tchórzewski postanowił oddać Orlenowi pod wodzą nowego prezesa Daniela Obajtka.

I to właśnie Daniel Obajtek stał się pierwszym beneficjentem reorganizacji rządu Morawieckiego.

Nowe Ministerstwo Aktywów Państwowych początkowo formalnie działało w strukturach resortu energii, tylko pod zmienionym szyldem. Korzystało początkowo nawet z adresu internetowego Ministerstwa Energii.

zbawienia Lotosu większości majątku. A także planom przejęcia PGNiG przez Orlen.

Szafarz posad

Nie jest jasne, dlaczego PiS postanowił reaktywować resort skarbu.

„Jedną ze słabości [stanu po likwidacji Ministerstwa Skarbu] był fakt rozproszenia nadzoru nad spółkami, które absolutnie nie dominują w polskiej gospodarce, ale odgrywają ważną rolę, mają znaczną siłę kapitałową. I fakt, że taki bardzo rozproszony nadzór powoduje, że czasami trudno osiągnąć dobre efekty” – twierdził Jerzy Kwieciński, który w pierwszym rządzie Morawieckiego był ministrem finansów i rozwoju, w zeszłym roku został nowym prezesem PGNiG i zrezygnował z tej posady już po 10 miesiącach (nieoficjalnie z powodu sporu z Obajtkiem o przejęcie gazowego koncernu przez Orlen).

Takie wyjaśnienie nie całkiem przekonuje. Jedno nie ulegało wątpliwości. Ta reorganizacja otwierała Sasinowi drogę do wymiany władz spółek, podległych dotąd wielu ministrom. A w kolejnym kroku – do wymiany dyrektorów oraz władz spółek córek państwowych koncernów, dyrektorskich posad dla nowych ludzi i przyspieszenia awansu wybranych menedżerów.

Szybki przegląd zmian, które zaordynował, pokazuje, że oznaczało to ekspansję byłych podwładnych Daniela Obajtka oraz awanse dla lokalnych działaczy PiS z rejonu Wołomina, skąd wywodzi się Jacek Sasin.

Ale posady dostało też wielu lokalnych działaczy PiS, sprawdzających się dotąd w strukturach partyjnych PiS i samorządach. Dla tych osób posada w państwowej spółce to awans, także materialny.

I w ten sposób Jacek Sasin może tworzyć w PiS własne zaplecze polityczne wdzięcznych mu i lojalnych działaczy. A w końcu ktoś z tego drugiego i trzeciego garnituru polityków może stać się pierwszym rozgrywającym. ●



• Tekst powstał w ramach Programu Dziennikarstwa Śledczego przy wsparciu Czytelników „Gazety Wyborczej” oraz Fundacji „Gazety Wyborczej”.

Naszej Koleżance
oraz Jej Rodzinie i Bliskim

najszczęśliwsze wyrazy współczucia
z powodu śmierci Taty



Józefa Pieniążek

składa

Zarząd Asseco Western Europe

Duda ma plan na Bilewicza

Andrzej Duda chce, by na nowo rozpocząć proces przyznawania profesorskiego tytułu Michałowi Bilewiczowi. To sytuacja bez precedensu, a prezydent nie ma do tego żadnych podstaw prawnych.

Agnieszka Kublik

W czerwcu br. recenzenci dorobku naukowego Michała Bilewicza w otwartym liście do Kancelarii Prezydenta upomnieli się o prawa naukowca. Od stycznia 2019 r. Andrzej Duda wstrzymuje bowiem przyznanie Bilewiczowi tytułu profesora.

List napisali naukowcy: prof. Krystyna Skarżyńska (Uniwersytet SWPS, Warszawa), prof. Janusz Reykowski (Instytut Psychologii PAN), prof. Wiesław Łukaszewski (Uniwersytet Zielonogórski), prof. Janusz Grzelak (Akademia Pedagogiki Specjalnej w Warszawie), prof. Maciej Dymkowski (USWPS, Wrocław). Oraz superrecenzent prof. Bogdan Wojciszke z USWPS.

Teraz, po trzech miesiącach, dostali odpowiedź. Prezydencki minister Andrzej Dera sugeruje nadzwyczajne rozwiązanie: by raz jeszcze wybrać grupę recenzentów, którzy na nowo oceniliby dorobek naukowy Bilewicza.

To wybitny naukowiec, rocznik 1980, doktor habilitowany nauk społecznych, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego, kierownik Centrum Badań nad Uprzedzeniami UW. Wykłada na Wydziale Psychologii UW. Był zastępcą przewodniczącego Komitetu Psychologii Polskiej Akademii Nauk oraz członkiem zarządu Międzynarodowego Towarzystwa Psychologii Politycznej. Jest współautorem lub autorem kilkudziesięciu prac, w większości publikowanych w czasopiśmie obcojęzycznych, autorem siedmiu dużych projektów badawczych, ma na koncie 63 wystąpienia na międzynarodowych konferencjach.

Jest też znanym krytykiem działań obozu władzy, np. podejścia do uchodźców, pisze też o antysemityzmie w Polsce.

Duda kwestionuje decyzję komisji naukowej

W styczniu 2018 r. rada Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego wszczęła postępowanie o nadanie Bilewiczowi tytułu naukowego. W lutym Centralna Komisja ds. Stopni i Tytułów powołuje pięcioro recenzentów.

Ich recenzje są dla Bilewicza niezwykle pozytywne: to wybitny naukowiec, z ogromnym międzynarodowym dorobkiem. W grudniu



• Wybitny naukowiec z ogromnym międzynarodowym dorobkiem – tak Michała Bilewicza ocenili recenzenci. Jest także znanym krytykiem obozu władzy, np. podejścia do uchodźców, pisze też o antysemityzmie w Polsce FOT. ALBERT ZAWADA / AGENCJA GAZETA

2018 r. Komisja decyduje, że wystąpi do prezydenta z wnioskiem o nadanie Bilewiczowi tytułu profesora.

Pismo trafia do Pałacu Prezydenckiego 15 stycznia 2019 r. I od tej pory Duda wstrzymuje przyznanie Bilewiczowi tytułu profesora. Dlaczego? Kancelaria Dudy twierdzi, że powodem nieprzyznawania Bilewiczowi profesorskiego tytułu jest to, że spośród sześciorga recenzentów czworo jest zatrudnionych w USWPS. A ponadto jeden z nich (Reykowski) „w latach 1992-2012 był szefem rady programowej SWPS”.

To nieprawda. Na sześcioro recenzentów na USWPS pracuje troje. I jest to zgodne z wymogami Centralnej Komisji.

Kancelaria pytała o te wątpliwości Komisję. Ta odpisała, że zostały spełnione „wszelkie przewidziane prawem wymogi”, czyli że recenzenci nie mogą być z tej samej uczelni co kandydat do tytułu, a więc „brak uzasadnionych wątpliwości co do bezstronności recenzentów”.

Ta odpowiedź nie zadowoliła kancelarii, urząd nadal twierdzi, że „są uzasadnione wątpliwości co do bezstronności recenzentów”. Prezydenccy urzędnicy „przeszukują dokumenty, by sprawdzić, czy wcześniej były takie sytuacje”. – Na razie nie znaleźliśmy podobnych przypadków – mówił „Wyborczej” w lutym 2020 r. minister Dera. Szukają nadal.

Nie przekonał ich również list recenzentów. Wykładali tam, dlaczego urząd prezydenta się myli. „Co zaskakujące, argument ten wsparty był fałszywą informacją, jako by większość z nas (recenzentów) rekruto-

– Prezydent nadmiernie przywiązuje się do swoich wcześniejszych decyzji i brnie w argumentację nielogiczną i sprzeczną z prawem – ocenia były RPO Adam Bodnar

wała się z Uniwersytetu SWPS. W rzeczywistości tylko dwoje recenzentów (prof. Krystyna Skarżyńska w Warszawie i prof. Maciej Dymkowski we Wrocławiu) reprezentowało tę uczelnię, pozostali reprezentowali: Instytut Psychologii PAN (prof. Janusz Reykowski), Akademię Pedagogiki Specjalnej i Uniwersytet Warszawski (prof. Janusz Grzelak) i Uniwersytet Zielonogórski (prof. Wiesław Łukaszewski) – napisali. – To prawda, że większość z nas w jakimś czasie pracowała na Uniwersytecie SWPS, co nie dziwi, jeśli uwzględnić pozycję tej uczelni w polskiej psychologii. Zresztą jesteśmy przekonani, że postawa bezstronności naukowej zależy nie od miejsca zatrudnienia, ale od posiadanych kwalifikacji i wyznawanych wartości, od poważnego traktowania etosu uczonego. Co więcej, dr hab. Michał Bilewicz nigdy nie był związany z Uniwersytetem SWPS”.

Wreszcie Kancelaria Prezydenta twierdziła, że „jeden z recenzentów ściśle współpracował z ww. kandydatem” [cytat za PAP]. Nazwisko nie padło.

I to okazało się nieprawdą. Bilewicz: – Z nikim z recenzentów nie współpracowałem badawczo. Nie da się znaleźć mojej wspólnej pracy z kimkolwiek z nich.

Minister Dera: Powołajmy nowych recenzentów

Teraz Dera twierdzi, że jeden z recenzentów to „były szef katedry Psychologii Społecznej UW oraz wieloletni pracownik macierzystego wydziału psychologii UW kandydata, a także osoba, z którą kandydat konsultował swoje projekty naukowe”.

Chodzi o prof. Grzelaka. – Janusz Grzelak faktycznie kierował u nas Katedrą Psychologii Społecznej. Jednak tak się składa, że z tą akurat katedrą nie miałem nic wspólnego, pracowałem w Katedrze Psychologii Osobowości – wyjaśnia Bilewicz.

Dera w liście do recenzentów Bilewicza pisze na końcu tak: „W tej sytuacji trudności nie stanowiłoby powołanie bardziej reprezentatywnego grona recenzentów w celu oceny dorobku kandydata. Tymczasem w postępowaw-

niu CK decyzja o poparciu wniosku stała się niejako sprawą wewnętrzną jednej uczelni”.

Dera sugeruje, skąd powinni wywodzić się recenzenci Bilewicza: KUL, UKSW, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytety Gdański i Wrocławski.

Prof. Wojciszke mówi „Wyborczej”, że „prezydent nie ma podstawy prawnej, by domagać się nowych recenzji”, więc list Dery nie posuwa sprawę do przodu. I dodaje, że urzędnicy prezydenta się nie przygotowali, bo na UKSW nie ma profesora psychologii społecznej.

Matczak: Prezydent szuka pretekstów

Brak decyzji Dudy w sprawie profesury dla Bilewicza to głośna w środowisku naukowym sprawa. Prawnik, prof. Marcin Matczak, odmówił w lutym br. przyjęcia od prezydenta nominacji profesorskiej m.in. właśnie z powodu nieprzyznawania tego tytułu Bilewiczowi.

„Opóźnianie awansu pozwala snuć niepotrzebne przypuszczenia, że nie o ocenę dorobku naukowego w ich przypadku chodzi, bo przecież dokonali jej inni profesorowie. Pan może jedną decyzją te niepotrzebne spekulacje przeciąć” – napisał wtedy prof. Matczak w liście do Dudy.

Pytam teraz prof. Matczaka o sugestie Dery. – Nie widzę żadnej podstawy prawnej, by wznowiać postępowanie w sprawie Bilewicza – komentuje prawnik. – Na pewno fakt, że prezydent ma wątpliwości, nie jest podstawą do wznowienia sprawy. To naruszenie zasady legalizmu, prezydent nie może dowolnie wykonywać swoich prerogatyw. Widzę to tak, że prezydent nie chce przyznać Bilewiczowi tytułu profesora ze względu na jego poglądy, ale nie może tego powiedzieć wprost. Więc szuka niemądrych pretekstów. Bilewicz ma przegromny dorobek i ten tytuł mu się należy.

W lutym zeszłego roku o prawo Bilewicza upomniał się rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar. „Zgodnie z ustawą o stopniach naukowych tytuł profesora nadaje Prezydent RP na podstawie wniosku Centralnej Komisji. Ustawa nie przewiduje merytorycznego badania wniosku przez Prezydenta. Ocena dorobku kandydata do tytułu profesora odbywa się bowiem na etapie poprzedzającym jego decyzję” – napisał do prezydenta. Dera odpisał rzecznikowi, że „przepisy nie określają terminu, w którym Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej zobligowany jest do wydania postanowienia w sprawie nadania tytułu profesora”.

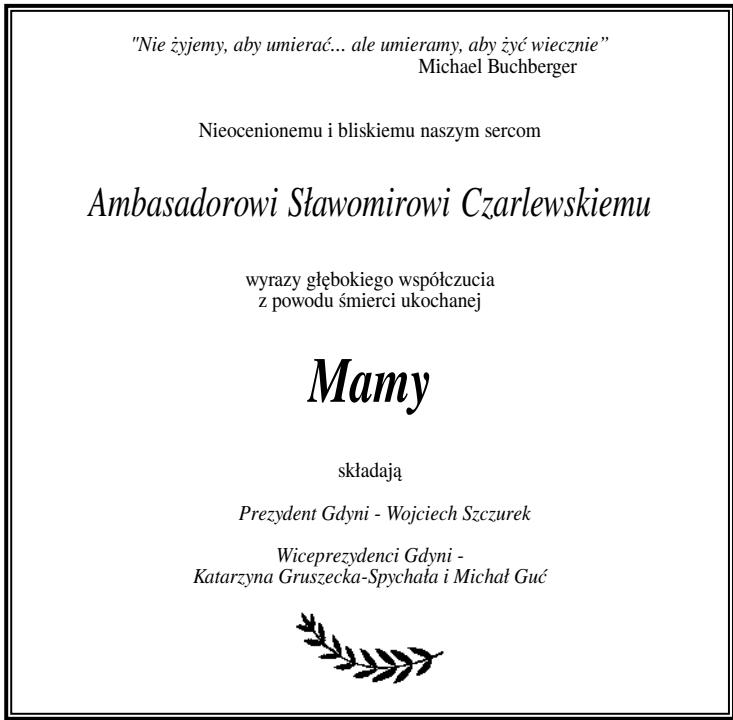
Teraz Bodnar tak komentuje list Dery: – Prezydent nadmiernie przywiązuje się do swoich wcześniejszych decyzji i brnie w argumentację nielogiczną i sprzeczną z prawem.

Dera nie odpowiedział na nasze pytania.

Nie ma podstaw do zmiany decyzji

Co na to wszystko Rada Doskonałości Naukowej (następczyni Centralnej Komisji)? Artur Woźniak z Rady zapewnia, że i Rada i Komisja „w zakresie swoich ustawowych kompetencji i możliwości dochowały wszelkich czynności i starań w omawianej sprawie, w tym złożyły niezbędne wyjaśnienia do Kancelarii Prezydenta RP, potwierdzające prawidłowość przeprowadzonego postępowania”.

Do sugestii Dery, by dorobek Bilewicza oceniło nowe grono recenzentów, trudno się Radzie odnosić, bo kancelaria nie zwróciła się do niej z takim pomysłem. – Uchwała Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów jest ostateczna i prawomocna. Biorąc pod uwagę obecny stan wiedzy, nie ma podstaw do wzruszenia wspomianej uchwały Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów w sposób zgodny z przepisami prawa, zaś recenzenci w toku postępowania zostali powołani w sposób prawidłowy, zgodny z obowiązującymi przepisami prawa. Osoby powołane na te funkcje były, także merytorycznie, kompetentne do oceny osiągnięć naukowo-badawczych kandydata – podsumowuje Woźniak. ●



TVP straszy uchodźcami

„Wiadomości” TVP – główny dziennik telewizji Jacka Kurskiego – nadal prezentują zdjęcia pornograficzne pokazane przez szefów MSWiA i MON, bo te mają Polaków przestraszyć uchodźcami koczującymi na granicy z Białorusią. We wtorek pokazali je nawet dwa razy.

Agnieszka Kublik

W poniedziałek szefowie MON i MSWiA Mariusz Błaszczak i Mariusz Kamiński na specjalnej konferencji prasowej prezentowali dowody za przedłużeniem stanu wyjątkowego. Pokazali m.in. zdjęcia z telefonów komórkowych uchodźców i znalezionych w nich lub w nadgranicznym lesie kart pamięci.

Mają one dowodzić, że uchodźcy mają kontakty z terrorystami z ISIS, talibami i rosyjskimi służbami, są narkomanami i przestępcami. MSWiA pokazało też zdjęcia mężczyzny kopulującego ze zwierzęciem, mające wskazywać na zachowania zoofilskie jednego z uchodźców, i mężczyzny z dzieckiem, tu padło oskarżenie o pedofilię.

Tego samego dnia TVP Info na pasku pytało: „Zgwałcił krowę i chciał do Polski?”. Przygotowało też specjalny materiał na ten temat. A wieczorem główne wydanie „Wiadomości” pokazało te wszystkie zdjęcia w materiale pod tytułem „Hybrydowy atak na Polskę”.

Lektor czytał: „Szokujące informacje, przedstawione przez Departament Bezpieczeństwa Narodowego, MSWiA i MON. Od sierpnia odnotowano blisko 10 tysięcy nielegalnych prób przekroczenia polskiej granicy z Białorusią. Wśród zatrzymanych przez służby są osoby powiązane z terrorystami. W ich telefonach znaleziono zdjęcia z egzekucji oraz materiały pedofilskie i zoofilskie”.

We wtorek po południu portal OKO.press napisał, że „krowa Kamińskiego” to stare nagranie z internetu. A w dodatku to nie krowa, tylko klacz.

Telewizja Kurskiego wiąże Turów z zoofilią

Mimo to we wtorek w głównym wydaniu „Wiadomości” TVP I znowu pokazano te zdjęcia. I to dwa razy, w dwóch różnych materiałach. I ani słowem główny dziennik telewizji Jacka Kurskiego nie wspomniał o pochodzeniu zdjęcia z zoofilem.

W pierwszym materiale, zatytułowanym „Polska odpiera atak ze Wschodu”, „Wiadomości” donosiły o kolejnych próbach przekroczenia granicy. Była mowa o „twardych dowodach” przeciwko uchodźcom: że są przestępcami, że część opozycji „broni zoofili czy pedofili”, a zwykli ludzie skarżyli się do kamery TVP: „Ja się boję tych ludzi”.

Będzie „kolejna prezentacja”

• Szef MSWiA Mariusz Kamiński, który w poniedziałek prezentował zdjęcia porno z internetu, wczoraj nie chciał rozmawiać o swojej wpadce. „Sprawa będzie miała dalszy ciąg. Już niedługo będziemy mieli debatę w sprawie przedłużenia stanu

wyjątkowego. Przedstawię dodatkowe okoliczności uzasadniające tę prezentację. Mówię o zdjęciach” – stwierdził.

Szef MON Mariusz Błaszczak, który też był na konferencji, w ogóle nie chciał komentować sprawy. Podobnie wiceszef

MSWiA Maciej Wąsik. Minister Czarnek pytany, czy to dobre dla dzieci, że na konferencji pokazano pornograficzne zdjęcia stwierdził, że ich nie widział. „Zajmowałem się czymś innym” – powiedział. • **Justyna Dobrosz-Oracz**



• Kadr z głównego wydania „Wiadomości” z wtorku 28 września

FOT. WIADOMOSCI.TVP.PL

W drugim materiale, zatytułowanym „Bрудna gra przeciwko Polsce”, znowu pojawiły się zdjęcia z zoofilem, choć miał być on poświęcony sytuacji w Turowie i szukaniu polsko-czeskiego kompromisu.

Lektor czytał: „Kolejna tura rozmów w sprawie kopalni w Turowie już jutro. Brak porozumienia jest na rękę czeskim politykom – walczącym o poparcie wyborców – ale zdaniem komentatorów także Berlinowi, który wykorzystując wpływ w unijnych instytucjach, próbuje ograniczyć polityczny i gospodarczy potencjał Polski”.

Zdjęcia pokazano tu jako dowód, że Unia gra na osłabienie polskiej sceny politycznej. Znowu był komentarz, że opozycja domaga się wypuszczenia do Polski zoofilów i pedofilów.

KRRiT podejmie „rutynowe działania”

Tymczasem ustawa medialna w art. 18 zabrania pokazywania takich treści, „w szczególności zawierających treści pornograficzne lub w sposób nieuzasadniony eksponujących przemoc”.

O komentarz poprosiliśmy Krajową Radę Radiofonii i Telewizji. „W związku z odebranymi skargami na wymienione przez Panią poniżej audycje, KRRiT podejmie rutynowe działania. Wystąpi do nadawcy o nagranie i stanowisko, a następnie zostanie przeprowadzona analiza – odpisała nam rzeczniczka Rady Teresa Brykczyńska. – Przed zapoznaniem się z materiałami, KRRiT nie wypowiada się na temat możliwych sankcji - dodała.

Działacze Partii Razem już złożyli zawiadomienie do prokuratury. Zarzucają Błaszczakowi i Kamińskiemu rozpowszechnianie pornografii z udziałem zwierząt i dzieci. •

KRAJ W SKRÓCIE

SEJM

Będzie łatwiej o stan wyjątkowy

Postowie większością 229 głosów, przy 214 przeciw i jednym wstrzymującym się, przyjęli wczoraj zmianę regulaminu Sejmu. Dotyczy ona zasad, na jakich Sejm wprowadza i przedłuża stan wyjątkowy – według zmian w tym drugim przypadku wystarczy do tego zwykła, a nie bezwzględna większość. Taki projekt PiS przyniósł w ostatni piątek, tłumacząc, że dotąd w sejmowym regulaminie nie było zasad, które opisywałyby działanie izby przy wprowadzaniu i przedłużaniu stanów nadzwyczajnych.

Zapis taki oznacza, że do przedłużenia stanu wyjątkowego PiS nie będzie potrzebował głosów opozycji. Autorzy noweli wprowadzie dopuszczając debatę, ale bez wniosków formalnych o przerwę, odroczenie czy zamknięcie posiedzenia. 30-dniowy stan wyjątkowy w pasie przy granicy z Białorusią trwa od 2 września. Wniosek złożył rząd, teraz zaczęły się zabiegi o przedłużenie go na kolejne tygodnie. Tomasz Głogowski z KO stwierdził, że narracja o potrzebie stanu wyjątkowego jest absurdalna. – Jeśli minister odpowiedzialny za bezpieczeństwo mówi, że nie radzi sobie bez stanu wyjątkowego, jest to dramatyczne przyznanie się do porażki – mówił. • **is**

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

Czy Polska wpuści łączników z Fronteksu?

Bruksela wprowadza ograniczenia wizowe dla białoruskich oficjeli za „akt agresji” wobec UE. Komisarz Ylva Johansson chce rozmawiać w Warszawie o obserwatorach Fronteksu na granicy z Białorusią.

Ylva Johansson, komisarz UE ds. wewnętrznych, będzie w czwartek wieczorem rozmawiać z ministrem Mariuszem Kamińskim, szefem MSWiA, w Warszawie. Spotkanie zostało pospieszenie zaaranżowane przy okazji długiej przesiadki lotniczej Johansson na Okęcie. Polska strona najpierw przez kilka dni uchylała się od konkretnej odpowiedzi na prośby o zorganizowanie rozmowy telefonicznej, ale wczoraj przyszło potwierdzenie co do spotkania w stolicy.

– Polska ma prawo i obowiązek chronić granicę zewnętrzną Unii. Ale jednocześnie Polska musi to robić w zgodzie z prawem międzynarodowym i unijnym – mówi nam Johansson. Wyraża zadowolenie, że zbadaniem okoliczności kilku zgonów na pograniczu zajmuje się – jak poinformowano Brukselę

– polska prokuratura. – Ale chcielibyśmy przejrzystości co do tego, co dzieje się na granicy. Musimy chronić życie ludzi – podkreśla Johansson.

Łącznicy z Fronteksu?

Komisja Europejska od zeszłego tygodnia apeluje do Warszawy o dopuszczenie na polsko-białoruską granicę Fronteksu, czyli Europejskiej Straży Granicznej i Przybrzeżnej (z główną siedzibą w Warszawie). Obecnie chodzi nie tylko o unijnych pograniczników, lecz także „urzędników łącznikowych”, którzy zajmowaliby się m.in. analizą ryzyka migracyjnego dla Unii, propozycjami koordynacji z innymi krajami oraz – to teraz najważniejszy motyw dla Brukseli – przyrzeliłby się metodom stosowanym przez Polaków.

A jeśli polskie władze odmówiłyby współpracy? – Musimy rozmawiać – powtarza Johansson. Ponadto Komisja przygotowuje wyjazd swych ekspertów na pogranicze, choć – wedle naszych informacji – Polska jeszcze nie dała zgody na taką unijną misję rekonesansową.

KE zaproponowała wczoraj wprowadzenie utrudnień wizowych dla białoruskich oficjeli. Po rychłej zgodzie Rady UE będą oni wyłączeni z unijno-białoruskiej umowy o ułatwieniach wizowych, co oznaczać będzie dla nich podniesienie ceny za wizę (z 35 do około 80 euro), brak wiz uprawniających do wielokrotnego przekraczania granicy, a także obowiązek szczegółowego uzasadniania wyjazdu.

– „Importowanie” migrantów, by potem pomagać im w docieraniu do granicy oraz, co gorsza, nawet wypychać ich przez granicę do Unii, to zarówno narażanie życia ludzi, jak i akt agresji zdesperowanego reżimu Łukaszenki, który znajduje się pod presją unijnych sankcji – mówi komisarz Johansson.

Ponadto Bruksela pracuje nad kolejnym pakietem sankcji wobec Białorusi. Komisja Europejska ogłosiła zaś wczoraj szerszy pakiet pomysłów na skuteczniejszą walkę z przemytem ludzi – w tym „wspieranym przez władze państwowe”. Jednym z elementów jest dyplomatyczna mobilizacja na rzecz ożywienia ONZ-owskich przepisów o sank-

cjach za takie działania. A praktycznym pomysłem jest dalsze współdziałanie z krajami, które są źródłem lub punktem pośrednim dla nielegalnej migracji. – To udaje się z Irakiem. Zatrzymano loty z Bagdadu do Mińska. A teraz z Bagdadu wysyłane są nawet puste samoloty na Białoruś, by ludzie mogli wrócić do Iraku – mówi Johansson.

KE przewiduje na ten rok lekki wzrost nielegalnej migracji do Unii – w roku 2019 to było około 140 tys. ludzi, w 2020 – około 120 tys., czyli mniej więcej tyle, ile już nielegalnie dotarło do Unii do początku tego roku (przy czym od stycznia ponad 1,2 tys. ludzi zaginęło na Morzu Śródziemnym). •

Tomasz Bielecki

Bruksela, Deutsche Welle

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana
**Prof. dr. hab. n. med.
Andrzeja Nowakowskiego**

Wybitnego Lekarza i Nauczyciela
Honorowego Członka Polskiego Towarzystwa Diabetologicznego

Rodzinie i Bliskim Pana Profesora

składamy wyrazy szczerego współczucia

Prezes, Zarząd Główny i Członkowie Polskiego Towarzystwa Diabetologicznego



www.nekrologwyborcza.pl/34127670

W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wlkp. Wydział X Cywilny, pod sygnaturą akt X Ns 237/21, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Pieczeńko (nazwisko rodowe Mucha) mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Gorzowie Wlkp., zmarłej w dniu 2 listopada 2013 roku w Gorzowie Wlkp.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gorzowie Wlkp. i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34127815

OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym w Chrzanowie
pod sygnaturą I Ns 230/18 toczy się postępowanie o
stwierdzenie nabycia spadku
po Monice Honoracie Toczek z d. Borkowskiej c. Janusza i Emilii z d. Zendrowskiej ur. w dniu 25. 11. 1975 r. w Chrzanowie, zm. w dniu 02.08.2016 r. w Trzebinii, ostatnio stale zamieszkałym w Trzebinii.
Sąd wzywa, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34127797.n

Przed Sądem Rejonowym w Krotoszynie toczy się za sygnaturą I Ns 143/21 postępowanie z wniosku Remigiusza Janickiego o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości położonej w Benicach o powierzchni 0,9100 ha, opisanej w księdze wieczystej Sądu Rejonowego w Krotoszynie prowadzonej za numerem KZ1R/00013228/2 jako działka 6/5. Zapisanym właścicielem przedmiotowej nieruchomości jest Wacław Serek, syn Jana i Antoniny.

Nieruchomość jest obecnie w posiadaniu wnioskodawcy Remigiusza Janickiego. Sąd wzywa osoby zainteresowane niniejszą sprawą, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w Sądzie i udowodnili swoje prawa do wskazanej wyżej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie - o ile zajądą ku temu przesłanki - wydane zostanie orzeczenie zgodne z wnioskiem .

34127824

Sąd Rejonowy w Piotrkowie Trybunalskim zawiadamia o toczącym się w sprawie I Ns 777/20 postępowaniu z wniosku Ireneusza Kazimierza Dawidowicza z udziałem Arkadiusza Dawidowicza, Małgorzaty Nowakowskiej, Radosława Adamczyka o stwierdzenie nabycia spadku po Zygmuncie Tadeuszu Adamczyku - s. Józefa i Marianny, zm. 16 grudnia 1975 r. w Piotrkowie Trybunalskim i tam ostatnio stale zamieszkałym oraz po Henryce Adamskiej z domu Sicińskiej, córce Stanisława i Marianny zmarłej w dniu 17 grudnia 1986 r. w Moszczenicy i ostatnio stale zamieszkałej w Piotrkowie Trybunalskim, wzywając zainteresowanych, w tym krewnych spadkodawcy, aby w terminie 3 miesięcy od publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i udowodnili swoje prawa do dziedziczenia, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci przy rozpoznawaniu sprawy.

34127251.n

Obwieszczenie
Syndyk masy upadłości „TEMAX” Sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Płocku ogłasza pisemny przetarg ofertowy na sprzedaż nieruchomości w oparciu o postanowienie Sądu Rejonowego w Płocku V Wydział Gospodarczy, Sekcja ds. Upadłościowych i Restrukturyzacyjnych z dnia 22 września 2021r. sygn. akt V GUP 44/18 wyrażająca zgodę syndykowi na sprzedaż z wolnej ręki .
1. Przedmiotem sprzedaży jest :
1/ prawo użytkowania wieczystego gruntów i własności budynku stanowiącego odrębną nieruchomość zlokalizowaną w Płocku przy ulicy Zglenickiego 52F, oznaczonej numerem ewidencyjnym działki nr 10/18 o pow. 0,2286 ha, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr PL1P/00102270/3 za cenę nie niższą niż 207.100,00zł. netto (dwieście siedem tysięcy sto złotych) plus obowiązująca stawka VAT,
2/ prawo użytkowania wieczystego gruntów i własności budynku stanowiącego odrębną nieruchomość zlokalizowaną w Płocku przy ulicy Zglenickiego 52F, oznaczonej numerem ewidencyjnym działki nr 10/116 o pow. 0,0788 ha, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr PL1P/00101079/7 za cenę nie niższą niż 147.492,00zł. netto (sto czterdzieści siedem tysięcy czterysta dziewięćdziesiąt dwa złote) plus obowiązująca stawka VAT,
3/ prawo własności nieruchomości zabudowanej zlokalizowanej w Płocku przy ulicy Zglenickiego 52F, oznaczonej numerem ewidencyjnym działki nr 10/20 o pow. 0,2113 ha, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr PL1P/00074628/2 za cenę nie niższą niż 542.720,00zł. netto (pięćset czterdzieści dwa tysiące siedemset dwadzieścia złotych) plus obowiązująca stawka VAT,
2. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest złożenie pisemnej oferty zakupu o treści zgodnej z zapisami Regulaminu Przetargu oraz wpłata wadium na rachunek bankowy masy upadłości „TEMAX” Sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Płocku numer 23 9013 0003 0390 3711 2000 0010 prowadzony przez Bank Spółdzielczy w Gabinie Filia w Płocku (decyduje data wpływu na rachunek nie późniejsza niż dzień wskazany do dnia składania ofert). Wadium ustala się na 10% liczone od ceny wywoławczej netto przedmiotu przetargu.
3. Ofertę należy składać w zamkniętej kopercie z dopiskiem „Przetarg nieruchomości TEMAX - oferta zakupu nie otwierac” na adres siedziby upadłego „TEMAX” Spółka z o.o. w upadłości, ul. Zglenickiego 52F, 09-411 Płock w terminie do dnia 22 października 2021 roku do godz. 14.00 – decyduje data wpływu na wskazany adres.
Oferta winna odpowiadać wymaganiom formalnym określonym w Regulaminie Przetargu.
4. Przetarg zostanie przeprowadzony w oparciu o Regulamin Przetargu z dnia 24.03.2021r, z którym oferent jest zobowiązany zapoznać się, a fakt ten potwierdzić poprzez własnoręczny czytelny podpis w treści oferty.
5. Syndyk zastrzega sobie prawo odwołania lub unieważnienia w części lub w całości przetargu bez podania przyczyny, bądź zamknięcia przetargu w całości bądź w części bez wyboru którejkolwiek z ofert.
6. Inne, nie wymienione w obwieszczeniu informacje w zakresie warunków przetargu można uzyskać podczas rozmowy telefonicznej. Przedmiot przetargu, Regulamin Przetargu, opis nieruchomości jest do wglądu po uprzednim uzgodnieniu terminu pod numerem telefonu 504 044 283 .

34127719.n

W Sądzie Rejonowym Poznań – Grunwald i Jeżyce w Poznaniu w Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 1020/20 toczy się postępowanie z wniosku Anny Sterczały o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie nieruchomości położonej przy ul. Romana Dmowskiego 131, działki nr 18 o pow. 0,0968 ha i działki nr 19 o pow. 0,0519 ha, dla której prowadzone były księgi wieczyste nr T17K357 i Y30K695, w których tabularnym właścicielem jest Stanisław Przybył. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, jeżeli zostanie udowodnione.

34127820

Przed Sądem Rejonowym w Krotoszynie za sygnaturą I Ns 397/21 z wniosku IDEA Banku SA w Warszawie toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Piotrze Pawle Cichowlasie (Cichowlas), synu Zenona i Elżbiety.
Zwłoki zmarłego znalezione zostały w dniu 6.01.2018 r. w Wiśle, woj. śląskie.
Skład spadku nie jest znany.
Sąd wzywa osoby będące spadkobiercami zmarłego, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w Sądzie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34127825

W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wlkp. Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 320/20, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Teresie Silickiej zmarłej 25 grudnia 2014 r. w Gorzowie Wlkp., mającej ostatnie miejsce zamieszkania w Gorzowie Wlkp.
Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gorzowie Wlkp. i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34127697.n

OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym w Żywcu
pod sygnaturą I Ns 954/19 toczy się sprawa z wniosku Mariana Skrzyp o
stwierdzenie nabycia spadku
po Władysławie Skrzyp, urodzonym w dniu 08.09.1952 r., ostatnio na stałe przed śmiercią zamieszkałym w Sopotnia Mała 188, zmarłym w dniu 20.03.2004 r.
Sąd wzywa do udziału w sprawie następców prawnych Krystyny Skrzyp, zmarłej w dniu 25.05.2017 r. w Międzybrodzu Bialskim, której ostatnim miejscem zwykłego pobytu była Sopotnia Mała, aby zgłosili się w terminie trzech miesięcy od daty wywieszenia ogłoszenia i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34127588

W Sądzie Rejonowym w Skarżysku-Kamiennej w I Wydziale Cywilnym
toczy się pod sygn. akt I Ns 153/21 postępowanie z wniosku Gminy Skarżysko – Kamienna

o stwierdzenie nabycia spadku po Jerzym Romanowskim zmarłym dnia 10 lutego 2019 roku w Skarżysku – Kamiennej i tu mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu przy ulicy Staszica 27/7.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się nin. ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swe prawa do spadku, albowiem w przeciwnym razie mogą być oni pominięci w niniejszym postępowaniu.

34127672.n

OGŁOSZENIE
**STAROSTY
MYSZKOWSKIEGO**
o wyłożeniu projektu operatu opisowo-kartograficznego modernizacji ewidencji gruntów i budynków przeprowadzonej w obrębie ewidencyjnym **Moczydło, Trzebników, gmina Niegowa**

Projekt wyłożony będzie do wglądu osób fizycznych, prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej w dniach **od 18 października 2021 r. do 8 listopada 2021 r.** w siedzibie Starostwa Powiatowego w Myszkowie przy ul. Pułaskiego 6, na parterze w pokoju nr 14, w godzinach od 8.00 do 14.00

Dokumentacja tego projektu opracowana została na podstawie art. 24a ustawy z dnia 17 maja 1989 r. – Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz. U. z 2020 r. poz. 2052 ze zm.) oraz przepisów rozporządzenia Ministra Rozwoju Regionalnego i Budownictwa z dnia 29 marca 2001 r. w sprawie ewidencji gruntów i budynków (Dz. U. z 2021 r., poz. 1390). Każdy, czcýego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu, zgłaszać uwagi do tych danych.

34127713

OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Woli II Wydział Cywilny pod sygnaturą akt II Ns 979/16 toczy się z wniosku miasta stołecznego Warszawa - Zakład Gospodarowania Nieruchomościami w Dzielnicy Wola m.st. Warszawy sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Ewie Osińskiej urodzonej w dniu 18 grudnia 1948 roku w Warszawie, zmarłej w dniu 21 lutego 2007 roku w Warszawie, ostatnio zamieszkałej w Warszawie przy ul. Obózowej 70 m. 7 oraz po Marianie Osińskim urodzonym w dniu 15 sierpnia 1937 roku w Michrówku, zmarłym w dniu 21 sierpnia 2010 roku w Warszawie, ostatnio zamieszkałym w Warszawie przy ul. Obózowej 70 m. 7. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców wyżej wymienionych osób, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34127246.n

OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym w Żywcu
toczy się sprawa I Ns 159/21 z wniosku RENOPLST Sp. z o.o. z siedzibą w Żywcu z udziałem Adama Sanetry, Krystyny Pietrty, Jana Sanetry, Macieja Biela, Joanny Biel, małol. Karola Biela, Tomasza Pytlarza, Andrzeja Sanetry, Janusza Sanetry, Andrzeja Burghardta, Jacka Burghardta, Krystyny Budryk, Bolesława Biela, Krystyny Kędzierskiej, Sabiny Iwanickiej, Zofii Sanetry, Rudolfa Biela, Bożeny Gilowskiej, Heleny Biel, Krystyny Biel, Jana Biela, Katarzyny Niedoby, Jadwigi Biel, Marii Pyrz, Małgorzaty Pawelek, Zbigniewa Biela, Bronisława Biela, Włodzimierza Biela, Franciszki Biel, Gmina Żywiec o
uregulowanie własności działki o nr. ewid. 1019/172 o powierzchni 0,0144 ha,
położonej w Żywcu, objętej jednostką rejestrową: G5515, dla której Sąd Rejonowy w Żywcu Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze BB1Z/00001479/3, gdzie w dziale II ujawniona jest

**PREZYDENT
MIASTA BYDGOSZCZY**
WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
Prezydent Miasta Bydgoszczy informuje o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości zabudowanej, stanowiącej własność Miasta Bydgoszczy, położonej w Bydgoszczy przy ul. Chocimskiej 24 w obrębie 126
1. Oznaczenie nieruchomości:
- działka nr 32 o powierzchni 0,0953 ha, obr. 126, zapisana w księdze wieczystej kw nr BY1B/00034334/4
2. Cena wywoławcza: 900 000,00 PLN (zw. z VAT)
3. Termin i miejsce przetargu: 07 grudnia 2021r. o godzinie **11.00** w Urzędzie Miasta Bydgoszczy w Ratuszu przy ul. Jezuickiej 2, sala Łochowskiego
4. Wysokość wadium: 90 000,00 (PLN), Termin wpłaty wadium 23 listopada 2021r.
5. Miejsce wywieszenia i publikacji pełnego ogłoszenia o przetargu:
- na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15 w budynku A.
- na stronach internetowych:
- [http:// bip.um.bydgoszcz.pl](http://bip.um.bydgoszcz.pl) (w zakładce Ogłoszenia o przetargach na zbycie nieruchomości),
- <http://www.bydgoszcz.pl> (w zakładce Miejskie działki),
6. Szczegółowych informacji o sprzedawanej nieruchomości i warunkach przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta, przy ul. Grudziądzkiej 9-15, w budynku A, pokoju nr 218, tel.: 052/ 58 59 484, w godzinach 8⁰⁰ -16⁰⁰ (pon. śr. czw.); 8⁰⁰ – 18⁰⁰ (wt.); 8⁰⁰ – 14⁰⁰ (pt.).

34127292.n

Sąd Rejonowy w Grodzisku Mazowieckim – I Wydział Cywilny
informuje, że pod sygn. akt I Ns 121/21 toczy się postępowanie z wniosku Andrzeja Sroczyńskiego i Anny Sroczyńskiej, z udziałem Gminy Grodzisk Mazowiecki,
o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości
Nieruchomość stanowi niezabudowaną działkę o nr ew. 120 i powierzchni 0,03 ha, w obrębie 0005 Chrzanów Mały, położoną w miejscowości Chrzanów Mały, gmina Grodzisk Mazowiecki, powiat grodziski, województwo mazowieckie.
Wzywa się wszystkie osoby zainteresowane,
aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego sądu i wykazały swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięte w postępowaniu.

34125625.n

W Sądzie Rejonowym w Piotrkowie Tryb. w sprawie sygn. akt I Ns 117/21 toczy się postępowanie z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych z siedzibą w Warszawie z udziałem Dawida Piotra Detko o stwierdzenie nabycia spadku po Ewie Sylwii Warchulskiej, z domu Górnisiewicz, urodzonej w dniu 25 grudnia 1969 roku w Piotrkowie Trybunalskim, córce Włodzimierza i Wandy, z domu Piwońskiej, zmarłej w dniu 9 czerwca 2020 roku w Tuszninie, ostatnio stale zamieszkałej w Piotrkowie Trybunalskim przy ul. Cisowej 25 m. 46. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia dokonania ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swoje prawa do spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

§

34127255.n

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku w Wydziale XIII Cywilnym pod sygn. akt XIII Ns 1233/20 toczy się postępowanie z wniosku Izabeli Koniecko o stwierdzenie nabycia spadku po Annie Czajkowskiej urodzonej 9.10.1962 r. w Gdańsku, zmarłej 4.12.2020 r. w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałej w Gdańsku przy ul. Obrońców Wybrzeża 8A/41. Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku z wnioskiem o stwierdzenie nabycia spadku.

34127567.n

OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym w Starachowicach,
I Wydziałem Cywilnym toczy się sprawa pod sygnaturą akt I Ns 482/21 z wniosku Henryka Lipca o to, że Henryk Lipiec oraz jego żona Ewa Lipiec nabyli na zasadach ustawowej wspólności majątkowej małżeńskiej przez zasiedzenie własność nieruchomości położonej w miejscowości Parszów, gmina Wąchock, powiat starachowicki, województwo świętokrzyskie w obrębie 0004 Parszów o łącznej powierzchni 0,2887 ha, składającej się z działek oznaczonych numerem ewidencyjnym 1103/2 o powierzchni 0,0751 ha, 1103/3 o powierzchni 0,0636 ha, 1104 o powierzchni 0,1500 ha. Nie stwierdzono, aby dla nieruchomości tej była prowadzona księga wieczysta lub zbiór dokumentów. Sąd wzywa właścicieli tej nieruchomości oraz innych zainteresowanych w sprawie, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawo własności do wskazanej nieruchomości, gdyż w przeciwnym wypadku sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34127558.n

Sąd Rejonowy dla Łodzi - Śródmieścia w Łodzi, I Wydział Cywilny zawiadamia o postępowaniu w sprawie o sygnaturze akt I Ns 507/21 z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej "Teofilów" z siedzibą w Łodzi przy udziale Gminy Łódź, o stwierdzenie nabycia spadku po Sławomirze Maciejczyk, zmarłym w dniu 25 czerwca 2020 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi przy ul. Rojnej 52 m. 37 oraz wzywa spadkobierców wyżej wymienionej osoby, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie (Łódź, al. Kościuszki 107/109) i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34127649.n

własność na rzecz: Antoni Sanetra, Karol Sanetra, Michał Biel, Maria Biel, Kazimierz Moc, Wiktoria Pytlarz, Maria Sanetra, Tomasz Pytlarz, Florian Sanetra, Stanisław Sanetra, Maria Biel, Antoni Sanetra, Bolesław Biela, Rozalia Moc, Marianna Moc, Jędrzej Moc, Marianna Biel, Antoni Kaizer, Franciszek Biel, Joanna Midor, Jakub Biel, Wojciech Biel, Jakub Biel, Zofia Jęczek, Rudolf Kaiser, Stefania Kaiser, Olga Kaiser, Elżbieta Kaiser, Czesław Kaiser, Stefania Kaiser, Joanna Lach, Jan Lach, Maria Chrapek, Aniela Sanetra, Piotr Biel, Stanisław Studencki, Szymon Biel, Stanisław Kędziorski, Helena Kędziorska, Szymon Biel, Rudolf Moc, Aniela Sanetra, Stanisława Sanetra, Danuta Sanetra, Anna Biel, Kazimierz Moc, Jan Moc, Joanna Moc, Franciszka Bielowa

przez zasiedzenie na rzecz RENOPLAST Sp. z o.o. z siedzibą w Żywcu.

Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane, roszczące sobie pretensję do nieruchomości opisanej wyżej, aby w terminie 3 miesięcy zgłosiły swoje roszczenia w ww. sprawie - pod rygorem pominięcia ich w dalszym postępowaniu i stwierdzenia zasiedzenia, jeśli zostanie ono wykazane.

34127590

Facebook w Gdańsku

500

OSÓB

• w filii, którą otworzył w kompleksie Olivia Centre, zamierza zatrudnić do 2023 r. Facebook. Jego centrum operacyjne ma wspierać małe i średnie firmy w zakresie kampanii promocyjnych na portalu i w powiązanych z nim aplikacjach

Lublin. Trzy dni we wnętrzościach wieloryba



FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA GAZETA

W mającej przypominać je instalacji spędzi tyle czasu białoruski artysta Mikhail Gulin. Praca nawiązuje do biblijnej przypowieści o Jonaszu, ale symboliką sięga także do izolacji na Białorusi i samotności człowieka w czasach pandemii. Performance jest częścią trwającego w Lublinie festiwalu Otwarte Miasto/Open City. – Ludzie na białoruskiej granicy są w takiej samej sytuacji – w brzuchu wieloryba, który wydali ich po jednej albo po drugiej stronie. Oni nie mają na to wpływu, a o wszystkim przesądzi przypadek – mówi Mirosław Haponiuk z Ośrodka Międzykulturowych Inicjatyw Twórczych „Rozdroża”. Gulin zamknął się w instalacji we wtorek. ● **Tomasz Kowalewicz**

Kościół

Niewielu chętnych do seminariów

Struktury organizacyjne mamy w Kościele rozbudowane na zupełnie inną strukturę społeczną. Wkrótce będziemy musieli rezygnować z pewnych elementów. To już się dzieje na Zachodzie: łączenie parafii, zmniejszanie liczby etatów, zbywanie budynków.

Blanka Rogowska

Tak mówi ks. dr Przemysław Szewczyk, prefekt Wyższego Seminarium Duchownego w Łodzi. Jego uczelnia zakończyła rekrutację, przyjęła 11 kandydatów.

Dodatkowo sześciu mężczyzn zaczęło naukę w tzw. Seminarium 35+.

W Tarnowie było rok temu 26 chętnych, teraz jest 10

Z danych archidiecezji łódzkiej wynika, że liczba zainteresowanych rozpoczęciem nauki w seminarium utrzymuje się na podobnym poziomie. Rok temu studia rozpoczęło tu dziewięciu alumnów, w 2019 – 10, w 2018 – 13, w 2017 – 8, w 2016 – 12.

Trudno porównać liczbę zainteresowanych studiami w łódzkim seminarium z innymi regionami Polski, bo wiele z nich nadal prowadzi rekrutację, w tym nabór uzupełniający. Ze wstępnych informacji wynika jednak, że uczelnia ta i tak cieszy się relatywnie sporą popularnością.

Przykładowo do Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Częstochowskiej zgłosiło się sześć osób, do Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyśle cztery, do seminarium diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej siedem, a do cieszącego się zawsze dużym zainteresowaniem Wyższego Seminarium



• 2020 r. Święcenia kapłańskie w Olsztynie

FOT. ROBERT ROBASZEWSKI / AGENCJA GAZETA

Dodatkowy rok seminarium

• W wielu seminariach duchownych studia zostały wydłużone z sześciu do siedmiu lat. Chodzi o wprowadzenie tzw. roku propedeutycznego.

• – Nasze seminarium wprowadziło ten obowiązek już cztery lata temu, jako jedno z pierwszych. Żeby zostać księdzem, nie wystarczy skończyć studia. Nowo przyjęci słuchacze naszego seminarium wyjeżdżają do Łasku Kolumny, gdzie żyją – na pewnym poziomie – w odosobnieniu, poświęcają się pracy na rzecz biednych i chorych, uczą się braterstwa. Mają także zajęcia akademickie, ale prawdziwe studiowanie zaczyna się później – mówi ks. dr Szewczyk.

Duchownego w Tarnowie 16, czyli o 10 mniej niż rok temu.

Coraz rzadziej zgłasza się ktoś prosto po maturze

Ks. Szewczyk przypomina, że w ciągu 20 lat liczba deklarujących powołanie do bycia księdzem rzymskokatolickim w Polsce spadła aż o 60 proc. W samym tylko roku 2020/21 formację ku kapłaństwu rozpoczęło 438 kandydatów, czyli o 60 mniej niż w roku 2019/20.

Czy to dla Kościoła problem? Ks. dr Szewczyk woli stwierdzenie, że czasy się po prostu zmieniają. – Spada liczba katolików praktykujących, więc to nie tak, że nam zabraknie wkrótce księży do spełniania potrzeb wspólnoty. Mniej młodzieży chodzi na katechezę, mniej przyjmuje sakramenty, mniej w ogóle potrzebuje opieki duszpasterskiej. Praktyczną trudnością jest natomiast to, że struktury organizacyjne mamy w Kościele rozbudowane na zupełnie inną strukturę społeczną. Wkrótce będziemy musieli rezygnować z pewnych elementów. To już się dzieje na Zachodzie, np. łączenie parafii, zmniejszanie liczby etatów, zbywanie budynków – mówi.

Zmienił się też profil kandydata. Według badań ks. prof. Krzysztofa Pawłyny znacznie więcej osób decyduje się na kapłaństwo tuż przed ukończeniem 30. roku życia.

A nawet jeszcze starsi. – Takie powołania pojawiają się już od jakiegoś czasu. Uznano, że jest potrzeba stworzenia osobnej formacji dla takich osób, choćby dlatego, że nie zawsze odnajdywały się w seminariach duchownych. I tak w Łodzi uruchomiliśmy Seminarium 35+ dla kandydatów z całej Polski. Trudno byłoby wyobrazić sobie 40-latkę z zawodowym doświadczeniem, który nagle trafia do pokoju z chłopakiem świeżo po maturze. Mógłby być jego ojcem – tłumaczy ks. dr Szewczyk. ●

Po sezonie nad morzem

Było bardzo dobrze, lepiej niż w 2019 r.

Branża hotelarska zaczyna podsumowywać tegoroczny sezon letni. Jej nadmorscy przedstawiciele podkreślają, że był zupełnie inny niż ten przed pandemią, ale koniec końców bardzo udany.

Urząd Statystyczny w Gdańsku przygotował przekrojowe dane na temat sytuacji w ostatnim pełnym, 2020 roku. Przez pandemię koronawirusa był najcięższy dla hotelarzy od wielu lat.

Liczby z tamtego feralnego roku są porażające. W porównaniu z 2019 rokiem liczba turystów korzystających z noclegów na Pomorzu spadła z ponad 3,2 mln do 1,9 mln. Stopień wykorzystania miejsc noclegowych zmniejszył się z 43,1 do 31,7 proc. W statystykach wybija się też oczywisty wobec sytuacji na świecie ogromny spadek liczby turystów zagranicznych z ponad 615 tys. w 2019 roku do ledwie 176,6 tys. w 2020 roku.

Dane US pokazują też, w jakich powiatach udzielono na Pomorzu największej liczby noclegów w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców. Zdecydowanym liderem jest tu Sopot, a podium uzupełniają powiaty pucki (Półwysep Helski) i nowodworski (Mierzeja Wiśłana).

Jak mówią nam nadmorscy hotelarze, zarówno ci z Trójmiasta, jak i z regionu, kończące się lato 2021 przynajmniej częściowo

pozwoliło im zapomnieć o zeszłorocznym koszmarze.

– Było lepsze niż w 2019 roku, i to zarówno pod względem obłożenia, jak i obrotów. 96-97 proc. naszych gości to byli Polacy, zagranicznych było jak na lekarstwo, a w poprzednich latach bywało tak, że choćby Skandynawowie stanowili ponad 40 proc. klientów. Mocno odczuliśmy wykorzystywanie bonu turystycznego, przyjeżdżały do nas przede wszystkim całe rodziny. Poza tym sezon się wydłużył – zwykle ten najwyższy kończył się do 15 sierpnia, a teraz trwał do końca miesiąca, wrzesień też był bardzo dobry. Są także już rezerwacje na październikowe, a nawet listopadowe weekendy – podkreśla Krzysztof Szymański z Victus Apartamenty Sopot.

– U nas też to był lepszy sezon niż w 2019 roku – potwierdza Jacek Stojek z hotelu Bryza w Jastarni. – Jesteśmy zadowoleni, średnie obłożenie w lipcu i sierpniu wyniosło ponad 80 proc. Co daje się zauważyć, to to, że ludzie rezerwują miejsca ze znacznie mniejszym wyprzedzeniem.

W podobnym tonie wypowiadają się inni przedstawiciele branży. Część z nich poniosła w 2020 roku jednak także straty, że do ich odrobienia będą potrzebowali jeszcze przynajmniej dwóch tak dobrych sezonów letnich jak tegoroczny. ●

Maciej Pietrzak

POZNAŃ

Będzie aleja Praw Kobiet. Pierwsza taka ulica w Polsce

Z taką inicjatywą wyszły przed wakacjami radne KO. PiS ripostował jednak, że wcale nie chodzi o prawa wyborcze kobiet, tylko o prawo do aborcji. W międzyczasie pojawił się konkurencyjny obywatelski projekt, by była to aleja Poznańczyków. Aby rozstrzygnąć spór, miasto zorganizowało konsultacje społeczne. Na aleję Praw Kobiet zagłosowało 39 proc. osób, a na aleję Poznańczyków 38 proc. Tę pierwszą wybrała też rada miasta. ● **Tomasz Nyczka**

Gospodarce USA i świata gr

Sekretarz skarbu Janet Yellen ostrzegła polityków przed „katastrofalnymi” konsekwencjami, jeśli szybko nie podniosą limitu długu publicznego.

Maciej Czarnecki

– Byłoby to katastrofalne dla amerykańskiej gospodarki, światowych rynków finansowych oraz milionów rodzin i pracowników, których bezpieczeństwo finansowe byłoby zagrożone z powodu opóźnionych płatności – ostrzegła we wtorkowym wystąpieniu przed komisją ds. bankowości Senatu USA sekretarz skarbu Janet Yellen.

– Konieczne jest szybkie podniesienie przez Kongres limitu długu publicznego. W przeciwnym wypadku zachwiane zostaną pełna wiara i zaufanie do Stanów Zjednoczonych, a nasz kraj prawdopodobnie będzie czekał kryzys finansowy i recesja – dodała Yellen.

Komentatorzy oceniają, że ryzyko takiego scenariusza na razie jest niewielkie, ale z każdym dniem coraz bardziej realne.

Czarny scenariusz z konkretną datą

Limit długu publicznego można porównać do limitu na karcie kredytowej. Kiedy zbliża się do granicy, Kongres może go podwyższyć. Dzięki temu kraj będzie w stanie pożyczyć jeszcze więcej pieniędzy na spłatę zobowią-



zań – od zasiłków i pensji dla budżetówki po odsetki dla posiadaczy obligacji.

Ameryka słynie z tego, że żyje na kredyt: od zakończenia drugiej wojny światowej politycy podnosili wspomniany limit prawie 100 razy, zwykle głosami obu partii i niezależnie od tego, kto był prezydentem.

Teraz też zgadzają się, że należałoby to zrobić, ale... no właśnie, mają odmienne pomysły jak. I przeciągają linę, coraz bardziej igrając z ogniem. A czas biegnie. Yellen podała konkretną datę, kiedy rządowi może zabraknąć pieniędzy: 18 października.

Kłótnia o dług

O co toczy się gra? Demokraci przypominają, że za Trumpa Republikanie mogli liczyć

na ich wsparcie. Podkreślają, że skoro Trump obniżał podatki i wydawał pieniądze, Republikanie mają święty obowiązek zgłasować za podwyższeniem limitu zadłużenia.

Republikanie chcą jednak zmusić Demokratów do przegłosowania tego samodzielnie (za pomocą specjalnego mechanizmu), by stworzyć wrażenie, że dług wzrośnie przede wszystkim za sprawą ich „socjalistycznych” reform.

Akurat bowiem zbliżają się kluczowe głosowania w sprawie opracowanego przez Joe Bidena wielkiego planu inwestycji infrastrukturalnych i społecznych. Dwie ustawy, w które go wpisano, opiewają łącznie na 4,5 bln dol., a to zdaniem Republikanów stanowczo za dużo.

– Nie ma mowy, by Republikanie pomogli Demokratom podnieść limit zadłużenia po to, by ci natychmiast mogli urządzić sobie socjalistyczne szaleństwo, które zaszkodzi amerykańskim rodzinom i pomoże Chinom – powiedział lider Partii Republikańskiej w Senacie Mitch McConnell.

W poniedziałek jego senatorowie zatopili ustawę o prowizorium budżetowym, która miała zapewnić administracji fundusze na funkcjonowanie do 3 grudnia. Właśnie dlatego, że Demokraci doczepili do niej podniesienie limitu długu publicznego.

Fiasko oznacza dodatkowy problem: w piątek Ameryce grozi tzw. shutdown, czyli zawieszenie działań części administracji, która nie ma pieniędzy przyznanych przez Kongres. To jeszcze nie katastrofa, przed którą ostrzegali Yellen i inni; shutdowny od czasu do czasu w USA się zdarzają.

Niemniej ten byłby pierwszym w czasach pandemii. No i podkopałby retorykę Demokratów, którzy próbują pokazać, że po czasach chaosu za poprzedniego prezydenta teraz krajem rządzią ludzie odpowiedzialni i kompromisowi.

Demokraci myślą, rynki drżą

Głównym problemem, który spędza ekonomistom sen z powiek, jest jednak limit długu publicznego.

Yellen ostrzegła, że jeśli politycy nie dojdą do porozumienia, opóźnią się wypłaty emerytur, zasiłków i pensji budżetówki. Samo zagrożenie tym, że Ameryka mogłaby przestać wypłacać odsetki od obligacji, dramatycznie zwiększyłoby ich oprocentowanie, by wynagrodzić inwestorom podwyższone

W Rosji robią porządek z krytykami

Kreml nie uznaje najmniejszego sprzeciwu opozycji, nawet systemowej. W aresztach osadzeni są teraz także ci, których rosyjskie władze do tej pory tolerowały.

Mimo że od wyborów do Dumy Państwowej minął już ponad tydzień, w Rosji nie ustają represje wobec przedstawicieli opozycji i wszystkich tych, którzy podważają ich wyniki. Zagrożeni są współpracownicy Nawalnego i politycy systemowej opozycji, ale także prodemokratyczni działacze i niezależne organizacje.

Deputowany moskiewskiej Dumy Siergiej Cukasow został w poniedziałek aresztowany na dziesięć dni za udział w proteście przeciwko sfałszowanym wyborom do państwowej Dumy i innych organów władzy, które odbywały się w Rosji 17-19 września. Policja zatrzymała go w parku podczas porannego treningu. Politykowi postawiono następujące zarzuty: „udział w nieuzgodnionym z władzami zgromadzeniu”, „wykrzykiwanie hasła »Nie dla represji politycznych!«” oraz „organizacja nielegalnego zgromadzenia”.

Ostatni zarzut umotywowano wpisami o planowanym na dzień po wyborach zgromadzeniu polityków i zwolenników Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej, które Cukasow zamieścił w mediach społecznościowych. Wynikało z nich, że działacze zamierzają omówić ze swoimi wyborcami sfałszowane – ich zdaniem – wyniki wybo-



• **Protest przeciwko fałszerstwom wyborczym, Moskwa, 25 września 2021 r.** FOT. PAVEL GOLOVKIN / AP

rów, które nie zapewniły komunistom ani jednego mandatu w państwowej Dumie mimo wsparcia niezależnej opozycji i taktyki „mądrego głosowania”.

Wątpliwe internetowe głosowanie

Inicjatorzy wiecu motywowali swoją niezgodę na ogłoszone wyniki wyborów internetowego głosowania tym, że w Moskwie ośmiu z piętnastu kandydatów partii władzy przegrało w lokalach wyborczych, za to – dziwnym trafem – ze znaczną przewagą zwyciężyło w głosowaniu elektronicznym. Budziło ono wśród polityków wiele wątpliwości, m.in. dlatego, że publikacja ich wyników była kilkakrotnie przekładana.

*Działacze polityczni
byli zatrzymywani
w domach, na dworcach,
w miejscach pracy,
na ulicy, często przez
funkcjonariuszy
w cywilu*

Moskiewski sąd w pełni zgodził się z zarzutami stawianymi politykowi i prócz kary aresztu wymierzył Cukasowowi także karę grzywny – 40 tys. rubli.

Cukasow nie był jedynym działaczem komunistycznym, przeciwko

któremu władze sięgnęły po represje. W ciągu doby poprzedzającej drugi wiec partii komunistycznej, który odbył się 25 września w Moskwie i również miał zwrócić uwagę na sfałszowane wyniki internetowego głosowania, rosyjska policja zatrzymała co najmniej 60 zwolenników komunistów.

Policja prześladowuje nawet systemową opozycję

Przekazaną przez partię informację potwierdziła zajmująca się monitorowaniem zatrzymań niezależna organizacja OWD-info. Z relacji obrońców praw człowieka wynika, że działacze polityczni byli zatrzymywani we własnych domach, na dworcach, w pociągach, miejscach pracy, na ulicy i w metrze, często przez funkcjonariuszy w cywilu. Obrońcy praw człowieka, powołując się na otrzymane materiały, przekazali, że Oleg Bułajew, szef sztabu jednego z kandydatów systemowej opozycji do państwowej Dumy, otrzymał od siłowników SMS-a: „Słuchaj, spisujemy tylko protokół na ciebie za protest i koniec. Nie będziesz nam potrzebny. Nie utrudniaj sytuacji. Przemysł to dobrze”. Wcześniej mężczyzna odmówił wpuszczenia policjantów do domu.

Problemy mają nie tylko działacze i zaangażowani opozycjoniści. Prokuratura generalna Rosji podjęła w poniedziałek decyzję o wpisaniu międzynarodowej organizacji pozarządowej ENEMO zajmującej się monitorowaniem przebiegu wyborów na listę tzw. organiza-

cji niepożądanych. Zgodnie z rosyjskim prawem „organizacje niepożądane” pod groźbą odpowiedzialności karnej nie mają prawa prowadzić jakiegokolwiek działalności na terenie kraju.

Powodem tej decyzji było – jak czytamy w oświadczeniu prokuratury – to, że „działalność ENEMO stanowi zagrożenie dla porządku konstytucyjnego i bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej”.

Nawalny twórca „społeczności ekstremistycznej”

Władze nie odpuszczają też Aleksiejowi Nawalnemu i jego współpracownikom. Mimo że opozycjonista od ponad 200 dni uwięziony jest w kolonii karnej, Komitet Śledczy wszczyna przeciwko niemu kolejne sprawy karne. We wtorek rosyjski organ ścigania poinformował, że przeciwko Aleksiejowi Nawalnemu, Leonidowi Wołkowowi, Iwanowi Żdanowowi i „innym osobom” wszczęto postępowanie karne. Opozycjonistom zarzuca się „kierowanie społecznością ekstremistyczną”.

Prawnik Dmitrij Piskunow uważa, że już wkrótce w sprawach wytoczonych przeciw Nawalnemu i jego współpracownikom będzie więcej oskarżeń.

Zgodnie z rosyjskim prawem za „utworzenie społeczności o charakterze ekstremistycznym” Aleksiejowi Nawalnemu i pozostałym oskarżonym grozi do dziesięciu lat pozbawienia wolności. ●

Wiktorija Bieliaszyn

ozi krach

ryzyko. To podniosłoby koszty innych pożyczek, od kart kredytowych po hipoteki. Potężny cios otrzymałby dolar.

Wizję katastrofy odmalował niedawno główny ekonomista Moody's Analytics Mark Zandy: potężne spadki na giełdach, z których wyparowałoby 15 bln dol., utrata 6 mln miejsc pracy, znaczne nadszarpnięcie reputacji Ameryki, a co za tym idzie – zachwianie ładem światowej gospodarki.

John Williams, szef Banku Rezerwy Federalnej w Nowym Jorku, ostrzegł w poniedziałek przed „ekstremalnymi reakcjami” rynków. Jego zdaniem obecna rentowność amerykańskich obligacji odzwierciedla wiarę inwestorów, że w Kongresie zwycięży w końcu roz-

sądek. Niekoniecznie jednak oddaje prawdziwą skalę zagrożenia.

– Jeśli przekroczymy pewną granicę i rząd zacznie mieć kłopoty z regulowaniem swoich zobowiązań, uruchomi to bardzo negatywną dynamikę nie tylko w USA, ale na całym świecie – powiedział cytowany przez „Financial Timesa” Williams.

W jaki sposób tego uniknąć? Jak donosi „New York Times”, przywódcy Demokratów w Kongresie rozmawiali już z prezydentem Bidenem o możliwości podniesienia limitu tylko głosami Partii Demokratycznej. Jednak na razie w publicznych wypowiedziach bronią się przed tą opcją, bo może się okazać kosztowna politycznie.

Puchnące zadłużenie USA

Z technicznego punktu widzenia Ameryka osiągnęła limit długu już 1 sierpnia. Wygasło wówczas zawieszenie tegoż limitu, na które Kongres zgodził się w 2019 r. Na razie jednak Yellen podejmuje różne tymczasowe działania pozwalające odroczyć czarny scenariusz.

W latach 80. XX w. dług publiczny USA wzrósł z niecałego 1 bln dol. do prawie 3 bln. W latach 90. podwoił się do 6 bln dol., a w kolejnej dekadzie – do ponad 12 bln dol. W sierpniu 2021 r. wyniósł 28,4 bln dol.

Składają się na niego długi wobec poszczególnych instytucji rządowych oraz wobec krajowych i zagranicznych inwestorów indywidualnych i instytucjonalnych. Większość wierzytelności znajduje się w krajowych rękach, zagranica ma nieco ponad 7 bln dol., z czego najwięcej Japonia (prawie 1,3 bln dol.) i Chiny (1,1 bln dol.). ●



Konieczne jest szybkie podniesienie limitu długu publicznego. W przeciwnym wypadku nasz kraj prawdopodobnie będzie czekał kryzys finansowy i recesja

JANET YELLEN

sekretarz skarbu USA

Krzywdzili kobiety w Kongu

Pracownicy Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) wykorzystywali seksualnie kobiety podczas walki z epidemią eboli w Kongu. Mówi o tym raport niezależnej komisji powołanej przez WHO w następstwie zgłoszenia skarg przez ponad 50 Kongijek.

Zidentyfikowano 83 pracowników organizacji pomocowych – lokalnych i zagranicznych – którzy dopuścili się wykorzystywania seksualnego w Demokratycznej Republice Konga w latach 2018-20. Wśród nich 21 było zatrudnionych przez WHO, globalny organ ds. zdrowia publicznego Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Raport stwierdza, że większość ofiar była w trudnej sytuacji ekonomicznej.

Najmłodsza z nich, „Jolianne”, opowiedziała, jak kierowca WHO zatrzymał się, aby zaoferować jej „podwiezienie do domu”, gdy sprzedawała karty telefoniczne na poboczu drogi w mieście Mangina. Zamiast tego zabrał ją do hotelu i zgwałcił.

Według członka komisji śledczej Malicka Coulibaly'ego zarzutów o gwałt było dziewięć. Kobiety zeznawały, że sprawcy nie stosowali prezerwatyw – i pojawiły się ciąży. Zdarzało się, że potem zmuszali kobiety do aborcji.

WHO poinformowała, że rozwiązała umowy z czterema oskarżonymi, którzy nadal byli zatrud-

nieni przez tę organizację, i obiecała, że podejmie dalsze działania.

Dyrektor generalny WHO Tedros Adhanom Ghebreyesus skomentował, że sytuacja jest „niewybaczalna”.

Na razie nie wiadomo, czy WHO zdecyduje się na wypłatę odszkodowań ofiarom.

Ebola w Kongu zabiła ponad 2 tys. osób. WHO, która przewodziła walce z epidemią, ogłosiła zwycięstwo w czerwcu ubiegłego roku.

W raporcie jest mowa o gwałtach, 29 ciążach i o naleganiach sprawców na dokonanie aborcji

Skandal z wykorzystywaniem Kongijek nie jest pierwszym tego typu wykrytym wśród pracowników międzynarodowych organizacji pomocowych.

Aby zrozumieć relatywnie niewielką skalę problemu, trzeba sobie uświadomić, że pracowników tego sektora, agencji ONZ i „błkitnych hełmów” są na całym świecie miliony. Ponieważ jednak są oni postrzegani jako wykonujący zawód zaufania publicznego, każdy taki przypadek jest surowo piętnowany przez opinię publiczną. ●

Robert Stefanicki

Budowa w sieci

Selfie przywódców Zielonych i FPD, które w nocy z wtorku na środe pojawiło się w mediach społecznościowych, zelektryzowało Niemcy.

„W poszukiwaniu nowego rządu sprawdzamy, co nas łączy i czy są między nami mosty w sprawach, które nas dzielą. I nawet je znajdujemy. Ekscytujące czasy” – głosi podpis zdjęcia przedstawiającego czterech uśmiechniętych polityków.

To Annalena Baerbock i Robert Habeck, szefowie Zielonych, Christian Lindner, przywódca FDP, oraz sekretarz generalny tej partii Volker Wissing. Ten kwartet niespodziewanie zebrał się w tajemnicy we wtorkowy wieczór, by prowadzić poufne rozmowy o współpracy w rządzie. A po ich zakończeniu cała czwórka opublikowała tę samą fotografię na swoich profilach na Instagramie. Z identycznym podpisem.

Spotkanie przywódców Zielonych i FDP ma olbrzymie znaczenie. Te dwa mniejsze ugrupowania, do tej pory rozstawiane po kątach przez partie ludowe, czyli CDU i SPD, dziś są w stanie narzucać im nie tylko swoje warunki, ale też tempo formowania nowego gabinetu.

Zwycięska SPD w ciszy i spokoju trawi niespodziewany wyborczy sukces. Według nieostatecznych jeszcze wyników zdobyła w niedzielnych wyborach do Bundestagu 25,7 proc. głosów. CDU i CSU liżą zaś rany po porażce – 24,1 proc.

to najniższe poparcie w dziejach tych partii.

Szef chadecji Armin Laschet nie chce się pożegnać ze stanowiskiem, walczy o utrzymanie władzy.

We wtorek udało mu się powstrzymać od rozliczeń posłów ugrupowania, którzy mieli wybierać nowego szefa klubu parlamentarnego CDU i CSU. Istniało poważne ryzyko, że wybiorą nieprzychylnego Laschetowi polityka, co byłoby czytelnym sygnałem, iż chcą jego odejścia. Ostatecznie na stanowisku przez pół roku pozostanie dotychczasowy przewodniczący Ralph Brinkhaus.

Najbardziej prawdopodobnym rozwiązaniem wydaje się konstelacja Zielonych, FDP i SPD

W tym samym czasie Zieloni i FDP pośpiesznie szykują grunt pod wspólny rząd.

Dla polityków Zielonych i FDP jest też jasne, że bez ich poparcia nie powstanie w Niemczech żaden rząd, chyba że SPD i CDU chciałyby zawrzeć kolejną wielką koalicję. Ale w taki scenariusz po trzech kadencjach Bundestagu, podczas których rządziły wielkie koalicje, trudno dziś uwierzyć. ● **Bartosz T. Wieliński**



DZIĘKUJEMY za wspieranie dzieci w walce z białaczką!

ORGANIZATORZY

FUNDACJA
NA RATUNEK
DZIECIOM Z CHOROBA NOWOTWOROWĄ

PRZYŁĄDEK
NADZIEI

Kampania społeczna Złota Wstążka

www.zlotawstazka.pl

PARTNERZY
MERYTORYCZNI



PATRONI HONOROWI



MECENASI



REKLAMA 34120044



Justyna Sobolak

Zapowiadanie przez Państwową Inspekcję Pracy kontroli w miejscu zatrudnienia jest od lat przedmiotem sporu między pracodawcami a pracownikami. Rykoszetem dostają pracownicy, którzy w PIP upatrują często jedynej nadziei na poprawę warunków pracy.

Bartłomiej na jednym z forów opowiada, że kilka razy zawiadamiał PIP w sprawie nieprawidłowości u pracodawcy, u którego był zatrudniony. – Były to czasy, gdy jeszcze nie było, jak to się teraz mówi, rynku pracownika. Trzeba było godzić się na warunki zatrudnienia, jakie były, albo pakować manatki i wyjeżdżać za granicę. Zatrudniłem się w firmie remontowo-budowlanej. Nie było niczego: kasków, żeby wejść na rusztowanie, rękawic, żeby chronić ręce, żadnego szkolenia, żadnych lin asekuracyjnych na dachach. Nic – opowiada.

Bartłomiej najpierw prosił pracodawcę o poprawę warunków pracy, a gdy zamiast tego usłyszał opryskliwy komentarz, zgłosił sprawę do PIP.

Przez kilka tygodni nic się nie działo, po czym któregoś dnia szef Bartłomieja zdenerwowany przywiózł im kaski i rękawice, rzucił nimi i kazał ubierać i nie wchodzić na rusztowania. Dwie godziny później pojawił się inspektor pracy. – Szef zrobił teatrzyk, inspektor obejrzał jakieś papiery, przeszedł się po placu budowy i odjechał. Żadnych konsekwencji nie było, podobnie jak kasków, które na drugi dzień zniknęły. Pracowałem tam do czasu, gdy kolega pod wpływem alkoholu spadł z rusztowania i złamał nogę. Powiedziałem, że nie będę brał w tym udziału, i odszedłem – mówi.

PIP chce nie zawiadamiać, ale...

PIP zawiadamia o kontroli nie dlatego, że chce, ale dlatego, że musi.

– Państwowa Inspekcja Pracy od wielu lat sygnalizuje potrzebę dokonania zmian przepisów, które – w ocenie urzędu – przyczyniłyby się do poprawienia skuteczności działania i zapewnienia pracownikom wyższego poziomu ochrony. Informacje dotyczące tych propozycji zawierają prezentowane na plenarnych posiedzeniach Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej sprawozdania głównego inspektora pracy z działalności Państwowej Inspekcji Pracy za kolejne lata, jak również obszerne materiały prezentowane na forum komisji do spraw kontroli państwowej i Rady Ochrony Pracy – mówi Juliusz Głuski, rzecznik prasowy Głównego Inspektoratu Pracy.

W ustawie o Państwowej Inspekcji Pracy jest zapisane, że urząd może skontrolować pracodawcę o każdej porze dnia i nocy bez uprzedzenia. Co innego wprowadziła jednak ustawa Prawo przedsiębiorców. Zgodnie z zapisami w niej zawartymi wprowadzono konieczność zawiadamiania przed-

PIP już nie uprzedzi o kontroli

„Halo, tu inspekcja pracy. Proszę się przygotować, bo przyjdziemy skontrolować warunki pracy”

– zapowiadanie przez Państwową Inspekcję Pracy kontroli doczekało się wielu drwin. Teraz może się to zmienić.

siębiorcy o zamiarze wszczęcia kontroli, konieczność doręczenia upoważnienia do przeprowadzenia kontroli, a do tego konieczność dokonywania czynności kontrolnych w obecności kontrolowanego lub osoby przez niego upoważnionej.

Mало tego, wprowadzono też ograniczenie czasu trwania wszystkich kontroli u przedsiębiorcy w jednym roku kalendarzowym.

– W obecnym stanie prawnym funkcjonuje dualizm legislacyjny polegający na tym, że z jednej strony ustawa o Państwowej Inspekcji Pracy mocą art. 24 ust. 1 wskazuje, że inspektorzy PIP mają uprawnienia do przeprowadzenia kontroli o każdej porze dnia i nocy oraz bez uprzedzenia, natomiast art. 48 ust. 1 ustawy Prawo przedsiębiorców wskazuje na konieczność uprzedniego zawiadomienia przedsiębiorcy o zamiarze wszczęcia kontroli – zauważa Malwina Stasiewicz, radca prawny z kancelarii adwokatów i radców prawnych Klisz i Wspólnicy.

Pomogło stanowisko rządu

Niektóre z ograniczeń narzuconych na PIP zostały później wyłączone. PIP mogła nie zgłaszać kontroli, gdy jej przeprowadzenie było niezbędne dla przeciwdziałania popełnieniu przestępstwa lub wykroczenia. Ale to wszystko. PIP zwraca uwagę, że ograniczenie działania było szczególnie dotkliwe w przypadku kontroli legalności zatrudnienia. Sytuacja się poprawiła, gdy rząd wydał stanowisko, zgodnie z którym zezwolił PIP na niezawiadamianie o zamiarze prowadzenia kontroli, powołując się na postanowienia konwencji nr 81 Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczącej inspekcji pracy w przemyśle i handlu.

PIP dzięki temu mogła nie informować o kontroli oraz nie musiała prowadzić działań w obecności kontrolowanego lub osoby przez niego upoważnionej. – Obecnie PIP z zasady nie powiadamia o przeprowadzeniu kontroli – mówi Juliusz Głuski.

Będzie nowa ustawa

Obowiązujący obecnie dualizm legislacyjny ma rozwiązać zmiana ustawy Prawo przedsiębiorców. – Jak wynika z oficjalnej strony internetowej Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, konsultacje społeczne w sprawie projektu zmiany ustawy Prawo przedsiębiorców, w zakresie zmian dotyczących umożliwienia przeprowadzenia kontroli PIP bez uprzedniego zawiadomienia przedsiębiorcy, zostały zakończone. Oznacza to, że z dużym prawdopodobieństwem na najbliższych sesjach plenarnych Senatu projektowana zmiana zostanie poddana pod głosowanie – mówi Malwina Stasiewicz, radca prawny z kancelarii adwokatów i radców prawnych Klisz i Wspólnicy.

Bez żadnych wątpliwości, jak twierdzi, należało podjąć takie działania legislacyjne. Ale z ostrożnością każde podchodzić do kierunku proponowanych zmian.

– Uprawnienia inspektorów do przeprowadzania kontroli o każdej porze dnia i nocy oraz bez uprzedzenia są oderwane od realiów funkcjonowania przedsiębiorców w gospodarce wolnorynkowej. Przede wszystkim dużego nakładu czasu wymaga przygotowanie dokumentacji do kontroli – mówi.

Jako przykład podaje zakład pracy zatrudniający np. 500 pracowników. Skontrolowanie ewidencji pracy wymaga czasu na przygotowanie dokumentacji, wskazanie grafików pracowników, przekazanie e-dokumentacji lub wydruku.

• Według ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy może ona skontrolować pracodawcę o każdej porze dnia i nocy i bez uprzedzenia. Co innego wprowadziła ustawa Prawo przedsiębiorców. Teraz ma zostać zmieniona

FOT. SHUTTERSTOCK

– Rozwiązanie wskazujące na prowadzenie kontroli bez uprzedniego zawiadomienia może wygenerować zatem problemy natury organizacyjnej. Inspektor kontrolujący, który przybędzie na kontrolę u danego przedsiębiorcy, nie będzie miał możliwości wykonywania swojej pracy z uwagi na brak przygotowanej dokumentacji – twierdzi radca prawna.

Przypomina też, że każdorazowa kontrola stanowi także utrudnienie dla bieżącej działalności przedsiębiorcy. – Uprzednie zawiadomienie umożliwia podjęcie działań natury organizacyjnej celem zapewnienia ciągłości zakładu pracy, jak również zapewnienia, że podczas kontroli będą obecni pracownicy odpowiedzialni za prawidłowe prowadzenie dokumentacji pracowniczej. W przypadku gdy inspektor pojawi się w zakładzie pracy celem przeprowadzenia kontroli, gdy pracownik działu kadr będzie na urlopie czy też nieobecny z innych względów – wtedy też przedstawienie dokumentacji będzie utrudnione – mówi.

Utrudnić pracę inspektorom może też praktyka nieprzechowywania dokumentacji kadrowej w zakładzie pracy, tylko w specjalnie do tego przygotowanych pomieszczeniach magazynowych.

– Brak uprzedniego zawiadomienia spowoduje, że organ kontrolujący może nie uzyskać w danym dniu dokumentów do kontroli. Z praktycznego punktu widzenia, w mojej ocenie, za zasadne należałoby uznać ujednolicenie obowiązujących przepisów, ale w kierunku pozostawienia PIP obowiązku zawiadomienia przed wszczęciem kontroli – uważa Malwina Stasiewicz.

Zawiadomienie o kontroli to za mało

Piotr Ostrowski, wiceprzewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, zauważa, że zmiany są konieczne, ale nie rozwiążą wszystkich problemów.

– Już teraz inspektorzy nie muszą zawiadamiać o kontroli. Z informacji z PIP wynika, że nie zawiadamiają o kontroli w przypadku zdarzeń, w których zagrożone jest życie i zdrowie pracowników. W przypadku kontroli dotyczących innych zgłoszeń była jednak różnie. Czasami inspektorzy zawiadamiają pracodawcę, aby ten zawnazę przygotował odpowiednie dokumenty, żeby kontrola trwała krócej. Moim zdaniem to nie zawsze jest dobra strategia. Tego typu zachowanie PIP częstokroć daje czas nieuczciwym pracodawcom: pozwala im na przygotowanie się do kontroli i „uporządkowanie” wewnątrzzakładowej dokumentacji. Nie na tym powinna polegać kontrola inspekcji pracy – mówi.

I porównuje tę sytuację do ustawiania fotoradarów.

– To trochę jak ustawienie fotoradaru na drodze, wcześniejsze zasygnalizowanie jego ustawienia i przymknięcie oka na to, co dzieje się po jego minięciu. W pobliżu fotoradaru wszystko jest w porządku, a i tak większość przekracza dozwoloną prędkość poza nim. A przecież nie o to chodzi. Wszystkim powinno zależeć na bezpieczeństwie na drogach i wszystkim powinno zależeć na przestrzeganiu prawa pracy. Dlatego niezapowiedziane kontrole PIP powinny być normą, choć to z pewnością nie rozwiąże wszystkich problemów na rynku pracy. Państwowa Inspekcja Pracy wymaga solidnego dofinansowania i skutecznego instrumentarium sankcyjnego. Obecne mandaty PIP są po prostu śmieszne – dodaje.

Jak wynika z danych Głównego Inspektoratu Pracy, od początku stycznia do końca czerwca br. inspektorzy PIP przeprowadzili 21 663 kontrole. To o przeszło 21 proc. więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku, kiedy było ich 17 878. ●

Ostatnia chwila na panele

Pieniądze na dofinansowanie instalacji fotowoltaicznych skończą się prawdopodobnie na początku przyszłego tygodnia. Pula przeznaczona na 2021 rok została już prawie całkowicie wykorzystana.

Anna Popiołek

Rynek fotowoltaiczny przeżywa boom. Firm instalujących panele jest ok. 17-19 tys. To popularne dziś „baterie słoneczne”, które można montować na dachach domów lub nawet w ogródku. Gdy świeci słońce, produkują prąd, dzięki czemu domownikom spadają rachunki z elektrowni. Jeszcze sześć lat temu była to technologia w Polsce zupełnie niszowa, zarezerwowana dla osób zamożnych i pasjonatów zielonego trybu życia. Dziś, między innymi za sprawą sporych dotacji, które wprowadził rząd Zjednoczonej Prawicy (nie ze swojej inicjatywy, zmusiła go do tego europejska polityka klimatyczna), Polska była w 2020 r. na czwartym miejscu w Europie pod względem przyrostu nowych mocy w fotowoltaice. Wyprzedziły nas tylko Niemcy, Holandia i Hiszpania.

Obecnie dofinansowanie do instalacji fotowoltaicznej w ramach programu „Mój prąd” to maksy-

malnie 3 tys. zł. Ale te pieniądze za chwilę się skończą.

Zostało kilka dni

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej: – Pieniądze z programu „Mój prąd” skończą się w przyszłym tygodniu. A to oznacza, że zostało już tylko kilka dni, by otrzymać dofinansowanie na instalację fotowoltaiczną.

– Zgodnie z naszymi wyliczeniami budżet w wysokości 534 mln zł pozwoli nam dofinansować 178 tys. mikroinstalacji fotowoltaicznych, a na dziś do Funduszu wpłynęło ponad 166 tys. wniosków o wsparcie. Przy obecnym napływie ok. 1,6 tys. wniosków dziennie budżet trzeciej edycji „Mojego prądu” wyczerpie się w okolicach wtorku [5 października] – powiedział PAP Paweł Mirowski, wiceprezes Funduszu.

W przyszłym roku tempo rozwoju fotowoltaiki spadnie. Nie ma szczegółów dotyczących systemu rządowego

wsparcia w 2022 r., ale już wiadomo, że pomoc ma zostać zmniejszona.

Mirowski powiedział, że obecnie Fundusz przygląda się ustalaniu nowego systemu rozliczania prosumentów, co odbywa się z udziałem m.in. resortu klimatu i środowiska. Kiedy powstanie, ruszy czwarta odsłona „Mojego prądu”.

Zgodnie z zapowiedziami w 2022 r. ma przestać obowiązywać opustowy system rozliczania prosumentów. Po zmianie przepisów wchodzący na rynek otrzymają możliwość sprzedaży nadwyżek energii elektrycznej. Jeśli będą jej z kolei potrzebować, będą musieli za taką energię zapłacić. Ministerstwo zapowiadało też, że dla osób, które staną się prosumentami do końca 2021 r., system opustów ma obowiązywać jeszcze przez 15 lat.

Panele obniżą rachunki

Skąd taka popularność paneli fotowoltaicznych? To odpowiedź na drożący prąd. Już w tym roku rachunek przeciętnego gospodarstwa domowego wzrósł o 10 proc. A to dopiero początek podwyżek. Analitycy mBanku prognozują, że prąd powinien zdrożeć o 20 proc. Swoje szacunki opierają na rekordowych stawkach za emisję CO₂ (60 euro za tonę, czyli 12 razy więcej niż cztery lata temu).

W 2021 r. roczny rachunek za prąd gospodarstwa domowego może wynosić 2110 zł, w przyszłym roku już 2285 zł. Dla porównania: w 2018 r. było to 1,5 tys. zł. ●

Dotacja

3

TYS. ZŁ

● **to maksymalne dofinansowanie w ramach programu „Mój prąd”**

Wyborcza.pl liderem subskrypcji

Wyborcza.pl jest najpopularniejszą marką dostarczającą informacji w modelu subskrypcyjnym w Polsce. Polacy lubią korzystać z usług w takim modelu, a furorę robią m.in. Netflix i Spotify.

Polacy bardzo polubili subskrypcje. Według raportu „Subskrypcje 2021” przygotowanego przez fundację Digital Poland korzystają obecnie średnio z 5,7 różnego rodzaju usług lub treści dostępnych w tym modelu, za które płacą do 50 zł miesięcznie.

Wśród najpopularniejszych usług znalazła się oczywiście rozrywka, a więc serwisy VOD, jak Netflix czy HBO GO. Zna je 80 proc. badanych. Popularne są też serwisy streamingowe, na czele ze Spotify i YouTube Music Premium – 65 proc.

Tuż za nimi w ogólnym zestawieniu znalazł się serwis inter-

netowy „Gazety Wyborczej”. Adres Wyborcza.pl zna 60 proc. badanych, co czyni nas najbardziej rozpoznawalną marką wśród płatnych serwisów informacyjnych w Polsce. Dalej jest Newsweek.pl i Rzeczpospolita.pl, które znalazło kolejno 48 i 41 proc. badanych.

Nie jest to duże zaskoczenie, bowiem Wyborcza.pl dysponuje największą bazą płacących użytkowników w Polsce. Grupa naszych prenumeratorów wynosi już ponad 250 tys., co daje nam pod tym względem 10. miejsce w Europie według raportu „Global Digital Subscription Snapshot 2020”.

25 proc. z nas korzysta z co najmniej jednej płatnej subskrypcji, a prawie 50 proc. Polaków ma od dwóch do czterech subskrypcji jednocześnie. Są też rekordziści, bo 4 proc. płaci nawet za 8-10 subskrypcji. Prym wiodą platformy z filmami i serwisami na życzenie, z których korzysta 53 proc. badanych. Tuż za nimi znalazły się usługi telekomunikacyjne i telewizyjne, których używa w modelu subskrypcyjnym 48 proc. badanych. Podium zamykają coraz popularniejsze w Polsce szeroko rozumiane usługi dla domu, a więc opłaty za gaz i energię elektryczną – 38 proc. badanych. ●

Karol Rębisz

Grupa naszych prenumeratorów wynosi już ponad 250 tys., co daje nam pod tym względem 10. miejsce w Europie

Spotkanie w Klubie „Wyborczej”

DZIŚ

godz. 20.00

Jak zatrzymać Polskę w Europie?

Obejrzyj na:  wyborcza.pl

Dolącz do Klubu „Wyborczej”
na Wyborcza.pl/prenumerata



ADAM MICHNIK

Kłamstwo i polityka

O Eli Witek kłamczuszcze i jej magicznej piątce prawników

Marszałek Sejmu twierdziła, że w sprawie reasumpcji głosowania zasięgnęła opinii pięciu prawników. Potem dowiedzieliśmy się, że opinii było jednak dziesięć, ale nie wiadomo czyich

Romanowski

26 sierpnia br. złożyłem w imieniu posła Michała Gramatyki zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przez marszałek Elżbietę Witek przestępstwa nadużycia uprawnień funkcjonariusza publicznego polegającego na zarządzaniu 11 sierpnia br. reasumpcji głosowania w związku z „lex TVN”.

Zawiadomienie jest oparte na dwóch tezach:

- 1 zarządzenie reasumpcji głosowania było bezprawne;
- 2 pani Witek kłamała, że w sprawie reasumpcji głosowania zasięgnęła opinii pięciu prawników.

W stenogramie z posiedzenia Sejmu z 11 sierpnia br. czytamy: „Zasięgnęłam opinii pięciu prawników, którzy potwierdzili, że nad wnioskiem możemy głosować na tym posiedzeniu, ponieważ ono trwa”. Czasami wolniej znaczy szybciej, a więc postanowiliśmy z posłem Gramatą odczekać dwa tygodnie z zawiadomieniem do prokuratury. Doświadczenie uczy, że w ciągu dwóch tygodni testowana jest linia obrony siły kłamstwa osoby publicznej.

W piosence Perfectu „Autobiografia” jest taki fragment:

Było nas trzech

W każdym z nas inna krew

Ale jeden przyświecał nam cel.

Pani Witek twierdziła, że zasięgnęła 11 sierpnia br. porad u pięciu prawników (w każdym z nich płynęła inna krew), którym miał przyświecać jeden cel. Dopytywana o te opinie marszałek Witek postanowiła ujawnić ich autorów dopiero 16 sierpnia br., a więc po pięciu dniach (czyżby piątka to ulubiona liczba pani Witek?). W „Gościu Wiadomości” TVP 1 i w TVP Info Witek wyjaśniła: „Zapoznałam się z pięcioma pisemnymi opiniami, wprowadzie sporządzonymi w 2018 r. przy podobnej okoliczności, czyli reasumpcji głosowania”. Witek dodała, że opinie napisali m.in. prof. Sławomir Patyra, prof. Ryszard Piotrowski i prof. Sabina Grabowska. Centrum Informacji Sejmu potwierdziło, że chodziło o te trzy opinie oraz opinie dr. hab. Jarosława Szymanka i dr. Piotra Chybalskiego. Pięć to pięć – liczba się zgadza. Linia obrony została sformułowana.

Na bazie wyjaśnień pani Witek wedle stanu na 26 sierpnia br. wykazaliśmy z posłem Michałem Gramatą, że nie zasięgnęła 11 sierpnia 2021 r. żadnej opinii. „Zasięgnięcie opinii” oznacza, że marszałek Witek pytała o zdanie każdego z pięciu ekspertów, których wskazała 16 sierpnia br. Żaden z tych ekspertów nie potwierdził tego, bo nie mógł. Opinie powstały w 2018 r. w innej sprawie i nie na zlecenie pani Witek.

Głosowanie z przeszłości ma to do siebie, że stanowi przeszłość, a nie teraźniejszość. Profesor Ryszard Piotrowski publicznie oświadczył, że działanie marszałek Witek stanowiło „nadużycie instytucji reasumpcji do osiągnięcia celu politycznego, którego nie udało się wcześniej osiągnąć”. Doradcy



FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA GAZETA

pani Witek chyba się zorientowali, że czas na korektę linii obrony.

W odpowiedzi na pytanie zadane w trybie dostępu do informacji publicznej Biuro Komunikacji Społecznej Kancelarii Sejmu poinformowało 7 września br. (blisko miesiąc po reasumpcji), że:

„Podczas konsultacji z pięcioma prawnikami – pracownikami Kancelarii Sejmu, Marszałek Sejmu uzyskała jednobrzmiące ustne opinie stwierdzające zasadność głosowania przez Sejm wniosku o reasumpcję (...). Marszałek Sejmu przedstawiono sporządzone w 2018 r. pisemne ekspertyzy prawne odnoszące się do (...) wniosków reasumpcyjnych (...). Opinie te wyrażały pogląd, zgodnie z którym w sytuacji spełniającego wymogi formalne wniosku o reasumpcję głosowania, Marszałek Sejmu, po zasięgnięciu opinii Konwentu Seniorów, nie ma prawa odmówić poddania go pod głosowanie (...). Bazując na jednoznacznych ocenach prawnych wyrażanych podczas konsultacji prawnych oraz pisemnych ekspertyzach, Marszałek Sejmu podjęła decyzję o poddaniu wniosku pod głosowanie, jednocześnie zwróciła się do służb prawnych Kancelarii Sejmu o pilne przygotowanie pisemnych (...) ekspertyz, bowiem przygotowanie ich w tej formie w czasie trwającej kilkadziesiąt minut przerwy w obradach, z oczywistych przyczyn nie było wykonalne (...). Dane osobowe prawników, pracowników Kancelarii Sejmu, którzy nie pełnią funkcji publicznych, udzielających ustnych konsultacji prawnych Marszałkowi Sejmu w dniu 11 sierpnia 2021 r. nie podlegają udostępnieniu (...)”

A więc opinii było 10, a nie 5, chyba że 5+5 nie równa się 10? Może nie, bo anonimowa opinia to brak opinii. Znać tylko, jakby marszałek Witek rzekła: „Uwierzcie mi, że pytałam pięciu prawników”. Ale to nie jest kwestia wiary (pomijam wiarygodność pani Witek), tylko dowodu.

Zapewne zbiegiem okoliczności jest, że po miesiącu pani Witek przypomniała sobie, że uzyskała ustne opinie pięciu pracowników Kancelarii Sejmu, nie dwóch, nie trzech, nie sześciu i nie siedmiu, nie ośmiu, ale właśnie pięciu. Może pani Witek ma taką golden rule, że jak zasięga rady, to zawsze u pięciu osób (taki szczęśliwy numer).

Jak pisał Stephen King: „Nie zobaczysz potwora czającego się pod łóżkiem (...), jeśli nie zaświecisz światła”.

Dlaczego pani Witek blisko miesiąc milczała o tym, że uzyskała ustne opinie pięciu pracowników Kancelarii Sejmu?

Dlaczego pani Witek wobec posłów 11 sierpnia br. i 16 sierpnia br. w rządowej stacji TVP powołała się tylko na pięć pisemnych opinii osób ze stopniami naukowymi, w tym prof. Ryszarda Piotrowskiego, który niejednokrotnie obnażał łamanie Konstytucji RP przez obecną władzę?

Dlaczego nie powiedziała o dziesięciu opiniach?

Dlaczego ukrywa dane osobowe pracowników, którzy mieli jej udzielić w dniu 11 sierpnia br. ustnych, niezależnych opinii prawnych? Czy ci pracownicy nie wyrazili zgody na ujawnienie ich nazwisk i treści udzielonych porad?

Czy owi „ukryci” pracownicy sporządzą pięć pisemnych opinii prawnych potwierdzających fakt i treść ustnych opinii, których mieli udzielić pani Witek?

Czy opinie te zostaną ujawnione?

Czy na tych pracowników była wywierana presja, by wydali opinie zgodnie z treścią wniosku o reasumpcję głosowania?

Czy każdy z nich udzielał porady pani Witek osobno?

Jakie są ich kwalifikacje, aby w ciągu kilkudziesięciminutowej przerwy w obradach Sejmu rozstrzygali jednoznacznie zagadnienie prawne o tak ważnych skutkach?

Jaki jest ich staż pracy w Kancelarii Sejmu?

Kto oprócz pani Witek i każdego z tych pracowników był obecny podczas rozmowy z panią Witek?

Kto i na czyje polecenie dokonał wyboru i wedle jakich kryteriów tych pięciu pracowników, aby udzielili pięciu opiniom prawnym w sprawie dopuszczalności reasumpcji głosowania w dniu 11 sierpnia br., i dlaczego było ich pięciu, a nie np. czterech lub sześciu?

Kto wyselekcjonował i przekazał pani Witek pięć pisemnych opinii prawnych z 2018 r.?

Czy każdy z owych nieujawnionych pięciu pracowników dokonywał oceny stanu faktycznego związanego z reasumpcją głosowania w dniu 11 sierpnia br.?

Czy każdy z owych nieujawnionych pięciu pracowników dokonywał oceny pięciu pisemnych opinii prawnych z 2018 r. w kontekście ich adekwatności dla stanu faktycznego z 11 sierpnia 2021 r. i wyniki tej oceny przedstawił pani Witek?

Jak pani Witek zamierza dowieść, że zasięgała opinii u pięciu pracowników, skoro są oni anonimowi?

M.in. te pytania zadaliśmy z posłem Michałem Gramatą. Zaświecimy światło, aby zobaczyć, czy pod łóżkiem nie ma potwora.

Śledząc wypowiedzi marszałek Witek, można dostrzec niestabilność jej argumentacji. Owa niestabilność argumentacyjna wynikała z poszukiwa-

nia w pośpiechu uzasadnienia do zarządzania reasumpcji głosowania, którego przyczyną nie były uzasadnione wątpliwości co do aktu głosowania, ale niezadowolone rządzących z wyników głosowania.

Kontekst kłamstwa pani Witek wyjaśnia wyznaczenie posła Suskiego: „Jeśli się uda tę ustawę przeprowadzić i jakaś część tych udziałów zostanie być może wykupiona też przez polskich biznesmenów, (...) będziemy mieli (...) wpływ na to, co się dzieje w tej telewizji”.

Profesor Kołakowski stracił katedrę na Uniwersytecie Warszawskim za krytyczne wypowiedzi wobec komunizmu, nie mógł też publikować. TVN ma stracić koncesję za krytyczną ocenę rządów PiS. Cóż, nie każdy ma taki dystans do siebie jak Oscar Wilde, który powiedział: „To potworne, że za plecami ludzie mówią o nas rzeczy, które są całkowicie i absolutnie prawdziwe”. Wolne media mówią rzeczy prawdziwe wprost. A obecna władza nie lubi być spętana przez wolne media, wolne sądy, wolne zgromadzenia, wolne uniwersytety, wolne samorządy.

Należy wyczytać się uważnie w cytowane słowa posła PiS Marka Suskiego. Jak sztychł lwowski satyryk Janusz Wasylkowski: „To była wyjątkowo uczciwa partia; wszyscy grali znaczone kartami”. Przejęcie mediów służy temu, aby wszystko, co się w nich ukazuje, było spektaklem partii rządzącej.

Badacze totalitaryzmu dostrzegli, że prawdę zabija m.in. otwarta wrogość wobec sprawdzalnej rzeczywistości, która przejawia się przedstawianiem wymysłów i kłamstw tak, jak gdyby były one faktami, oraz myślenie magiczne, czyli otwarta akceptacja sprzeczności. Taką taktykę przedstawiania wymysłów i kłamstw w sprawie reasumpcji głosowania zastosowała marszałek Elżbieta Witek. Pamiętajmy o przestrodze Timothy’ego Snydera: „Faszyści (...) wykorzystywali media (...), aby werbel propagandy mógł rozbudzić emocje, zanim ludzie zdążą sprawdzić fakty”.

Jest taki wiersz Juliana Tuwima pt. „O Grzesiu kłamczuchu i jego cioci”. Współcześni go:

– Wrzuciłaś, Elu, list do skrzynki, jak prosiłam?

– List, proszę cioci? List? Wrzuciłam, ciociu miła!

– Nie kłamiesz, Elu? Lepiej przyznaj się, kochanie!

– Jak ciocię kocham, proszę cioci, że nie kłamie!

– Oj, Elu, kłamiesz! Lepiej powiedz po dobroci!

– Ja miałabym kłamać? Niemożliwe, proszę cioci!

– Wuj Leon czeka na ten list, więc daj mi słowo.

– No, słowo daję! I pamiętam szczególnie: (...)

Ciocia głową pokiwała, (...)

Oj, Elu, Elu!

Przecież ja ci wcale nie dałam

Żadnego listu do wrzucenia!... ●

Michał Romanowski

Michał Romanowski jest profesorem prawa na Uniwersytecie Warszawskim, adwokatem w kancelarii Romanowski i Wspólnicy

Prognoza pogody

Pan minister pokazuje twoje zdjęcia

Warszawski



Nigdy nie wybaczymy krzywd, które wyrządzamy innym. Dlatego od pierwszej śmierci na polsko-białoruskiej granicy, spowodowanej nieludzkim traktowaniem przez funkcjonariuszy państwa polskiego, było jasne, że państwo to nie puści swej zbrodni uchodźcom płazem. I rzeczywiście: konferencja prasowa ministrów Błaszczaka i Kamińskiego, na której uchodźców oczerniono i zniesławiono, dowodzi, że na zniwagę oczekiwania od Polski pomocy Polska też potrafi odpowiedzieć zniwagą.

Dowody, jakie przeciwko uchodźcom na konferencji tej przedstawiono, pochodzą jakoby z ich telefonów komórkowych. W tej sprawie mamy wierzyć ministrom na słowo; dla dobra dyskusji przyjmijmy, że prezentowane na konferencji zdjęcia istotnie z tych telefonów pochodzą. Władze polskie miały prawo przejrzeć ich zawartość w ramach procedury bezpieczeństwa. Nie miały prawa bez zgody zainteresowanych zawartości tej upublicznić. Na jednym z pokazanych na konferencji zdjęć widzimy mężczyznę, który jakoby odbywa stosunek płciowy z krową. Wiemy już, że jest to kadr ze starego filmu porno, a zwi-

rzę to zresztą klacz. Wiemy więc, co ogląda pan minister czy jego specjaliści od montowania dowodów.

Ale poinformowano nas, że mężczyzna na zdjęciu to Afgańczyk: podano jego imię i inicjał nazwiska. Jedynym na to dowodem jest zaś to, że tak nam powiedziano. Chciałbym, żeby każdy, kto ma telefon komórkowy, a na nim rozmaite, mniej lub bardziej chlubne fotografie przedstawiające jego bądź innych, zapamiętał: każda taka fotografia może zostać pokazana przez ministra Kamińskiego na konferencji prasowej z informacją, że przedstawia właściciela telefonu, z podaniem jego imienia i inicjału.

Afgańczycy już znakomicie wiedzą, o kogo chodzi: w końcu nie ma ich w Polsce tak wielu. Ofiara nie będzie się bronić, bo Polacy przecież, jak zechcą, mogą ją odesłać do talibów. Ale ci, którzy sądzą, że przed ministrem Kamińskim ochroni ich polski dowód osobisty, niech pamiętają, że wcale nie trzeba było na Dolnym Śląsku być Ukraińcem, by umrzeć po interwencji policji: wystarczyło być po narkotykach czy w kryzysie psychicznym. Nie tylko prawo do azylu, także prawo do życia bywa przyznawane w Polsce w trybie uznaniowym. Pora się zacząć przyzwyczajać.

Na innym zdjęciu widzimy Afgańczyka w mundurze jakoby tamtejszej rządowej „służby bezpieczeństwa”. Jeśli to prawda (nie widać żadnych oznak), to znaczy, że był on sojusznikiem polskiego kontyngentu wojskowego, który zakończył misję miesiąc temu. To zdjęcie istotnie obciążające, bo być sojusz-

nikiem polskiego wojska wstyd, gdy się wie, jak wojsko to traktuje uchodźców. Ale przed ucieczką z Afganistanu ów funkcjonariusz „służby bezpieczeństwa” tego wszak nie wiedział.

Nie miejmy złudzeń. Państwo polskie dopuszcza się wobec uchodźców zbrodni przeciw ludzkości. Prawo międzynarodowe tak kwalifikuje m.in. tortury i „inne nieludzkie traktowanie” (a pozbawianie jedzenia, picia i pomocy medycznej niewątpliwie jest nieludzkie, a zapewne stanowi też tortury), jeśli popełniają je władze państwowe w ramach systematycznej polityki, z czym niestety właśnie mamy do czynienia.

Kiedys, gdy w Polsce przywrócone zostaną rządy prawa, zbrodnie te zostaną osądzone i ukarane, a konkretni winni ich ludzie pójdą do więzienia na długie lata. Już dziś ministrowie Błaszczak i Kamiński na przykład muszą się liczyć z możliwością, że podczas zagranicznych wyjazdów mogą zostać zatrzymani w związku z podejrzeniem o te zbrodnie: immunitet dla urzędujących funkcjonariuszy państwowych nie ma charakteru absolutnego. Bardziej jednak realistyczne jest oczekiwanie na proces przed sądem krajowym: zbrodnie przeciw ludzkości się nie przedawniają.

Większość naszych współobywateli, jak pokazują sondaże, zbrodnie te popiera. Jak się wydaje, nie niepokoi ich nawet myśl, że sami mogą być tak przez państwo potraktowani – bo jak człowiek dobrze żyje z władzą i się nie naraża, to nic mu przecież nie gro-

zi. Ta gwarancja jednak, podobnie jak immunitet, nie jest przecież absolutna. Zaś wstyd, podobnie jak zbrodnie przeciw ludzkości, się nie przedawnia.

A uchodźcy nie przestaną przybywać. Zniechęcić ich może tylko jedno: jeśli ich przekonamy, że jesteśmy równie nieludscy jak ci, przed którymi uciekają. Ale cztery trupy na granicy to za mało jeszcze, żeby wywołać taki efekt. Publiczne znieważenie i zelżenie pomagają, ale też mogą być niewystarczające. „Wczoraj wieczorem byłem w kinie. Same kroniki wojenne. Jedna znakomita pokazywała bombardowanie statku z uchodźcami... Widownię ubawiły najbardziej ujęcia olbrzymiego tłściocha uciekającego wpływ przed helikopterem...” – zapisał w swoim dzienniku Winston Smith, bohater „Roku 1984” George’a Orwella.

No nie, bez przesady, prawda? Proszę jednak sobie wyobrazić, że ktoś by pół roku temu powiedział, iż Polska pozwoli uchodźcom umierać na granicy. A poza tym przez Bałtyk nikt przecież do Polski nie ucieka, to raczej musieli by być uchodźcy z Polski. Ale po pierwsze, uchodźców z Polski nie będzie, a po drugie, nawet gdyby byli, to ich akurat nikt by nie bombardował, prawda? No bo przecież właśnie dlatego pozwalamy im umierać, że to Afgańczycy czy Irakijczycy, a nie Polacy. Polakom tacy na przykład Szwedzi by umrzeć na morzu nie dali, zresztą przyjmowali nas przecież jeszcze w latach 80. I na tym polega wyższość bycia Polakiem. ●

Dawid Warszawski

Gościnne występy

Tusk to za mało

Żakowski



Opozycja zrzuciła bombę atomową, którą był powrót Tuska. Sondaże pokazały, że jest gorzej, niż było. PO rośnie, ale słabną Hołownia, PSL i Lewica, a wylania się, mająca w sondażu Ipsos dla OKO.press i „Wyborczej” 237 mandatów, koalicja PiS/SP (189 mandatów)/Konfederacja (49), która ostatecznie wyprowadzi nas z Unii i skończy z demokracją.

PiS chyba zobaczył to wcześniej, bo od kilku dni wraca do centrum. TVN 24 ma koncesję, Duda po „Faktach” namawia do szczepień, uchwały anty-LGBT znikają, rozmowy z Czechami ruszyły.

Ziobro jednak się od tego odcina. A Kamiński epatuje nas pornografią.

To może znaczyć, że Kaczyński wali szukać poparcia radykalnych wyborców i zbliżenia z częścią opozycji, niż być niewolnikiem prokremlowskiego sojuszu Ziobry i Konfederacji.

Cztery strategie opozycyjne wydają się w tej sytuacji sensowne:

1 **PO odbiera głosy PiS, opozycja rządzi.** Tusk prowadzi PO dalej w pra-

wo, by zabrać trochę głosów PiS. Może z pomocą Gowina. Jest bardziej konserwatywny i antyimigrancki, demonstuje sceptyczny „eurerealizm”, niechęć wobec Lewicy i nieufność wobec Niemiec skręcających w lewo. PO traci na rzecz Lewicy i Polski 2050, ale jeśli zmiana będzie widoczna, odbije to po prawej stronie, odbierając PiS parę punktów i dając dzisiejszej opozycji większość w nowym Sejmie.

2 **Paskudna koalicja.** Nie jest pewne, że Tusk (z Gowinem?) będzie wiarygodny dla dość licznej grupy po drugiej stronie. Trudno. Marsz PO na prawo i tak zablokuje pełnięcie PiS do centrum i zmusi Kaczyńskiego do walki o wyborców Konfederacji. Coś może jej zabrać. Ale nie dość, by mieć samodzielną większość, gdy odda PO trochę głosów. PO wracające na PO-PiS-owe pozycje może po wyborach – mnie też to bulwersuje! – rozmawiać z PiS o „wielkiej koalicji”. To paskudne, ale lepsze niż rząd Konfederacja/PiS/SP. Stalin mógł z Churchilllem – Tusk może znów próbować z Kaczyńskim. Nie wszyscy w PO i PiS tę koalicję poprą, ale da się uciulać głosy, by wypchnąć Konfederację. U Mazurka zobaczyliśmy, że elity opozycji i PiS są bliżej niż ich retoryki i elektoraty.

3 **Prawyborcy/jedna lista.** Jeśli Tusk nie zdecyduje się iść w prawo, może próbować ożywić opozycję, kończąc z rozdawaniem miejsc na listach

przy winku i cygarku. Węgrzy się przekonali, że prawyborcy aktywizują i łączą opozycyjnych wyborców i kandydatów. To daje szansę na wyciągnięcie opozycji z marazmu, którego objawem jest zrzucanie całej nadziei na Tuska. Obudzą się wyborcy, fajterzy się przebiją, tłuste koty odpadną, każdy zostanie sobą. Pół roku prawyborczego fermentu może zmienić scenę. Ale to zadziała tylko wtedy, gdy Tusk zechce być liderem, nie wodzem, i gdy wybory będą w konstytucyjnym terminie.

4 **Agrounia.** Sondaż, w którym się pojawiła, dał jej 5 proc. głosów. Gdyby to się sprawdziło, opozycja miałaby dodatkowe 20 prounijnych, antypisowskich mandatów – czyli większość. By tak było, trzeba dać Agrounii szansę – umieszczać ją w sondażach, zapraszać do programów, poważnie traktować. Można to łączyć z innymi wariantami.

Jest źle, ale jeszcze nie beznadziejnie. Trzeba tylko mieć plan. Już widać, że twarda ręka i sam Tusk to za mało. ●

Jacek Żakowski

Monice Krzepkowskiej

Dyrektor Biura Krajowego PO RP



wyrazy szczerzego żalu i współczucia
z powodu odejścia

Taty

składają

Donald Tusk
Przewodniczący Platformy Obywatelskiej RP
oraz Koleżanki i Koledzy z Platformy Obywatelskiej RP

www.nekrolagwyborcza.pl/34127471

Autor jest publicystą „Polityki”, szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas

Nagrała hit tego roku, teraz wydała płytę

HULANKI I SWAWOLE

„Hulanki” to fonograficzny debiut sensacji sezonu znanej jako Young Leosia. Nie jest to wydarzenie natury artystycznej, ale kariera tej raperki i didżejki nie opiera się na takich drobiazgach jak płyty z muzyką.



• **Young Leosia, czyli 23-letnia Sara Sudoł, zanim chwyciła za mikrofon, była didżejka**

FOT. MATERIAŁY
PRASOWE

Jarek Szubrycht

Pamiętają jeszcze państwo taką kategorię estetyczną jak przebój lata? Casy się zmieniają, kanały dystrybucji muzyki i sposoby obcowania z nią również, więc o jednym megahicie, który jednoczy pokolenia, łączy Krupówki z Monciakiem, a może nawet Warszawę z Londynem i Nowym Jorkiem, nie może być mowy. Na kolejną „Lambadę”, na nowe „Chałupy Welcome To” nie ma co liczyć.

A przecie starają się i artyści, i wydawcy, gorąco polecając od maja do sierpnia tzw. letniaczki, które mają nam umilić czas kanikuły i tak się skleić z miłymi wspomnieniami, żebyśmy chcieli do nich wracać co sezon.

„SZKLANKI” HITEM WAKACJI

W 2020 roku... cóż, jakie lato, taki przebój, wypadaloby wskazać chyba „Polskie Tango” Taco Hemingwaya.

Z kolei hitem tegorocznych wakacji była bez wątpienia piosenka „Szklanki” w wykonaniu Young Leosi. Ktoś jeszcze tego pseudonimu nie słyszał? Dziwne, ale to rychło się zmieni. Niezależnie od tego, czy jesteście gotowi.

„Szklanki” zaczęły brzęczeć jeszcze zimą – premiera teledysku w YouTube miała miejsce 29 stycznia. Dzisiaj klip ma tam ponad 22 mln odsłon plus 17 mln odtworzeń w serwisie Spotify, o szaleristwie na TikTok u nawet nie wspominać.

Wiosną były hitem każdej nielegalnej domówki, latem rozlały się na otwarte po długim czasie lockdownowej smuty kluby, plaże i podwórka. Zrobiły furorę właśnie dlatego, że z jednej strony odnosiły się do pandemicznego zamknięcia („Chcicie nam zabrać ten czas i te radosne bankiety/Oddajcie lokale i hajs”), ale z drugiej strony nic sobie z niego nie robiły. Young Leosia była głosem ruchu oporu wobec obostrzeń. Na szczęście nie tego z transparentami mantrującego bzdury o segregacji i eksperymencie medycznych, tylko tego, który

po prostu nie podporządkowuje się zasadom, bo młodość musi się wyszumieć.

Niby czekała, „aż znowu będziemy popijać bacardi w klubie ze szklanki”, ale nie izolowała się w domu, na kanapie, wpatrzona w telewizor, tylko tu i teraz wzywała do zabawy, zarówno formą (prosty, taneczny, lekko egzotyczny podkładem, o dancehallowej proveniencji), jak i treścią: „Nie mów nikomu, łamiemy zasady, bo w domu też bywa funky/ Kiedy wpadają koleżanki zaczynają się hulanki”.

Nawet ci, co tego nie robili, za takim właśnie życiem tęsknili. Young Leosia została gwiazdą.

CAŁY KRAJ SIĘ JARA

Naprawdę nazywa się Sara Sudoł, pochodzi ze Szczecina i w sierpniu obchodziła 23. urodziny. Zanim chwyciła za mikrofon, była didżejka. Grała w popularnych klubach na imprezach, współpracowała też z Żabsonem. On namaścił ją na raperkę, nominując w #Hot16Challenge 2, internetowej zabawie w charytatywne rapowanie, która przetoczyła się przez Polskę wiosną ubiegłego roku.

Nagranie Young Leosi utonęło w zalewie gwiazd, celebrytów i polityków, ale pierwsze koty za płaty. Latem wypuści-

„Szklanki” wiosną były hitem każdej nielegalnej domówki, latem rozlały się na otwarte po długim czasie lockdownowej smuty kluby, plaże i podwórka

Young Leosia



Hulanki

Internazionale

ła debiutancki singel, zrodzone z tęsknoty za beztroską we dwoje „Wyspy”, jesienią pojawiła się w utworze i klipie „ULALA” wspomnianego Żabsona, ale do „Szklanki” szklanka jej kariery była do połowy pusta.

Dziś przechwarki w rodzaju: „Cały kraj się jara moją ksywką” nie są już bez pokrycia. Po triumfalnym pochodzie przez letnie imprezy plenerowe Young Leosia wypuściła więc debiutancką płytę (właściwie epkę), na którą rzeczywiście czekały tłumy. Nie tylko jej rówieśników, bo „Szklanki” przebiły się również do publiczności o pokolenie starszej, pewnie zlaknionej takiej mieszanki naiwności z bezczelnością, na jaką pozwolić sobie może tylko młodzież.

Czy „Hulanki” to obietnica spełniona? Niekoniecznie. Czy to zaszkodzi karierze Young Leosi? Ależ skąd! Na razie ważniejsze jest to, jak wygląda, jak mówi, jak prowadzi pęczniące stado swoich fanów przez social media, a nie to, jak brzmi jej muzyka.

Zacznijmy jednak od pozytywów. Tytuł materiału doskonale oddaje jego nastrój – to podzielona na siedem porcji impreza, podczas której nie da się siedzieć czy podpierać ścian. Muzykę dostarczyli m.in. Borucci, Deemz i Pedro, a więc producenci, których podkładami młody polski hip-hop stoi. Dla Young Leosi skoili dźwięki, które miały jej pomóc utrwalić wizerunek królowej parkietów, i nie spudłowali. Właściwie każdy z tych utworów mógłby być singlem – i pewnie każdy będzie.

LAMUSEK MA PROBLEM

Najsłabszym ogniwem jest główna bohaterka tych nagrań. Pal lichu kwestie techniczne, takie jak głos, niepewny nawet w zbroi z auto-tune’a, czy skromny warsztat – niezależnie od tego, czy oceniamy Young Leosie jako śpiewaczkę, czy jako raperkę.

Porównanie do Margaret, która ostatnio harcuje w podobnych gatunkowo okolicach, samo przychodzi do głowy – i nie jest ono dla autorki „Hulanek” korzystne. Nie trzeba zresztą daleko szukać – goszcząca w „Stonerkach” Oliwka Brazil kilkoma pikantnymi linijkami przyćmiewa gospodynię. Ale pal lichu, te 20 minut dałoby się wytrzymać, gdyby nie to, że z tekstów wieje straszna nudą.

Pewnie wyjdę na „lamuska, który ma problem”, ale trudno, spróbuję. Bo nie chodzi o to, że ja, mężczyzna w średnim wieku, nie rozumiem (bo oczywiście nie) i nie chcę zrozumieć (bo chciałbym) tego, czym żyją dziś młode damy, ale o to, że niemal niczego o ich życiu z „Hulanek” się nie dowiaduję. Słyszę, że Young Leosia ma „różowe włosy i różowy kocyk”, marzy o wyprawie do Azji, lubi imprezy, pragnie sukcesu i idących za nim pieniędzy... ale to właściwie wszystko.

Co gorsza, znam to już doskonale z tekstów jej rapujących kolegów podane w dokładnie takiej samej formie. „Dajcie mi gibona/ Wódka jest zmrożona”, „Siedzę w nowym audi, a ty opel astra (bieda)”, „Twoja dupka wraca do nas jak bumerang”, „Nie zadzieramy z władzami, gdy dużo w kieszeni/ Mam zieleni na własny użytek” – to wszystko z maszyny losowo generującej linijki balangowego hip-hopu.

Jasne, totalnie eskapistyczny charakter „Hulanek” też dużo mówi o ich autorce, jej publiczności i czasie, w którym powstał ten materiał, ale po „Szklankach” liczyłem na więcej. Wierzę zresztą, że więcej dostanę, kiedy Leosia będzie już Leokadią.

Przestrzegam przy tym przed wyciąganiem z tego krótkiego materiału wniosków na temat sytuacji kobiecego rapu, bo tylko w ostatnich dniach ukazały się płyty wręcz fenomenalne. Choćby „Sometimes I Might Be Introvert” Little Simz, brytyjskiej raperki starszej od Young Leosi o rapem cztery lata, a muzycznie dojrzalszej i w tekstach mądrzejszej o całe epoki. Nie bez powodu pisano, że w dniu, który dał nam nowe płyty Kanye Westa i Drake’a, rozstawiła starych mistrzów po kątach.

Albo „Black Encyclopedia of the Air” Moor Mother, która niestrudzenie przesuwa granice hip-hopu w stronę niebezpiecznych pięknych awangardowych krain, czerpiąc z dziedzictwa rapu, spiritual jazzu, płyt Laurie Anderson czy eksperymentalnej elektroniki.

Piszę o nich nie bez powodu w podsumowaniu recenzji „Hulanek”, licząc na to, że różowowłosa królowa sezonu przyciągnęła państwa uwagę, którą mogą wykorzystać do polecenia czegoś naprawdę znakomitego. Cóż, takie jest wilcze prawo internetu. Young Leosia na pewno wie to lepiej ode mnie i wybacz. ●

Premiera książki słynnego reżysera

Tarantino szokuje i zachwyca

„Pewnego razu w Hollywood” to debiutancka powieść Quentina Tarantino. Książka opowiada historię, którą znamy z filmu, ale inaczej. Nowa wersja jest śmielsza, brutalniejsza i seksowniejsza.

Marta Górna

W jednej ze scen filmu „Pewnego razu... w Hollywood” Quentin Tarantino kaskader filmowy Cliff Booth (grany przez Brada Pitta) zaciąga się leniwie papierosem przed przyczepą swojego kumpla, przebrzmiałego gwiazdora westeronów Ricka Daltona (Leonardo DiCaprio).

Przyczepa stoi na planie popularnego w latach 60. serialu „Zielony szerszeń”, a w niej Dalton namawia właśnie szefa kaskaderów serialu Randy’ego, by dał Cliffowi robotę. – Facet zabił swoją żonę – cedzi w końcu Randy, jakby to zamykało dyskusję. – Chyba nie wierzysz w te pierdoły? Jest bohaterem wojennym – napomina go Rick. A z tym argumentem trudno było przecieć dyskutować w Hollywood lat 60., kiedy powstawały filmy opiewające amerykański wojenny heroizm – „Działo Navarony” czy „Parczywa dwunastka”. Cliff pracę dostaje.

Tak było w filmie. A z powieściowego debiutu Tarantino „Pewnego razu w Hollywood” dowiemy się nie tylko, co podkusiło Cliffa, by chwilę później pobić się z Bruce’em Lee. Poznamy też dokładny przebieg jego wojskowej kariery i dostaniemy wreszcie odpowiedź na nurtujące widzów filmu pytanie: zabił swoją wredną żonę harpunem czy to po prostu złośliwe plotki?

TARANTINO DEBIUTUJE

Książka Tarantino opowiada historię, którą znamy z filmu, ale w inny sposób. Nowa wersja jest śmielsza, brutalniejsza i seksowniejsza. To proza mocna (w tym też zasługa tłumacza Macieja Potulnego), miejscami wręcz szokująca, bo Tarantino pokazuje nam życie wewnętrzne swych bohaterów bez upiększeń.

To książka odważna, świetnie napisana, ukazująca Hollywood

lat 60. jako anachroniczne, z trudem nadążające za zmieniającą się po 1968 r. rzeczywistością. Są tu oczywiście sceny znane z filmu, a niektóre dialogi niemal identyczne z tymi scenariuszowymi.

Można „Pewnego razu w Hollywood” traktować jak dopełnienie filmu nagrodzonego dwoma Oscarami (za rolę Brada Pitta i scenografię), lepiej jednak podejść do niej jak do odrębnego utworu. To kolejny triumf Quentina Tarantino, który jako autor powieści zadebiutował w wieku 58 lat i zapowiada, że napisze kolejne książki.

Do zachwytów Tarantino jest przyzwyczajony, bo od 30 lat nieustannie oczarowuje widzów i krytyków. W 1994 r. kopniakiem otworzył sobie drzwi do Hollywood, realizując przełomowy dla kina film „Pulp Fiction” (Oscar za scenariusz i Złota Palma w Cannes), i w kolejnych latach umocnił swoją pozycję filmami „Jackie Brown”, „Kill Bill”, „Bękarty wojny” czy „Django”.

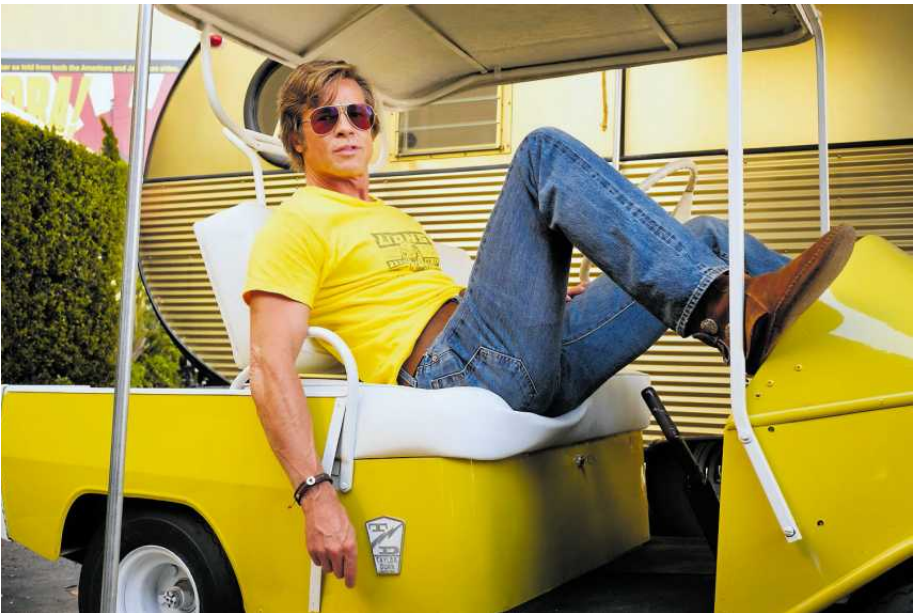
Tarantino znany jest z fascynacji filmami klasy B, w młodości pracował w wypożyczalni kasety VHS i obejrzał niemal wszystko, co na taśmie filmowej stworzył człowiek.

Powieść Tarantino ma inne zakończenie niż film, a reżyser wykorzystał język literatury, by oddać hold pulpowym czytadłom, na których się wychował. Takich prezentowanych w supermarketach na okręcających się dookoła własnej osi stojakach, w miękkich okładkach, kupowanych za grosze razem z kilkoma godzinami prawdziwej przygody na Dzikim Zachodzie.

HOŁD DLA KINA

Jak każde dzieło Quentina Tarantino książka „Pewnego razu w Hollywood” to też ukłon w stronę kina i hollywoodzkiej mitologii, która szczególnie świetnie miała się w połowie XX w., w złotej erze fabryki snów.

Tak jak film opowiada historię zdezelowanego aktorki, sąsiada Polańskich, i szemranego kaskadera, którzy wchodzą w drogę „rodzinie” Charlesa Mansona tuż przed planowaną przez jej członków masakrą w domu Polańskich przy 10050 Cielo Drive w Los Angeles.



• Brad Pitt jako kaskader filmowy Cliff Booth w filmie „Pewnego razu... w Hollywood” FOT. MATERIAŁY PRASOWE



• Quentin Tarantino FOT. VICTORIA WILL

To książka odważna, świetnie napisana, ukazująca Hollywood lat 60. jako anachroniczne, z trudem nadążające za zmieniającą się po 1968 r. rzeczywistością

W powieści Cliff Booth to po prostu koneser kina, a kilkanaście stron książki Tarantino poświęcił na jego okółofilmowe przemyślenia. Cliff ceni sobie np. artystyczne kino erotyczne ze Skandynawii, uważa, że amerykańskie filmy – zwłaszcza wojenne, które ocenia chłodnym okiem bohatera – są infantylne. W przeciwieństwie do filmów amerykańskich na Starym Kontynencie ludzie doświadczali bowiem okrucieństwa wojny, wiedzą, do jakiego zła zdolny jest człowiek.

Włoskich i francuskich reżyserów uważa za pozerów, ceni za to – zupełnie jak Quentin Tarantino – Akirę Kurosawę. Ma nawet listę ulubionych filmów Japończyka

(na pierwszym miejscu ex aequo „Piętno śmierci” i „Siedmiu samurajów”) i kiedy nie podtrzymuje na swoich pokrytych kalifornijską opalenizną barkach świata Ricka Daltona – chodzi do kina i opiekuje się ukochaną suką Brandy.

Sporo miejsca Tarantino poświęcił też fikcyjnej filmografii Ricka Daltona, jest tu także rozdział z perspektywy Jamesa Stacey’ego – dla odmiany istniejącego aktora, gwiazdy serialu „Lancer”, w którym Rick Dalton zagrał czarny charakter z wąsami na Franka Zappę.

Jest i kilka rozdziałów pisanych jak pulpowy książkowy western, które opowiadają westeronową historię odgrywaną w „Lancerze” przez Daltona i Stacey’ego w stylu powieści Elmore’a Leonarda, ukochanego pisarza Tarantino z czasów nastoletnich. W niedawnym wywiadzie dla magazynu „GQ” reżyser wyznał, że książkę „The Switch” Leonarda – o dwóch byłych więźniach biorących udział w spartaczonym porwaniu – ukradł jako 15-latek skuszony krzykliwą okładką w jednym z marketów w Los Angeles. I tak jego serce zabiło żywiej do taniej literatury, w której kowboje pojedynkują się w palących promieniach słońca, a detektywi zawsze zakochują się w nieodpowiednich kobietach.

WAJDA U TARANTINO

W powieści poznajemy też dalsze losy Ricka Daltona po tym, jak przekroczył próg posiadłości Po-

łańskich w finale filmu. Ciekawie Tarantino pokazał również Sharon Tate, w którą na ekranie wcieliła się Margot Robbie. Szczegółowo opisał jej wrażenia z samotnego wyjścia do kina na komedię z Deanem Martinem, w której wystąpiła, oraz młodzieńczą wyprawę autostopem do Hollywood. Jest w książce także rozdział opisujący poranek lekko skacowanego Romana Polańskiego, który nieroztropnie zjadł na noc burgera chili.

Tarantino pokazuje swoją nie-ludzką wręcz erudycję i wiedzę na temat filmów: oprócz Andrzeja Wajdy i Truffaut’a wymienia rzemieślników taniego kina klasy B lat 80., o których istnieniu wiedzą jedynie koneserzy hitów VHS, przypomina o aktorach, którzy kariery utopili w alkoholu, zapominanych serialach i twórcach. Wspomina też oczywiście o sobie – w końcu jest ważną częścią współczesnego kina.

Nieograniczony filmowymi środkami wyrazu tworzy swój własny świat, alternatywne Hollywood, w którym przechowywany w schowku w ogrodzie miotacz ognia może ożywić karierę dogasającej gwiazdy w kilkanaście sekund. •

Quentin Tarantino



Pewnego razu w Hollywood

przeł. Maciej Potulny, Marginesy

25 lat
Nike
Gazeta Wyborcza & Fundacja Agory
Nagroda Literacka

Kto zostanie 25. laureatem
NAGRODY LITERACKIEJ
„NIKE” 2021?



JUBILEUSZOWA GALA NIKE
na: **wyborcza.pl**

NIEDZIELA,
3 października, godz. 20.00

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 31 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

JOANNA
KLIMOWICZ



FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA GAZETA

SEN O AFGANISTANIE, marzenie o życiu

W Afganistanie mieli porządną pracę i poukładane życie, do Polski przyjechali bez ubrań, butów, rzeczy osobistych. W ośrodku dla cudzoziemców marzą o lepszym życiu i podkreślają: my mieliśmy szczęście

BBez jedzenia, wody, leków i schronienia – 32 uchodźców i uchodźczyń z Afganistanu od ponad 50 dni tkwi na pasie granicznym w Usnarzu Górnym, między lufami polskich i białoruskich pograniczników. Inni kryją się po lasach przed Strażą Graniczną, która wypycha ich z powrotem na Białoruś i nie pozwala złożyć wniosków o ochronę międzynarodową, niezgodnie z prawem stosując procedurę push-back.

W poniedziałek aktywiści z fundacji Ocalenie dowiedzieli się, że w Szymkach pomocy potrzebuje kilka osób, w grupie są małe dzieci. Ruszyli ze wsparciem. Na miejscu zastali małżeństwo z czwórką kilkuletnich synów i 18-letniego brata kobiety. Zdążyli podać im ciepłą herbatę i jedzenie, karimaty, śpiwory, bluzy, czapki i kurtki. Ta rodzina również została odwieziona na granicę.

W poniedziałek okazało się także, że nie żyje 16-letni uchodźca z Iraku, który wraz z rodziną był już w piątek w Polsce, ale został wypchnięty przez nasze służby na stronę białoruską. Chłopak jest szóstą ofiarą śmiertelną bezprawia po obu stronach granicy.

Od września już nikt nie trafia do ośrodków dla cudzoziemców, wszyscy są wywożeni na granicę.

Ale nawet w ośrodkach przeznaczonych dla ewakuowanych samolotami Afgańczyków nie jest łatwo, a polska pomoc rozczarowuje. Z 15 afgańskich rodzin zostało w Białymstoku tylko pięć. Reszta wyjechała na Zachód, gdzie łatwiej przeżyć.

MIELI WSZYSTKO, NIE MAJĄ NIC

Ośrodek dla cudzoziemców w Białymstoku, do którego od lat trafiają głównie Czeczeni, tej jesieni rozbrzmiewa dari, farsi i paszto. Pod obskurnym blokiem – nazywanym Zajazdem Budowlani – oddzielnie zbierają się mężczyźni, oddzielnie kobiety.

Nie możemy odwiedzić ich w pokojach, bo na wejście do ośrodka zgodę musi wyrazić Urząd ds. Cudzoziemców, który sprawuje pieczę nad osobami ubiegającymi się o ochronę międzynarodową. Ale mieszkańcy ośrodka mogą swobodnie wyjść na zewnątrz i opowiedzieć o swoich losach.

Trzej Afgańczycy, z którymi rozmawiam, już na początku podkreślają: wiedzą, jakie mają szczęście. Sharifullah Sahil stracił wszystko. Jest młodym lekarzem, pracował jako internista w centrum me-

dycznym w południowej prowincji Afganistanu – Helmand. Miał przed sobą karierę chirurga – asystował już przy operacjach serca czy kręgosłupa. Żona Humiara była położną, pracowała w tym samym szpitalu.

Gdy zaczęły się walki między siłami rządowymi a talibami i zamachy bombowe, zabrał rodzinę i wyjechał do Kabulu. Zaczął pracę w firmie ubezpieczeniowej obsługującej obcokrajowców z międzynarodowych organizacji. Ale Kabul też przejęli talibowie. Przeczyszywali miasto dom po domu, szukając nie tylko tłumaczy, ale nawet kucharzy – wszystkich, którzy choć otarli się o międzynarodowe organizacje. Ludzie zaczęli gorączkowo szukać drogi ucieczki z kraju. Aplikowali do ambasad Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, krajów europejskich, Australii i Kanady. Sahil składał dokumenty wszędzie, zaakceptowała je Polska.

Przez trzy dni i noce tłoczył się z innymi uciekinierami na lotnisku, by wydostać się z kraju na pokładzie jednego z samolotów, którymi obcokrajowcy ewakuowali swoich współpracowników. Sahil widział ludzi, którzy desperacko czepiali się startujących samolotów i ginęli. Widział, jak talibowie wydzierają dokumenty i pieniądze.

I jak przeciążone samoloty nie mogą poderwać się w niebo.

W tłumulcie na lotnisku stracił plecak, do Polski przywiózł jedynie przenośny twardy dysk ze zdjęciami i dokumentami. Całe życie. W kraju została jego matka, brat i reszta krewnych, którym nadal grozi niebezpieczeństwo.

Yaqoube Yousuf pracował z Polakami w międzynarodowej korporacji w Kandaharze. Udało mu się uciec dlatego, że na lotnisku spotkał kolegę z pracy, który wciągnął go z żoną do samolotu. Yaqoube wciąż śni o Afganistanie – rodzinie, przyjaciółach, znajomych miejscach. Za każdym razem, gdy się budzi, jest nieco zdziwiony.

– Miałem szczęście. Polska to dla mnie szansa. Choć właściwie ta szansa należy do mojego syna, który urodził się sześć dni po tym, jak wylądowaliśmy w Polsce, w trakcie kwarantanny. Perfect timing – uśmiecha się Yaqoube. Kiedy wolontariuszka zapytała go o rozmiar synka, by skompletować mu wyprawkę, przyniósł go w ramionach i pokazał: – Tak, jest duży!

Sahil i Humiara też spodziewają się swojego pierwszego dziecka.

Jamshio Satari – pochodzi z Kabulu, był policjantem, chronił polską ambasadę – też uciekł z ciężarną żoną. W Polsce urodzi się ich drugie dziecko.

50 ZŁ KIESZONKOWEGO

Urząd ds. Cudzoziemców podaje, że po ewakuacji afgańskich współpracowników polskiego kontyngentu wojskowego oraz polskiej dyplomacji pod opiekę urzędu trafiło 1024 obywateli Afganistanu. Po udzieleniu ochrony międzynarodowej otrzymają bezterminowe prawo pobytu i pracy w Polsce. Wydane zostaną im karty pobytu oraz tzw. genewski dokument podróży. Będą mogli podróżować, pracować, korzystać z opieki medycznej czy tzw. pomocy integracyjnej, a ich dzieci pójdą do szkoły.

Ale na razie czekają. Każda rodzina ma w ośrodku oddzielny pokój z łazienką, kuchnia jest wspólna. Jakies rozrywki? Codziennie idą na rynek – w pobliżu ośrodka jest giełda rolno-towarowa, gdzie białostoczanie robią tańsze zakupy. Kiedy bariera komunikacyjna jest nie do przezwyciężenia, pomaga śmiech.

Jak podaje Urząd ds. Cudzoziemców, uchodźcy w ośrodku „mają zapewnione pełne wyżywienie zgodne z normami kulturowymi”. Oglądam je na zdjęciach w telefonie: na śniadanie bułka i plasterek sera, potem – ryż z kukurydzą albo naleśniki, kolacja – dwie parówki, śledzik na raz, paprykarz szczeniński. Trudno się najeść, brakuje im warzyw i owoców. Kupują je i gotują po swojemu.

– Zgodnie z rozporządzeniem w sprawie pomocy dla cudzoziemców ubiegających się o udzielenie ochrony międzynarodowej mieszkańcy ośrodków otrzymują stałą pomoc pieniężną w postaci tzw. kieszonkowego (50 zł miesięcznie), środków na zakup produktów higieny osobistej (20 zł miesięcznie), odzieży i obuwia (140 zł jednorazowo) oraz pokrycia kosztów przejazdu (w określonych przypadkach) – wylicza Jakub Dudziak, rzecznik prasowy UDSC.

Żyją z dnia na dzień, bez żadnego planu, bo czekają na rozpatrzenie ich wniosków o status uchodźcy. Przez najbliższe pół roku nie dostaną nawet pozwolenia na pracę. Mężczyznom bardzo na tym zależy, to właśnie wokół pracy – jakiegokolwiek, niekoniecznie w ich zawodzie – i samodzielności krążą ich marzenia. Przylecieli w jednej zmianie ubrań i bez rzeczy osobistych.

Dlatego w Białymstoku, podobnie jak w innych miastach, do których trafili ewakuowani, do za-

▼ **Afgańczycy z ośrodka w Białymstoku.** Od lewej: **Sharifullah Sahil, Yaqoube Yousuf i Jamshio Satari**

Stowarzyszenie Edukacji Kulturalnej „Widok” zbiera pieniądze dla rodzin z Afganistanu, które w wyniku relokacji znalazły się na terenie Białegostoku. Pomóc można przez stronę www.zrzutka.pl/3nefr5

sпокоjenia ich podstawowych potrzeb zabrali się wolontariusze i organizacje humanitarne. Kupują ubrania i obuwie dla dorosłych i dzieci, kosmetyki i środki higieny, bieliznę, rzeczy dla niemowląt, jedzenie.

Katarzyna Potoniec, która wraz ze Stowarzyszeniem Edukacji Kulturalnej „Widok” zorganizowała zbiórkę na rzecz „białostockich” Afgańczyków, podkreśla, jak ważne jest to dla lokalnej społeczności: – Żeby móc działać, pomagać, odzyskać sprawczość. Zwłaszcza że czujemy się zupełnie bezradni wobec krzywdy wyrządzanej ludziom na polsko-białoruskiej granicy.

Nie bez satysfakcji Sahil obwieszcza mi, że słyszał, iż wielu jego rodaków sprowadzanych przez Łukaszenkę na Białoruś dotarło aż do Niemiec. Faktycznie, niemiecka prasa donosiła ostatnio o zatrzymanych w Löcknitz ponad 50 imigrantach, którzy szli przez całą Polskę i przedostali się przez zieloną granicę w województwie zachodniopomorskim.

Sahil nie słyszał jeszcze o tragicznych losach tych, którym się nie udało.

MASOWY GRÓB

O życie pozostałych, którzy utknęli na polsko-białoruskiej granicy, walczą aktywiści z Grupy Granica. Udzielają pierwszej pomocy, zmarzniętych owijają folią termiczną i wymieniają ich przemoczzone, rozpadające się buty na suche.

Wolontariuszka opowiada o jednym z takich spotkań, m.in. z Michaelem ze Sri Lanki: – Jest chrześcijaninem. Był w kłapkach, kompletnie przemarznięty, mokry od stóp do głów. W przemoczonym plecaku

ku miał modlitewnik po tamilsku, a także ikonę, kupioną na Białorusi. Mówił, że nie wie, jaki to święty, ale modli się do niego, by przeżyć. To była ikona św. Mikołaja Cudotwórcy. Do ucieczki ze Sri Lanki namówił ją żona, której brata porwali członkowie organizacji Tamilskie Tygrysy. Bala się o męża, chciała, żeby wyjechał i znalazł dla niej i dzieci bezpieczne miejsce do życia. Trafił do Moskwy, a stamtąd na Białoruś. A później do lasu, na głód, chłód i poniewierkę.

Wolontariuszka podkreśla, że uchodźcy chcą po prostu lepszego życia. Uciekają przed prześladowaniami, torturami, morderstwami.

Według ministra spraw wewnętrznych i administracji Mariusza Kamińskiego od sierpnia odnotowano 9400 prób przekroczenia polsko-białoruskiej granicy. 1200 osób zatrzymano i zamknięto w ośrodkach, ale nie takich jak dla ewakuowanych afgańskich współpracowników, tylko przypominających więzienia. Minister 8200 przypadków nazwał „usiłowaniem nieudolnymi”. Ten termin oznacza, że całe rodziny, także z małutkimi dziećmi, nie trafiły do żadnych ośrodków, nawet najbardziej prowizorycznych obozów, tylko zostały wywiezione do przygranicznego lasu, gdzie nocami temperatura spada prawie do zera.

– Część to ludzie, którzy sprzedali wszystko, by opłacić wyjazd. Część to ludzie bogaci, którzy oddaliby wszystko, by cofnąć decyzję o wyjeździe – mówi wolontariuszka z Grupy Granica. I dodaje: – Wszyscy oni zostali oszukani, wszyscy są więźniami granicy. Nie mogą się wydostać na żadną ze stron. Nie mają co jeść, gdzie spać, są przemoczeni i wykończeni. Będą umierać. Nasze ukochane Podlasie stanie się dla nich masowym grobem. ●

W PONIEDZIAŁEK I WTOREK W „WYBORCZEJ”



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



PRZEPISY

Razem czy oddzielnie?

Rozdzielność majątkowa

Większość małżeństw łączy ustawowa wspólność majątkowa i pary chwalą ją sobie.

Są jednak i takie związki, które decydują się na rozdzielną majątkową.

Katarzyna Klukowska

WSPÓLNOŚĆ MAJĄTKOWA

W małżeństwie z ustawową wspólnością majątkową występują dwa rodzaje majątków:

- majątek wspólny,
- majątek osobisty – osobny żony i osobny męża.

Na majątek osobisty każdego z małżonków składa się to, co każde z nich zgromadziło przed ślubem lub np. odziedziczyło albo otrzymało w formie darowizny (o ile spadkodawca/darczyńca nie postanowił inaczej) już po ślubie, a także np. przedmioty uzyskane z tytułu odszkodowania za uszkodzenie ciała lub wywołanie rozstroju zdrowia (wskutek błędu medycznego) albo z tytułu zadośćuczynienia za doznaną krzywdę, z tytułu praw autorskich, jak również przedmioty np. nabyte w zamian za przedmioty należące do majątku osobistego (mąż sprzedaje ekskluzywny mebel, który otrzymał jeszcze przed ślubem, i w zamian kupuje coś innego).

Majątek wspólny małżonkowie gromadzą po ślubie, chyba że zgodnie postanowią inaczej.

Przykład. W umowie kupna mieszkania małżonkowie Jan i Barbara zapisali, że nieruchomości wejdzie do majątku osobistego żony, a mąż wyraża na to zgodę. Takie rozwiązanie wzięło się stąd, że pan Jan, ponad 20 lat starszy od Barbary, miał troje dzieci z poprzednich związków. Mężczyzna obawiał się, że po jego śmierci wdowa będzie musiała sprzedać lokal, by spłacić spadkobierców.

Dopóki trwa wspólność ustawowa, majątek wspólny małżonków nie może być podzielony. Nie jest tak, że każde z małżonków ma jedną drugą samochodu, ale każde z nich ma – wspólnie z drugim małżonkiem – prawo do całości. Przyjmuje się, że udziały w majątku wspólnym są równe. Jeżeli jednak jedno z małżonków w nieporównanie większym stopniu przyczyniło się do jego powstania przy podziale majątku, będzie można żądać ustalenia nierównych w nim udziałów. Mówi o tym art. 43 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego.

ROZDZIELNOŚĆ MAJĄTKOWA

Wspólność majątkową w małżeństwie można w każdej chwili znieść. Wystarczy dokonać – przed notariuszem lub w sądzie – rozdzielną majątkową.

Ciekawe! Czynność ta dokonana przed ślubem nazywana jest potocznie intercyzą. W małżeństwie, w którym małżonkowie zawarli intercyzę, nigdy nie powstanie majątek wspólny – każde z małżonków będzie samodzielnie dysponować swoimi dochodami i wszystkim, co kupuje lub sprzedaje.

Co jednak z majątkiem małżonków, który do tej pory był wspólny?

Majątek wspólny pozostaje nadal, ale nie będzie się już powiększać – od momentu powstania rozdzielną każde z małżonków zasila wyłącznie swój majątek osobisty. Każde z małżonków ma zatem majątek osobisty sprzed zawarcia małżeństwa oraz majątek gromadzony po zawarciu umowy rozdzielną majątkowej, a także udział w zgromadzonym majątku wspólnym. Majątek wspólny nadal istnieje i podlega zarządowi obojga małżonków, chyba że zdecydują się na jego podział – w sądzie lub u notariusza.

W ramach podziału małżonkowie mogą zdecydować, że mieszkanie będzie własnością żony, a samochód – męża. Przy czym mogą zdecydować o podziale dowolnie – po równo lub nie, a to, które wzięło więcej, może zostać zobowiązane, by spłacić drugie, ale nie musi.

ILE KOSZTUJE?

W przypadku polubownego podziału dokonywanego przez notariusza tyle, ile wynosi taksa notarialna. Jej wysokość reguluje rozporządzenie ministra sprawiedliwości z 28 czerwca 2004 r. w sprawie maksymalnych stawek taksy notarialnej (tekst jednolity DzU z dnia 20 lutego 2013 r., poz. 237). Maksymalna stawka to 400 zł plus 23 proc., ale w wielu kancelariach może być taniej. Do tego trzeba doliczyć koszty wypisów (kilka dziesiąt złotych).

W przypadku wniosku do sądu podział majątku wspólnego podlega opłacie sądowej. Jeżeli wniosek zawiera zgodny projekt podziału majątku wspólnego, opłata sądowa wynosi 300 zł. Natomiast w sytuacji, gdy małżonkowie nie potrafią dojść do porozumienia, wysokość opłaty wzrasta i od wniosku trzeba wtedy uiścić kwotę 1 tys. zł.

FORMALNOŚCI

Gdy rozdzielną majątkową chcą oboje małżonkowie, wystarczy wizyta u notariusza.

Kiedy chce tego tylko jedno z nich, a drugie jest przeciwne, konieczny będzie wniosek do sądu (zgodnie z art. 52 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego konieczne są „ważne powody” uzasadniające ustanowienie rozdzielną, przy czym chęć ucieczki przed wierzycielami za taki powód nie zostanie uznana – ważnym powodem może być np. trwonienie majątku wspólnego przez jednego z małżonków na hazard lub używki). Wniosek składa się w sądzie rejonowym – inaczej niż przy pozowie rozwodowym, gdzie właściwy jest sąd okręgowy – i to niezależnie od wartości majątku, czyli zarówno, gdy wspólny dorobek małżonków jest niewielki, jak również wtedy, gdy w jego skład wchodzi willa z basenem, kilka kosztownych samochodów oraz znaczne środki finansowe. Sądem właściwym jest miejsce położenia majątku wspólnego. Naj-

łatwiej jest w przypadku, gdy w skład majątku wchodzi nieruchomości, np. mieszkanie – właściwy będzie sąd rejonowy, w którego okręgu lokal jest położony. Jeśli majątek jest większy, a wchodzące w jego skład przedmioty znajdują się w różnych miejscach, to wnioskodawcy służy możliwość wyboru sądu, do którego złoży wniosek. Wybór ograniczony jest do tych sądów, w okręgu których znajdują się przedmioty wchodzące w skład majątku wspólnego małżonków.

Rozdzielną majątkową zwykle orzekana jest z datą wytoczenia powództwa, ale w szczególnych okolicznościach można się też domagać orzeczenia rozdzielną z datą wsteczną.

ROZDZIELNOŚĆ A DŁUGI

Dzięki rozdzielną majątkowej każdy z małżonków ma wolną rękę nie tylko w dysponowaniu swoimi dochodami, ale też w zaciąganiu zobowiązań finansowych, np. kredytów. Aby nie narażać współmałżonka na konsekwencje niefrastryfikowanych decyzji finansowych, pożyczkobiorca/kredytobiorca powinien okazać w banku intercyzę lub umowę o rozdzielną majątkowej znoszącą wspólność w małżeństwie. Wprowadzenie ustroju rozdzielną majątkowej nie zmienia uprawnień wierzyciela odnośnie do wierzytelności powstałych przed wprowadzeniem nowego ustroju. Oznacza to, że jeżeli dług powstał wcześniej niż ustanowienie rozdzielną majątkowej, wierzyciel nadal może „sięgać” do majątku osobistego małżonka oraz majątku wspólnego.

Wyjątkiem od tej zasady są zobowiązania zaciągnięte przez jednego z małżonków w sprawach wynikających z zaspokajania zwykłych potrzeb rodziny – za te zobowiązania małżonkowie odpowiadają solidarnie, czyli wierzyciel może żądać całości lub części świadczenia od małżonków łącznie lub od każdego z osobna. Do zwykłych potrzeb rodziny zalicza się w szczególności wydatki na żywność, odzież, drobne urządzenia użytku domowego, opłaty za media czy telefon.

Przykład. Małżonkowie zawarli przed ślubem intercyzę, czyli w ogóle nie doszło w ich przypadku do powstania majątku wspólnego – każde z nich miało tylko swój majątek osobisty. Przyszła pandemia, mąż stracił dobrze płatną pracę i z wynagrodzenia żony pokrywali wszystkie niezbędne życiowe wydatki. Pieniądże powoli się kończyły, więc żona zaciągnęła pożyczkę – za wiedzą i zgodą męża, ale na siebie, bo tylko ona miała dochód z pracy. Mąż znalazł nowe zajęcie, jednak nim zaczął otrzymywać wynagrodzenie, instytucja pożyczkowa zaczęła egzekwować dług wynikający z niespłaconej pożyczki i odsetek. W tym przypadku wierzyciel może sięgnąć nie tylko do majątku osobistego żony, ale także – z uwagi na brak majątku wspólnego – do niektórych składników (np. wynagrodzenia za pracę) majątku osobistego męża.

Rozdzielną majątkową nie ma też wpływu na stare długi – nie spowoduje, że rozpadną się na dwa mniejsze zobowiązania, po jednym na każdego ze współmałżonków. Zaciągnięty po ślubie kredyt będzie wspólnym zobowiązaniem małżonków, nawet jeśli podpiszą rozdzielną majątkową.

ROZDZIELNOŚĆ A ROZWÓD

Dla sądu, który orzeka rozwód, nie jest ważne, czy małżonków łączyła wspólność, czy rozdzielną majątkowa. Sąd bada jedynie, czy nastąpił trwały i zupełny rozkład pożycia małżeńskiego, a także, czy orzeczenie rozwodu nie jest sprzeczne z zasadami współżycia społecznego. Relacje majątkowe występujące między stronami procesu sądu nie interesują.

Sprawa się komplikuje, gdy w pozwie rozwodowym znajdzie się wniosek o podział majątku między małżonkami. Wtedy rozdzielną majątkowa może mieć wpływ na wydłużenie – niekiedy nawet znaczne – postępowania rozwodowego. Trzeba bowiem ustalić, co wchodzi do majątku wspólnego małżonków (lub wchodziło, nim zdecydowali się podpisać umowę o rozdzielną majątkowej). I majątek ten podzielić.

Wniosek o rozdzielną majątkową można złożyć nawet w trakcie postępowania rozwodowego. Wtedy, odmiennie, niż gdy podział majątku przeprowadzamy odrębnie – składamy wniosek do sądu okręgowego, który prowadzi sprawę rozwodową. Można więc uzyskać rozdzielną, w czasie gdy w sądzie toczy się sprawa rozwodowa.

ROZDZIELNOŚĆ A ALIMENTY NA WSPÓŁMAŁŻONKA

Zniesienie wspólności majątkowej nie ma wpływu na obowiązek alimentacyjny. Jeśli tak zdecyduje sąd – alimenty na współmałżonka i tak trzeba będzie płacić, nawet po rozwodzie. Niekiedy nawet dożywotnio.

Kwestię alimentów reguluje art. 60 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. Rozróżnia on obowiązek alimentacyjny w zależności od tego, z czyjej winy doszło do rozwodu.

I tak:

- Jeśli rozwód odbył się bez orzekania o winie lub w przypadku winy obojga stron, ten z małżonków, który znalazł się w niedostatku, może żądać od lepiej sytuowanego ekspartnera alimentów. Jak dużych? Takich, które odpowiadają jego usprawiedliwionym potrzebom oraz możliwościom majątkowym i zarobkowym zobowiązanego. Obowiązek ten wygasa po upływie pięciu lat od orzeczenia rozwodu.

- Jeśli wyłącznie winnym rozpadu małżeństwa jest jeden ze współmałżonków, a rozwód pociągnął za sobą pogorszenie sytuacji materialnej małżonka niewinnego (nie musi być niedostatku ani nawet istotnego pogorszenia – wystarczy zwykłe pogorszenie sytuacji), wtedy sąd może orzec, że winny współmałżonek musi płacić alimenty, choćby jego ekspartner nie popadł w biedę. Wystarczy, że poziom życia, do którego przywykł, się obniżył. Obowiązek ten może być bezterminowy, czyli choćby do śmierci (chyba że uprawniony do alimentów rozwodnik ponownie ożeni się/wyjdzie za mąż).

Małżonek, który jest zobowiązany do płacenia alimentów, ale nie chce ich płacić, musi wykazać, że jego dochody są zbyt niskie, by utrzymać siebie (ewentualnie nową rodzinę) i eksmałżonka. ●

Konsultacja prawna:
advokat Marzena Świeczkowska-Wójcikowska



OGŁOSZENIE STAROSTY ZIELONOGÓRSKIEGO

Na podstawie art. 24a ust. 5 ustawy z dnia 17 maja 1989 roku Prawo geodezyjne i kartograficzne (t. j. Dz. U. z 2020 r., poz. 2052 ze zm.) zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu

projektu operatu opisowo-kartograficznego modernizacji ewidencji gruntów i budynków dla obrębów KLĘPINA, DOBROSZÓW WIELKI, TURÓW I KRZYWA w gminie Nowogród Bobrzański.

Projekt będzie udostępniony do wglądu w dni robocze w godzinach od 9.00 do 15.00, w terminie od 18 października do 8 listopada 2021 roku w siedzibie Starostwa Powiatowego w Zielonej Górze przy ul. Podgórznej 5 w sali nr 13.

Każdy czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych. Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w zawiadomieniu nie stanowi przeszkody do kontynuowania postępowania w sprawie modernizacji ewidencji gruntów i budynków. Informuję o konieczności przedstawienia dokumentu potwierdzającego tożsamość. W imieniu osób nieobecnych mogą występować odpowiednio pełnomocnicy. W przypadku współwłaścicieli, małżeńskiej wspólności ustawowej - uczestnikami postępowania są wszystkie strony.

34123807.n



PREZYDENT MIASTA ŁÓDZI

informuje, że w dniach **30 września 2021r. do dnia 21 października 2021 r.** zamieszczony jest na tablicach

ogłoszeń Urzędu Miasta Łodzi, stronach internetowych Urzędu Miasta Łodzi oraz na stronach internetowych Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi wykaz nieruchomości Skarbu Państwa, przeznaczonych do sprzedaży, obejmujący udział 1/2 w prawie własności nieruchomości stanowiącej działkę 251/5 w obrębie P-09 położonej w Łodzi, przy ul. 1 Maja 54, uregulowanej w KW Nr LDM/00001903/1.

34126955.n

SYNDYK SPRZEDA DZIAŁAJĄCY LOKAL GASTRONOMICZNY

Syndyk Brisk sp. z o.o.
KRS 0000674631 (sygn. akt VIII GUp 199/21)
SPRZEDA
ZORGANIZOWANE PRZEDSIĘBIORSTWO
upadłego
**WYSPĘ GASTRONOMICZNA
Frankie's**
w galerii Wrocławia we Wrocławiu.
Cena wywoławcza 42.500,00 zł
• **Oferty zgodne z** Regulaminem składają do Kancelarii Syndyka Adama Ciesielczuka w terminie 18.10.2021r. • **Informacje:** 503 509 165 lub biuro@syndykwroclaw.com.pl

Przetargi – www.ardobiejevska.pl

34125495.n

OGŁOSZENIE PRZETARG NIEOGRANICZONY

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Na Skraju”, 02-777 Warszawa, ul. Kulczyńskiego 14, ogłasza pisemny przetarg nieograniczony na:
Wykonanie rocznych kontroli okresowych w obiektach Spółdzielni Mieszkaniowej „Na Skraju”.
Szczegółowy zakres zamówienia opisano w Specyfikacji Istotnych Warunków Zamówienia, którą można pobrać wraz z załącznikami z sekretariatu w siedzibie Spółdzielni, pokój nr 4, za odpłatnością w wysokości 100,00 zł brutto. Warunkiem udziału w przetargu jest złożenie pisemnej oferty według wzoru stanowiącego załącznik do SIWZ wraz z załącznikami i dowodem wpłaty wadium w wysokości 8 000,00 zł.
Pisemną ofertę należy złożyć w sekretariacie SM „Na Skraju” pok. nr 4 do dnia **14.10.2021 r.** do godz. **12.00.** Otwarcie ofert nastąpi w siedzibie Spółdzielni w dniu **14.10.2021 r.** o godz. **12.15.** Szczegółowe informacje można uzyskać w Dziale Technicznym, tel. 22 643-41-65.
Spółdzielnia zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

34127626.n

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym dla Krakowa-Podgórze w Krakowie, Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt w sprawie I Ns 401/20/P z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej „Domy Pogodnej Jesieni” w Krakowie z udziałem Danuty Rumin, Ludwika Gaj, Eweliny Ręclawowicz, Franciszka Gaj, Michała Gaj, Grzegorza Gaj, Wiesława Gaj, Witolda Gaj, Anny Dąbrowskiej, Neli Ręclawowicz, Oliwii Ręclawowicz, Alana Gaj, Małgorzaty Dołkowskiej, Grzegorza Dołkowskiego, Sandry Strzeleckiej, Oliwii Sylwskiej, Krzysztofa Strzeleckiego, Magdaleny Dołkowskiej, Waldemara Dołkowskiego, Wiesława Dołkowskiego, Jarosława Dołkowskiego, Marka Dołkowskiego, Darii Dołkowskiej, Emilii Dołkowskiej, Alana Dołkowskiego, Gminy Miejskiej Kraków, Edwarda Gaj, Krystyny Rumin, Anny Rumin toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po **Stefanii Badowskiej z d. Gaj, córce** Michała Gaj i Anieli Gaj (z domu Rogowska), urodzonej w dniu 20 sierpnia 1938 roku w miejscowości Józefów, **zmarłej w dniu 3 września 2015 roku w Krakowie** i tam ostatnio stale zamieszkałej przy ul. Jasińskiego 28/49.

Wzywa się wszystkie osoby zainteresowane, w szczególności nieznanymi z miejsca pobytu uczestników Emilii Dołkowską, Alana Dołkowskiego, Jarosława Dołkowskiego, Marka Dołkowskiego, Krzysztofa Strzeleckiego, Grzegorza Dołkowskiego, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosiły się w Sądzie Rejonowym dla Krakowa-Podgórze w Krakowie i wykazały swoje prawo do dziedziczenia, w przeciwnym razie mogą zostać pominięte w postanowieniu stwierdzającym nabycie spadku.

34127619.n



W Sądzie Rejonowym w Pruszkowie Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 340/21 toczy się postępowanie z wniosku Elżbiety Krężlewicz o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości stanowiącej działkę ewidencyjną numer 1632, o powierzchni 370 m2, położoną w Rybie przy ul. Bukietowej 4, w obrębie 0015 Rybie, jednostka ewidencyjna 142106_2 Raszyn. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Pruszkowie w Wydziale I Cywilnym i udowodnili swoje prawa do opisanej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostaną udowodnione fakty na to pozwalające.

34127240.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Nowym Targu pod sygn. akt I Ns 983/21 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Ochotnica Dolna o

stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości położonej w Ochotnicy Górnej, oznaczonej jako działka ewid. nr 14484/2007 o pow. 0,2044 ha (powstała z pgr.1.kat. 14484/628 z LWH 1883).

W związku z powyższym Sąd wzywa wszystkie osoby roszcujące pretensje do działki objętej wnioskiem, o zwaną: Jelit Sperlingowa, Mendla Sperlinga, Chaima Sperlinga, Barucha Sperlinga, Mojżesza Feldschreibera, Jakuba Adolfa Feldschreibera, Emanuela Feldschreibera, Gizelę z Feldschreibera Getzowa, Sabinę z Feldschreibera Wind, Józefę z Feldschreibera Diemenberg, Zenkę Feldschreibera lub ich następców prawnych przez ogłoszenie, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia, zgłosili się do tut. Sądu i udowodnili swoje prawa do tej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości, o ile zostanie ono udowodnione.

34127602.n



W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Woli w Warszawie w I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 844/18 toczy się postępowanie z wniosku Michała Jeziorskiego przy udziale Katarzyny Szypulskiej, Barbary Jeziorskiej, Jerzego Jeziorskiego o zasiedzenie nieruchomości o powierzchni 0,0579 ha, położonej w Warszawie przy ulicy Legionowej 2bA, oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 18 z obręb 6-12.13; objętej księgą wieczystą WA1M/00006536/2/1 prowadzoną przez Sąd Rejonowy dla Warszawy - Mokotowa w Warszawie.

Wzywa się, aby wszyscy zainteresowani w ciągu 3 /trzech/ miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i wykazali swoje prawa do przedmiotu zasiedzenia, w przeciwnym bowiem razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostaną udowodnione fakty pozwalające na to stwierdzenie.

34127238.n

O G Ł O S Z E N I E

W Sądzie Rejonowym w Zabrze pod sygn. akt VIII Ns 196/21 toczy się sprawa z wniosku Ewy Sękowskiej o uznanie za zmarłego **Henryka Szymeczko, syna Konstantego i Pauliny, z domu Bonk, urodzonego dnia 28 stycznia 1923 r. w Zabrzu, ostatnio zamieszkałego w Zabrzu.**

Wzywa się, aby Henryk Szymeczko w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosił się, gdyż w przeciwnym razie może być uznany za zmarłego. Ponadto wzywa się wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o Henryku Szymeczko, alby w powyższym terminie przekazały je sądowi.

34127620

Przed Sądem Rejonowym dla Krakowa-Podgórze w Krakowie

I Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie I Ns 296/20/P z wniosku Tauron Dystrybucja spółki akcyjnej z siedzibą w Krakowie przy udziale Róży Lieberfreund, Lei Hilfstein, Samuela Friedmana, Jakuba Friedmana, Tauby Herman, Reisi Drollich, Muellli Huber, Gustave'a Brandysa i Roberta Brandysa zasiedzenia służebności gruntowej o treści odpowiadającej służebności przesyłu na nieruchomości położonej w Krakowie, stanowiącej działkę ewidencyjną nr 90/5, obręb 82, jednostka ewidencyjna Podgórze, objętej księgą wieczystą KR1P/00025185/6.

Wzywa się wszystkie osoby, które roszcżą sobie prawa do powyższej nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłoszyły się i udowodniły swoje prawa do powyższej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięte w postępowaniu o stwierdzenie zasiedzenia służebności gruntowej o treści odpowiadającej służebności przesyłu.

34127612.n



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zgodnie z § 6 ust. 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. z 2020r poz. 1698).

Prezydent Miasta Konina ogłasza

Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej stanowiącej własność Miasta Konina położonej w obrębie Międzylesie.

Lp	Położenie nieruchomości	Numer działki	Pow. działki (ha)	Numer KW	Przeznaczenie nieruchomości w planie zagospodarowania przestrzennego	Opis nieruchomości	Cena wywoławcza	Wadium
1.	Obręb Międzylesie	543	1.3894 ha	KN1N/00048402/0	26 TA – tereny aktywizacji gospodarczej	Nieruchomość zlokalizowana jest na terenach inwestycyjnych – Międzylesie. Teren położony około 5 km od centrum miasta.	546.000,00 zł	109.200,00 zł

Termin zagospodarowania nieruchomości:

Przyszły nabywca powinien zagospodarować nieruchomość i oddać ją do użytku zgodnie z przepisami prawa budowlanego zakończenie budowy w terminie 3 lat od dnia zawarcia umowy kupna sprzedaży z zastrzeżeniem naliczenia kar umownych w wysokości 5 % ceny nieruchomości za każdy miesiąc zwłoki i zabezpieczenia ich poprzez ustanowienie hipoteki kaucyjnej do kwoty 500.000,00 zł.

- W dziale III KW KN1N/00048402/0 wpisane są ograniczone prawa rzeczowe polegające na odpłatnej i nieodpłatnej służebności przesyłu oraz prawa służebności gruntowej.
- Do wylicytowanej ceny nabycia zostanie doliczony należny podatek VAT.
- Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium.
- Wadium w pieniądzu (PLN) w wysokości 20 % ceny wywoławczej należy wpłacić na konto Urzędu Miejskiego w Koninie, **Getin Noble Bank S.A. nr 56 1560 0013 2015 2804 6127 0038** w takim terminie, by w.w. kwota znalazła się na podanym koncie do dnia **02.12.2021 roku**. W przypadku wygrania przetargu wadium zalicza się na poczet ceny.
- Termin i miejsce przetargu: **07 grudnia 2021r. (wtorek), godz. 11⁰⁰** w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Koninie (nr 101), plac Wolności 1.
- Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:** tablica ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Koninie przy placu Wolności, oraz strona: www.bip.konin.eu – zakładka ogłoszenia i komunikaty i www.konin.pl – zakładka Nieruchomości Przetargi.
- Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje:** Urząd Miejski w Koninie przy ulicy plac Wolności 1, Wydział Gospodarki Nieruchomościami / pokój nr 2/ tel. 63 2401235.

Prezydent Miasta Konina

34127480.n

Sygn. akt V GUp 59/16

OGŁOSZENIE

Syndyk masy upadłości Michała Jeziorskiego - współnika spółki cywilnej ASDROG Zakład Drogowo - Budowlany w Tomaszowie Mazowieckim

ogłasza konkurs ofert na sprzedaż udziałów w spółkach wchodzących w skład masy upadłości

- na następujących warunkach:

- Przedmiotem sprzedaży są następujące pakiety udziałów w spółkach:**
 - 5 udziałów o łącznej wartości nominalnej 5.000,00 złotych (5% kapitału zakładowego) w spółce **Arcon Sp. z o.o.** (KRS nr 297928) - cena wywoławcza 1.250,00 zł;
 - 95 udziałów o łącznej wartości nominalnej 9.500,00 złotych (95% kapitału zakładowego) w spółce **Asdrog Wrocław Sp. z o.o.** (KRS nr 520622) - cena wywoławcza 2.375,00 zł;
 - 40 udziałów o łącznej wartości nominalnej 2.000,00 złotych (około 29% kapitału zakładowego) w spółce **Brick Tech Sp. z o.o.** (KRS nr 465914) - cena wywoławcza 2.264,55 zł;
 - 1500 udziałów o łącznej wartości nominalnej 1.500.000,00 złotych (100% kapitału zakładowego) w spółce **Primabet Sp. z o.o.** (KRS nr 474446) - cena wywoławcza 371.141,18 zł;
 - 900 udziałów o łącznej wartości nominalnej 45.000,00 złotych (90% kapitału zakładowego) w spółce **Solid Environ System Sp. z o.o.** (KRS nr 465887) - cena wywoławcza 92.843,53 zł.
- Pakiety udziałów w każdej ze spółek wskazanych w punkcie 1 są oferowane do sprzedaży oddzielnie.
- Pisemne oferty w języku polskim mogą być składane w zaklejonej kopercie w terminie **do dnia 22 października 2021 roku do godziny 16.00** na adres: Syndyk masy upadłości Michała Jeziorskiego, Kancelaria Adwokacka, 90-254 Łódź, ul. Piramowicza 2 lok. 12, z czytelnym napisem na kopercie „Oferta zakupu udziałów w spółce” (decyduje data doręczenia oferty na podany adres).
- Przystępujący do konkursu ofert powinien wpłacić **wadium w wysokości 10 % ceny wywoławczej**, na rachunek bankowy masy upadłości o numerze: **36 1090 1304 0000 0001 1917 6554**, najpóźniej w ostatnim dniu terminu składania ofert.
- Ogłoszenie oraz warunki konkursu ofert mogą być zmienione lub odwołane bez podania przyczyny; konkurs ofert może zostać zamknięty bez wybrania którejkolwiek z ofert.
- Cena sprzedaży pomniejszona o wpłacone wadium powinna być wpłacona i zaksięgowana na rachunku bankowym masy upadłości najpóźniej w dniu zawarcia umowy (przed podpisaniem umowy).
- Szczegółowe warunki sprzedaży udziałów w spółkach oraz bliższe informacje na temat przedmiotu sprzedaży dostępne są na stronie internetowej upadlosci.sidowski.com.pl/oferty/udzialy oraz w biurze syndyka, w Łodzi, przy ul. Piramowicza 2 lok. 12 (Kancelaria Adwokacka).
- Dodatkowe informacje o przedmiocie sprzedaży można uzyskać pod numerem telefonu: 42 637 28 88, e-mail: syndyk@sidowski.com.pl

Sygn. akt V GUp 59/16, V GUp 60/16

OGŁOSZENIE

Syndyk masy upadłości Michała Jeziorskiego i Barbary Jeziorskiej (wspólników spółki cywilnej ASDROG Zakład Drogowo – Budowlany w Tomaszowie Mazowieckim)

ogłasza konkurs ofert na sprzedaż spornych wierzytelności wchodzących w skład masy upadłości

- na następujących warunkach:

- Przedmiotem sprzedaży są wierzytelności - w łącznej kwocie należności głównej 7.155.550,79 zł, wraz ze wszystkimi należnościami ubocznymi.**
- Wierzytelności są oferowane do sprzedaży łącznie (w pakiecie). Cena wywoławcza wynosi 99.051,19 zł.
- Pisemne oferty w języku polskim mogą być składane w zaklejonej kopercie w terminie **do dnia 22 października 2021 roku do godziny 16.00** na adres: Syndyk masy upadłości Michała Jeziorskiego i Barbary Jeziorskiej, Kancelaria Adwokacka, 90-254 Łódź, ul. Piramowicza 2 lok. 12, z czytelnym napisem na kopercie „Oferta zakupu wierzytelności” (decyduje data doręczenia oferty na podany adres).
- Przystępujący do konkursu ofert powinien wpłacić **wadium w wysokości 9.905,00 zł**, na rachunek bankowy masy upadłości o numerze: **36 1090 1304 0000 0001 1917 6554**, najpóźniej w ostatnim dniu terminu składania ofert.
- Ogłoszenie oraz warunki konkursu ofert mogą być zmienione lub odwołane bez podania przyczyny; konkurs ofert może zostać zamknięty bez wybrania którejkolwiek z ofert.
- Cena sprzedaży pomniejszona o wpłacone wadium powinna być wpłacona i zaksięgowana na rachunku bankowym masy upadłości najpóźniej w dniu zawarcia umowy (przed podpisaniem umowy).
- Szczegółowe warunki konkursu ofert określają warunki sprzedaży wierzytelności wyłożone do wglądu w biurze syndyka, w Łodzi, przy ul. Piramowicza 2 lok. 12 (Kancelaria Adwokacka) oraz zamieszczone na stronie internetowej upadlosci.sidowski.com.pl/oferty/asdrog.
- Dodatkowe informacje o przedmiocie sprzedaży można uzyskać pod numerem telefonu: 42 637 28 88, e-mail: syndyk@sidowski.com.pl

www.lcr.com.pl/ogloszenia

34127465.n

Nowa era w Paryżu

Po raz drugi zobaczyliśmy bajeczny tercet – Messiego, Neymara i Mbappé. I tym razem nie rozczarowali, PSG w szlagierze Ligi Mistrzów wygrało z Manchesterem City 2:0.

Rafał Stec

PARYŻ

Po 20 minutach z trybun Parc des Princes spłynął przeraźliwy gwizd. Choć gospodarze prowadzili 1:0, ich bramka wydawała się stosunkowo bezpieczna, to publiczność wyraziła dezaprobatę, bo ośmielili się na dłużej oddać piłkę przeciwnikowi.

Gdzie indziej może by im wybaczone. W końcu na ich stadion zjechał główny według bukmacherów faworyt Ligi Mistrzów, drużyna, która w bieżącym sezonie utrzymuje się przy piłce średnio przez 65 proc. czasu gry – czyli zachowuje normę z lat minionych, w Europie pozostaje pod tym względem bezkonkurencyjna. Ale w Paryżu mało kto wnika w kontekst, tu oczekują, że zbawi ich linia ataku reklamowana jako trupa artystów wyczarowujących wyłącznie ukończone arcydzieła.

Może więc wręcz nie wszystkich zachwyciło, że gola strzelił akurat Idrissa Gueye. Znów. Gracz środka pola, z zadaniem wykonywania żmudnej roboty defensywnej, prowokuje od początku sezonu – jest na razie najsukceszniejszym piłkarzem PSG, wspólnie z innym szarakiem, Anderem Herrerą. A gdzie są tamci magicy?!

We wtorkowy wieczór generalnie długo działo się tak, że oglądaliśmy sporo epizodów zdradzających unikatowe umiejętności paryskich wirtuozów, jednak lepszy futbol demonstrowali goście z Manchesteru. I trudno uwierzyć, że nie zdołali wyrównać – po jednym z ataków w odstępie ułamka sekundy w poprzeczkę uderzali Raheem Sterling i Bernardo Silva, w dodatku ten drugi kopał z takiej odległości, że sztuką było spudłować.

Messi? Do przerwy miewał momenty, czasami wypadały mu spod karków zagrania klejnoty. Rzadko.

Lunapark, ale nieczynny

Paryżanie czekali na niego z rosnącym zniecierpliwieniem. Na starcie sezonu nie był gotów, bo z Barcelony przeprowadził się późno i sponiewierany występem na Copa América musiał się urządzić, potrudzić przed wejściem w pełny trening – a ostatnio leczył lekkie urazy. Wpadł na boisko raptem w trzech

• Idrissa Gueye, Leo Messi, strzelcy goli we wtorkowym meczu na Parc des Princes, oraz Neymar

FOT. CHRISTOPHE ENA / AP



meczach, w żadnym nie strzelił gola ani nie miał asysty i w ogóle niczym się nie zasłużył.

Każdego innego potraktowano by wyrozumiale, ale w Argentyńczyku witano półboga. I trener Mauricio Pochettino w przededniu wtorkowego hitu musiał go czynić bardziej ludzkim. – Mam bronić tego transferu?! Mówimy o najlepszym gracz na świecie – bąkał osłupiały na konferencji prasowej. Przypominał, że Messi to normalny człowiek, który potrzebuje odpocząć, wraz z rodziną oswoić się z Paryżem, poznać drużynę. Po 20 latach w Barcelonie wszystko jest dla niego nowe.

Paryżanie się niecierpliwią, bo po spektakularnych wakacyjnych transferach obiecywano im zapierające dech doznania, a drużyna przypominała na razie lunapark, w którym prawie wszystkie główne atrakcje są nieczynne.

Sergio Ramos się kuruje, jeszcze piłki nie dotknął. Georginio Wijnaldum pogrywa niewiele, jeszcze się w nowym środowisku nie odnalazł. Gianluigi Donnarumma żyje się z fotelem rezerwowego i, nieintencjonalnie, podtrzymuje szatnię, bo zimną wojnę wydał mu Keylor Navas – bramkarz dotąd podstawowy, teraz zagrożony. Sprintem wbiegł do drużyny tylko piąty pozyskany piłkarz, właściciel najmniej rozgwieżdżonego nazwiska Achraf Hakimi.

We wtorkowy wieczór Messi też ewidentnie zapoznawał się z nową rzeczywistością. Często się cofał, przed nim znajdowało się aż pięciu zawodników PSG – próbował stamtąd inicjować ataki, kreować grę według swojego po-

W Paryżu oczekują, że zbawi ich linia ataku reklamowana jako trupa artystów wyczarowujących wyłącznie ukończone arcydzieła

Wtorkowe wyniki

Grupa A: PSG – Manchester City 2:0, RB Lipsk – Club Brugge 1:2.
Grupa B: Porto – Liverpool 1:5, Milan – Atlético Madryt 1:2.
Grupa C: Ajax – Besiktas 2:0, Borussia Dortmund – Sporting Lizbona 1:0.
Grupa D: Real Madryt – Sheriff Tyraspol 1:2, Szachtar Donieck – Inter Mediolan 0:0.

wyborcza.pl

• O śródownych meczach czytaj na Wyborcza.pl/sport

Otylia Jędrzejczak prezesem PZP

Jej dotychczasowe życiowe doświadczenie podpowiada, że będzie walczyć o swoją dyscyplinę do upadłego.

W weekend wygrała wybory na szefa Polskiego Związku Pływackiego, a były trener, współtwórca jej wielkich sukcesów, a także imponującego – acz krótkiego – zrywu pływackiej reprezentacji w latach 2004-07 Paweł Słomiński nie przeszedł etapu absolutorium. Na jego dokonaniach największym cieniem położyła się afera z sześciorgiem pływaków, którzy zostali wycofani z igrzysk w Tokio wskutek błędów organizacyjnych, niekoniecznie popełnionych przez samego Słomińskiego.

Wyciskała łzy Polaków

W 2000 r. miała 17 lat i właśnie awansowała do finału 100 m motylkiem

na igrzyskach w Sydney. Wysoka, szczupła dziewczyna stojąca przed nami, dziennikarzami, była wtedy zjawiskiem. W półfinale pobiła rekord Polski o sekundę, a rekord Europy o – 0,01 s. Po finale płakała z rozczarowania, że do mety nie dopłynęła pierwsza. Pocięliśmy ją, a ta nastolatka w ogóle nie chciała słuchać, bo wiedziała, że taki czas zdarza się rzadko. Wtedy trzeba go wykorzystać, wycisnąć z niego, co się da.

Wzięła się więc do jeszcze cięższej pracy. W Atenach w 2004 r. chwyciła za serce całej Polski, to chyba była najbardziej wzruszająca chwila igrzysk: złoty medal na szyi, a ona znów płacze. – Płynęłam po medal, aby zaraz go stracić. Obiecałam sobie, że sprzedam ten złoty krążek. Wystawię go na aukcję i wszystkie zebrane pieniądze oddam dzieciom cierpiącym na tę

przerażającą chorobę [nowotwór]. Nie będzie mi go łatwo oddać, ale są sprawy ważniejsze – powiedziała. Przed igrzyskami przeczytała po prostu książkę Érica-Emmanuela Schmitta „Oskar i pani Róża” o walce dziecka z nieuleczalną białaczką.

Wielki charakter

Mam wrażenie, że wciąż w niej siedzi wydarzenie z 2005 r. Na mistrzostwach świata w Montrealu Otylia zdobyła złoty medal i pobiła rekord świata w nieprzepisowy sposób. Nieodświadczony sędzia stojący nad słupkiem toru Otylii podniósł rękę, zatwierdzając pierwsze miejsce i rekord świata, gdy ona dotknęła ściany jedną dłonią. Jessicah Schipper była na mecie o 0,04 s później. Gdyby Otylia użyła – zgodnie z przepisami stylu motylkowego – obu rąk, prawdopodobnie złoto i rekord świata nale-

żały do Australijki. Powtórki na teledziwie, w telewizji, w internecie dostarczały dowodów nie do obalenia.

Wynik został zatwierdzony, praktyka wyklucza zmiany, więc wystarczyl gest, przyznanie się, medalu i tak nikt by jej nie odebrał. Pisałem wówczas – jako jedyny w Polsce – że Otylia mogłaby się stać postacią, która weszłaby na zawsze do legendy pływania, gdyby się na gest zdobyła. Już nigdy więcej nie udzieliła mi wywiadu i ma żal o tamten artykuł, co jasno wyraziła w autobiografii.

Będzie musiała naprawić polskie pływanie, które potęgą już dawno nie jest i w dodatku straciło dobre imię

mysłu. Jak na jego standardy piłki dotykał jednak rzadko. To na razie nie jest jego drużyna. Kiedy w 64. minucie wreszcie uciekł obrońcy i pognął na bramkę, oddał strzał nie tyle niecelny, ile zadziwiająco niecelny, technicznie byle jaki. Znów podkreślił – jak na jego standardy.

Paryż zakwitnie wiosną?

Gospodarze bez wątplenia grali jednak tak, by podarować możliwie najwięcej komfortu – przestrzeni, wolności – jemu i całemu genialnemu tercetowi. Długimi momentami bronili się w siedmiu, ze środka boiska ziało pustką, oddaleni od własnej bramki gwiazdorzy czekali na piłkę.

Doczekali się. Kontratak ładną asystą Mbappé zwieńczył, a jeszcze ładniejszym golem – Messi. Stadion zapłonął, rozpoczęła się nowa era.

Przez ligę francuską drużyna PSG, choć zdobywa punkty z wysiłkiem, sunie dotychczas na pozycji lidera. W Lidze Mistrzów wystartowała jednak ociężale, przed dwoma tygodniami na stadionie Club Brugge sensacyjnie remisując i udowadniając niedowiarcom, że legendy o futbolu jako zabawie wybitnie zespołowej nie unieważnią nawet najznakomitsi soliści – choć trener po raz pierwszy upchnął tam w składzie cały fantastyczny tercet, faworyci nie mieli zielonego pojęcia, jak zaatakować płynnie i wystarczająco zaskakująco, by zdemontować rzetelnie zorganizowaną defensywę gospodarzy.

Wtedy zmierzyli się z przeciwnikiem, którego cieszy każdy uciulany punkt, ba, sam udział w Lidze Mistrzów, a teraz przyleciała do nich ekipa prawie perfekcyjna – piłkarze działający jak mechanizm, od pięciu lat i ponad 300 meczów usprawniany przez Pepa Guardiolo, naczelnego szczegółarza we współczesnym futbolu. To było pierwsze zderzenie wielkich faworytów w bieżącej edycji rozgrywek – obaj rywale jesienią dopiero się rozpędzają, interesuje ich tylko trofeum. Z zainteresowaniem patrzymy jednak na razie głównie na paryżan. Siłę Manchesteru City znamy, to zespół w dobrym tego słowa znaczeniu przewidywalny. Nowe PSG, PSG w wersji jeszcze bardziej deluxe, dopiero powstaje.

I jego kibice muszą z wtorkowego wieczoru wyciągnąć wniosek więcej niż optymistyczny: jeśli paryżanie umieją zatrzymać przeciwnika o randze Manchesteru City teraz, gdy dopiero uczyć się krążyć wokół Messiego, to być może wiosną będzie ich stać na wszystko. Nawet na zbędne ozdoby w grze, które nie przybliżają do zwycięstwa, choć wprawiają trybuny w ekstazę. ●